Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 6 Niedziela, dnia 6 lutego 1927 roku Rok III-ci

TYGODNIK PRAWDA

ŁÓDŹ — WARSZAWA — POZNAŃ

Treść numeru:

Sprawy tygodnia

POSEŁ WOJEWÓDZKI.

W poprzednim numerze pisaliśmy o tym panu z okazji burdy, jaką pozwolił sobie wyprawić w Sejmie, wnosząc obronę aresztowanych posłów białoruskich.

Gdy „Prawda" była już na maszynie drukarskiej wystąpił warszawski „Głos Prawdy" z sensacyjnemi rewelacjami o osobie Wojewódzkiego. Pismo to opublikowało wiadomość, że Wojewódzki już jako poseł i członek sejmowego klubu „Wyzwolenia" pozostawał na usługach defenzywy, którą informował o działalności przywódców białoruskich, biorąc za to wynagrodzenie pieniężne. Na zasadzie tych informacyj defenzywa dokonywała licznych aresztowań, a nawet niejeden wyrok zapadł. Między wierszami można było wyczytać, że nie jest wykluczonem, iż Wojewódzki maczał także ręce w sprawie aresztowania posłów Taraszkiewicza i czterech innych, a postawiono mu także zarzut, że pozostawał w stosunkach z policją polityczną sowiecką, którą znowu informował o antysowieckich działaczach na kresach.

Wicepremjer Bartel, zapytany w Sejmie, czy rząd wie o stosunkach Wojewódzkiego z defenzywą, odpowiedział potakująco i przedstawił dokumenty, potwierdzające tę stronę działalności Wojewódzkiego w niedawnej przeszłości.

Wszelkie komentarze są zbyteczne. Jest to najklasyczniejszy wypadek prowokacji naj nikczemniejszej, bo wypływającej nietyle może z chęci zarobku i zysku, ile z bezgranicznej podłości charakteru.

Sprawa Wojewódzkiego znalazła się z konieczności przed specjalnie wybranym sądem marszałkowskim. I tu następują nowe smutne sensacje. Wojewódzki twierdzi, że o jego kontakcie z defenzywą wiedziało prezydjum klubu „Wyzwolenia", że nawet fundusze, które otrzymywał z defenzywy oddawał na cele agitacji partyjnej „Wyzwolenia" na kresach.

Członkowie „Wyzwolenia" zaprzeczają tym oświadczeniom Wojewódzkiego. Rozprawy przed sądem marszałkowskim są tajne, a jak znowu twierdzi Wojewódzki, nie stenografuje się nawet przebiegu obrad.

* * *

Wiele smutnych i posępnych refleksyj nasuwa afera Wojewódzkiego. Częściowo dajemy im wyraz na innem miejscu. Tu jeszcze tylko chcielibyśmy uwypuklić jeden charakterystyczny i potworny moment tej afery.

Wojewódzki jest jednym z tych polaków, którzy pod osłoną szczytnych i rzekomo demokratycznych haseł podjęli się obrony mniejszości narodowych na kresach wschodnich. Do takich ludzi opinja publiczna nigdy nie miała zaufania. Instynkt jakiś ostrzegał, że za parawanem haseł musi się ukrywać jakiś bardzo brzydki i bardzo pospolity interes. Bo przecież najbardziej liberalny członek społeczeństwa polskiego, sprawującego rolę gospodarza we własnem państwie, dostatecznie spełni swój obowiązek demokraty, jeśli zajmie stanowisko sprawiedliwe i zgodne z sumieniem człowieka kulturalnego wobec ewentualnych żądań przedstawicieli innej narodowości, zamieszkującej w Państwie. Wojewódzki i wielu jego kolegów klubowych i politycznych przyjaciół szli dalej. Zgłaszali, nieupoważnieni do tego, w imieniu białorusinów kresowych żądania, jak gdyby ci białorusini mieli usta na kłódki pozamykane przez starostów i policjantów polskich.

* * *

Afera Wojewódzkiego odsłania rąbek tajemnicy działalności tych polityków. Białorusini to dla nich Stimmvieh — bydełko, mające prawo obdarzyć kilkunastu ludzi mandatami poselskiemi, otwierającemi drogę do karjery politycznej. Po te mandaty urządzają niektóre polskie partje wyprawy na kresy i aby zwrócić na siebie uwagę wyborcy, prześcigają się w demagogji z działaczami miejscowymi. Korzystając z tego kredytu moralnego, jaki daje im narodowość polska i przynależność do stronnictwa, „stojącego na gruncie państwowości polskiej", ci nowocześni piraci polityczni nie znają żadnych granic. I pod tym względem znajdują się w położeniu daleko korzystniejszem niż działacze miejscowi. Kandydat białoruski prosto z wiecu wyborczego powędrowałby do więzienia za wygłoszenie mowy tej samej, którą spokojnie, a nawet pod osłoną życzliwą władz wygłasza kandydat przynależny do stronnictwa „stojącego na gruncie państwowości polskiej". Co wolno wojewodzie...

* * *

Zarazę demagogji, nie cofającej się przed niczem, nawet przed podrywaniem bezpieczeństwa i powagi państwa, zanieśli na kresy nasi polscy „politycy" partyjni, nasze „na gruncie państwowości polskiej stojące" partje. Zaraza się przyjęła i wyrósł na kresach zastęp miejscowych demagogów i wiecrzycieli, żerujących na indyferentyzmie politycznym i ciemnocie ludności miejscowej Powstała konkurencja dla naszych piratów. A nuż chłop białoruski zechce raczej na białoruski numerek głosować niż na numerek przybyszów. Perekińczykom nawet najgłupszy chłop nie ufa, chociażby nawet tak jak jego politykujący ziomkowie z bolszewikami się kumali, podział ziemi obiecywali i na dwory prowadzić byli gotowi.

Wojewódzki znalazł i na to drogę. Poszedł do defenzywy, oświadczył, że stoi „na gruncie państwowości polskiej" i nie może w swem obywatelskiem sumieniu ścierpieć, aby jakieś tam kacapy białoruskie agitowały wśród ludności i polowały na mandaty. I defenzywa idąc za wskazówkami Wojewódzkiego unieszkodliwiała konkurencję w mandatonośnym interesie uświadamiania ludności kresowej pod względem odrębności narodowościowej, kulturalnej, politycznej... — Utile cum dulce — i pożyteczne i korzystne, bo defenzywa za takie przysługi płaci.

* * *

Rząd obecny, który dawno już zlikwidował defenzywę w jej dawnej mało sympatycznej formie, powinien uczynić i dalsze kroki: izolować kresy od zarazy demagogji wyrobu polskiego. Demagogja miejscowa wygaśnie tam rychło, nie znajdując przykładu ośmielającego. Chłop białoruski dotychczas sztachetą, wyrwaną z płota, nie przepędził ze wsi Taraszkiewiczów i Wołoszynów, bo nie wolno mu było przepędzić Wojewódzkiego, stojącego „na gruncie państwowości polskiej", i zbierającego objawy szacunku, a nawet uległości ze strony przedstawicieli władz miejscowych.

* * *

Jeszcze na jedną sprawę rzuca światło afera Wojewódzkiego. Mianowicie na tak liczne i częste secesje w „Wyzwoleniu". Pożegnał te szeregi poseł Thugut i Bartel, potem „Wyzwolenie" zdobyło się na pożegnanie Wojewódzkiego i Ballina z kilkoma kompanami. Było to stronnictwo dziwne, obok poszukiwaczy nowych haseł i nowych dróg, awanturnicy najgorszego typu, wietrzący bezkarność łupu na etapach tych nowych dróg. Tak jak na statkach Kolumba, Vasco de Gamy, Corteza...

* * *

NOWY RZĄD w NIEMCZECH.

Po długotrwałym kryzysie został ostatecznie stworzony niemiecki gabinet o fizjonomji wybitnie nacjonalistycznej, a nawet monarchistycznej. Gabinet bez udziału socjaldemokratów i bez ich poparcia — przeciwnie, zawzięcie przez nich zwalczany. Gabinet ten stworzył Marks, przywódca centrum parlamentarnego, które dotychczas dochowywało wierności lewicy republikańskiej i z nią razem rządziło.

Mamy przeto do czynienia według wszelkich oznak z faktem silnego zwrotu na prawo w państwie naszego zachodniego sąsiada. Zwrot ten w polityce państwowej zaczął się z chwilą wyboru Hindenburga na stanowisko Prezydenta Republiki niemieckiej, dojrzewał powoli w parlamencie i obecnie w zwrocie na prawo silnej grupy centrowej dochodzi do punktu kulminacyjnego.

Nie trzeba jednak sądzić, że Niemcy znajdują się obecnie w przededniu restytucji monarchji i powrotu Kaisera z wilegjatury w Doorn. Raczej należy oceniać obecny stan rzeczy w Niemczech jako ostatni już skutek w polityce wewnętrznej tej olbrzymiej drogi, którą młoda republika niemiecka odbyła od podpisania Traktatu Wersalskiego do układów locarneńskich, ingresu do Ligi Narodów, na stały fotel w Radzie Ligi i zniesienia międzysojuszniczej kontroli wojskowej nad zbrojeniami.

Drogę tę systematycznie wskazywał i penetrował nacjonalizm niemiecki — dzięki niemu Niemcy ją przebyły. Nie mogło to pozostać bez wpływu na nastroje w masach i nie mogło nie wyrazić się w składzie parlamentu i rządu. Tembardziej, że lewica demokratyczna i republikańska, że nawet socjaldemokraci, a często i komuniści, przynajmniej częściowo, powstrzymywali się od wszystkiego, co mogłoby opóźnić lub zwolnić tempo tego marszu. A już socjaldemokraci wyrzekli się nawet swego socjalizmu na rzecz zwycięstwa republiki po klęsce cesarstwa. Socjaldemokraci wyrzekali się opozycji nawet w najponętniejszych dla siebie momentach.

W takich warunkach nacjonalizm bez trudu i walki zyskiwał na wpływach. Istniał niejako podział ról. Nacjonalizm atakował jeden po drugim artykuł traktatu wersalskiego, a lewica głosiła hasła pacyfizmu. Nacjonalizm szedł brutalnie do celu, lewica pełniła rolę obrońcy i adwokata przed światem, wołając, że to wszystko robi się w imię pokoju powszechnego.

I tylko dzięki wyrobieniu politycznemu mas, zwłaszcza robotniczych i mieszczańskich, partje lewicowe i republikańskie nie doznały dotkliwych porażek i nie straciły całkowicie swoich wpływów.

Ale teraz najważniejsze zadania spełnione, najbliższe cele, co do których nie było w Niemczech różnicy zdań, zostały osiągnięte. Wolno więc spodziewać się, że lewica zechce teraz rozpocząć akcję dla odzyskania swoich wpływów i siły politycznej, że zacznie — gdy już żadne względy jej nie krępują — posługiwać się cennem narzędziem opozycji, które wpada jej w ręce.

Nacjonalizm ma już tylko dwa hasła dla tłumów: Restytucja monarchji i rewindykacja dzielnic straconych po przegranej wojnie. A to nie są hasła o zbyt wielkiej sile przyciągającej. Gdyby w Niemczech naprawdę chciano powrotu Hohenzollernów, to już mogło się to było stać. Kronprinca mają u siebie w Berlinie, a Doorn także niedaleko. Sromotne fiasco puczu Kappa, zlikwidowanego błyskawicznie, jest znamiennym symptomem.

Zmiana granic — to nieunikniona ewentualność nowej wojny. Nie ulega wątpliwości, że Niemcy gotują się do niej — dowodów niestety cytować nietrzeba, ale nie jest bynajmniej pewnem, czy masy niemieckie chcą wojny i czy pozwoliłyby sobie wojnę czysto rewindykacyjną lub zaborczą już w najbliższej przyszłości narzucić.

Jeśli rozejrzeć się spokojnie i uważnie w polityce rządu Rzeszy w latach ostatnich, to znajdzie się szereg momentów, które pozwalają, a nawet nakazują wnioskować, że Niemcy dążą do wzniecenia pożaru wojennego, ale nie na swoich granicach.

Jeśli chodzi o Polskę, to Niemcy dążą do rewindykacji G. Śląska i Pomorza, ale pragnęliby, aby ogień, w którym te kasztany mogłyby się upiec, zapalił kto inny. Tak jest obecnie, a ponieważ na najbliższą przyszłość należy spodziewać się w Niemczech silnej akcji politycznej lewicy demokratycznej, która w razie powodzenia spowoduje nowy zwrot ze strony centrum zpowrotem ku lewicy, sądzimy, że i na dłuższą jeszcze metę nietyle bezpośredniego niebezpieczeństwa najazdu niemieckiego, ile intryg dyplomacji niemieckiej dookoła nas i wśród nas obawiać się należy.

* * *

O KURS ZŁOTEGO.

W wywiadzie, udzielonym świeżo jednemu z pism warszawskich, p. minister skarbu nie wypowiedział swojego stanowiska do sprawy stabilizacji kursu złotego, poprzestając tylko na powołaniu się na swoje exposé, wygłoszone w sejmie w dniu 13 listopada r. z. Żałować należy niezmiernie, że p. minister nie sprecyzował bliżej swojego poglądu, apelując tylko do dobrej pamięci czytelników wywiadu, gdyż właśnie teraz, wobec zaznaczającej się zwyżkowej tendencji dla kursu złotego i coraz obfitszych wiadomości o bliskiej rzekomo już realizacji większej pożyczki zagranicznej dla Polski, zagadnienie stabilizacji kursu wysuwa się na czoło problemów aktualnych i koncentruje na sobie powszechne zainteresowanie.

Żałować tego należy tembardziej, iż i w owem exposé z dnia 13 listopada 1926 r. p. minister nic konkretnego w sprawie poziomu stabilizacji nie powiedział. Wypowiedziawszy tylko słuszny zupełnie pogląd, że ustawową stabilizację winien poprzedzić dłuższy okres faktycznej stabilizacji warunków gospodarczych i uzyskanie znaczniejszych rezerw walutowych, p. minister, dla przyczyn zresztą zrozumiałych, przemilczał sprawę poziomu stabilizacyjnego. Mówił on wtedy: „O zniżce złotego nie może być mowy, przeciwnie można się zastanawiać nad tem, czy nie należałoby stabilizować kursu złotego na poziomie wyższym, niż obecny". Wynika z tego, że p. minister bynajmniej nie wyrzeka się ewentualności podwyższenia w ustawie stabilizacyjnej kursu złotego w stosunku do jego kursu dzisiejszego .

Wobec tego na czasie jest uświadomić sobie całą powagę ujemnych następstw ponownej zmiany ustalonych już od szeregu miesięcy naszych warunków walutowych.

Jasnem jest zupełnie, że w naszem życiu gospodarczem, w którem czynniki czystozłotowe przeplatają się nierozerwalnie z

mocnowalutowymi, wzrost kursu złotego wywołaćby musiał nieubłaganie zachwianie się równowagi osiągniętej tak wysokim kosztem olbrzymich i ciężkich ofiar. Zarówno przebyte już doświadczenia, jak i znajomość niektórych pewników ekonomicznych pozwalają twierdzić, że zmiana relacji naszej waluty do złota nie pociągnie za sobą równoległego spadku cen złotowych. Wszakże nawet po spadku kursu złotego ceny zwolna tylko i stopniowo wzrastały, tembardziej więc nie można się liczyć z ich szybkim spadkiem na wypadek zwyżki kursu. Zatem wartość parytetowa naszych cen podniosłaby się odrazu, niszcząc skutki względnego potanienia, wywołanego przez załamanie się kursu i jego spadek do poziomu obecnego. Nie potrzeba wyjaśniać, jak dalece automatyczny wzrost kosztów robocizny i produkcji wogóle musiałby oddziałać ujemnie na nasz wywóz. Również nieunikniony kryzys gospodarczy, nieubłaganie i logicznie towarzyszący wszelkiemu przetasowaniu wartości, nie wymaga bliższych wyjaśnień.

Z tego wszystkiego p. minister skarbu doskonale sobie zdaje sprawę, gdyż w tem samem exposé powiedział: „Powszechne zrozumienie zasadniczych tez gospodarki finansowej daje gwarancję, że eksperymenty w przyszłości się nie powtórzą i że każdy Rząd będzie uważał za swój obowiązek utrzymanie równowagi budżetowej i niedopuszczenie do wahań kursowych".

Z tego zdania czerpać należy wiarę, że czynniki miarodajne wyrzekną się najryzykowniejszego ze wszystkich eksperymentów, jakim byłoby narażenie wątłego i tak już często dotkliwie doświadczonego gospodarstwa polskiego na nowe wstrząśnienie, i że trafnie wyczują właściwy moment dla spełnienia odnośnej rady misji prof. Kemmerera, która zalecała ustawowe ustabilizowanie kursu złotego na tym poziomie, na którym już wytrzymał próbę życia .

LEWIATAN ZACHODNI

Dnia 17 stycznia została w Katowicach ukonstytuowana Naczelna Organizacja Zjednoczonego Przemysłu i Rolnictwa Zachodniej Polski.

Oprócz krótkich notatek kronikarskich w prasie polskiej pojawił się tylko jeden dłuższy artykuł poświęcony tej sprawie. Zamieścił go warszawski „Robotnik", organ P. P. S., przedstawiając tendencyjnie fakt powstania nowej na szerokich podstawach opartej placówki organizacyjnej życia gospodarczego, jako objaw tarć i antagonizmów w znienawidzonych sferach kapitału i znak zbliżającego się rzekomo rozłamu między sferami gospodarczemi Kongresówki i Małopolski, zorganizowanemi w „Centralnym Związku Przemysłu, Górnictwa, Handlu i Finansów" (Lewiatan), a sferami gospodarczemi Górnego Śląska i Poznańskiego.

O rozłamie i antagonizmach mowy niema i być nie może. Sfery gospodarcze całej Rzeczypospolitej zdają sobie doskonale sprawę z tego, że narazie jeszcze i na bardzo długą metę wszystkie gałęzie życia gospodarczego mają tyle interesów wspólnych, i to w dziedzinie zagadnień podstawowych i fundamentalnych, że tylko przy najściślejszej współpracy i porozumieniu można mieć nadzieję, iż te postulaty zostaną częściowo przynajmniej zrealizowane. Dużo wody jeszcze upłynie, zanim poszczególne gałęzie gospodarcze będą mogły pozwolić sobie na luksus chodzenia własnemi drogami i pilnowania swoich specjalnych branżowych interesów.

Nowopowstała organizacja gospodarcza, nazwana przez „Robotnika" zachodnim Lewiatanem nie jest organizacją nową. Dotychczas istniała ona pod nazwą „Porozumienia Przemysłu Zachodniej i Południowej Polski". Forma organizacyjna „Porozumienia" okazała się jednak z biegiem czasu niedogodną, przedewszystkiem dlatego, że dominującą rolę w „Porozumieniu" grał z natury rzeczy potężny „Związek Górnośląski". Ponieważ zaś gospodarcze zespolenie Górnego Śląska z Polską nie jest jeszcze faktem dokonanym i nie może nim być, bowiem niezliczona ilość nici, łączących Górny Śląsk z innym organizmem gospodarczym nie może być w ciągu kilku lat przecięta, „Porozumienie", pozostając pod supremacją Związku Górnośląskiego, nie mogło w niczem przyczynić się do budowy jednolitego gospodarczego frontu polskiego. Łączność Górnego Śląska z Warszawą była bardzo luźna i na tem tle powstawały nawet szkodliwe dla ogólnopaństwowej polityki gospodarczej zjawiska natury politycznej.

Pod jednym względem nie myli się „Robotnik" — mianowicie, gdy mówi, że bezpośrednim bodźcem do powstania zachodniego Lewiatana była polityka obecnego rządu. Tak było istotnie, ale fakty przytoczone przez „Robotnika" są nieprawdziwe. Rząd, powołując komisję opinjodawczą, nie pominął ani Górnego Śląska, ani Poznańskiego. Z Górnego Śląska powołano do tej komisji p. Geisenheimera, a z Poznańskiego p. Samulskiego.

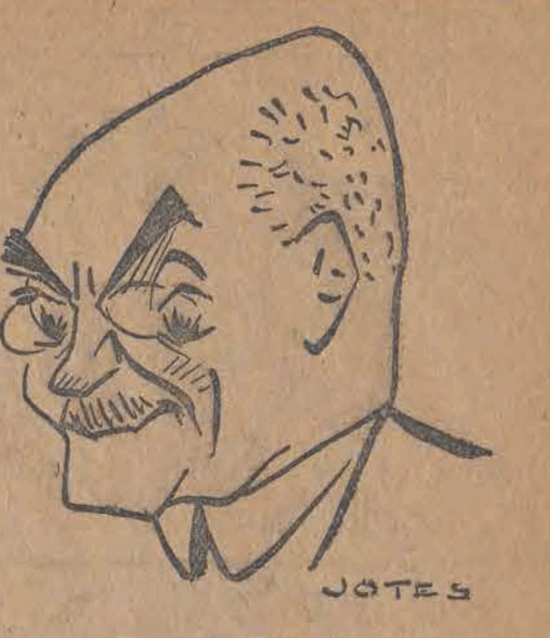
Za rządów poprzednich na serjo o sprawach gospodarczych szkoda było poprostu mówić. Do głosu dochodzili wyłącznie politycy i politykierzy. Górny Śląsk trwał więc w swym separatyźmie i z politowaniem patrzał na rozpaczliwe wysiłki warszawskiego Lewiatana, idące w kierunku obrony interesów gospodarczych państwa. Górny Śląsk urządził się praktycznie: obronę swoich najbezpośredniejszych interesów powierzył wynajętym wpływowym politykom i parlamentarzystom, a pozatem troszczył się tylko o utrzymanie swych dawnych stosunków i swego dawnego frontu.

Za rządu obecnego dużo się zmieniło. Rząd nie chce mówić z adwokatami i pośrednikami. Górny Śląsk odczuł to z biegiem czasu i zaczęły się przygotowania do rewizji stosowanej dotychczas polityki, szukanie formy która pozwalałaby na bezpośredni kontakt z rządem Rzeczypospolitej.

Owocem tych poszukiwań jest zachodni Lewiatan, w którym silną przeciwwagę dla ciężkiego i z Polską niezupełnie jeszcze zrośniętego przemysłu górnośląskiego stanowią organizacje rolnicze Poznańsko-Pomorskie i związki przemysłu rolniczego, jak Związek Cukrowni Zachodniej Polski i inne.

Najściślejsza współpraca zachodniego Lewiatana z Lewiatanem warszawskim jest zapewniona, gdyż niektóre związki są jednocześnie członkami jednego i drugiego.

Powstanie Lewiatana zachodniego należy powitać jako pierwszy zdecydowany i wyraźny krok w stronę Polski, przez ciężki przemysł górnośląski uczyniony — jako pierwszy objaw zanikania tam nieufności co do gospodarczej i politycznej przyszłości Rzeczypospolitej, wreszcie jako poważny sukces polityki państwowej rządu.



MINISTER OŚWIATY i W. R. DOBRUCKI.

NIEMA DZIESIĘCIU SPRAWIEDLIWYCH

Genesis XVIII.

20) Rzekł tedy Pan: Krzyk Sodomy i Gomorry rozmnożył się, i grzech ich zbytnie ociężał.

22) ...lecz Abraham jeszcze stał przed Panem.

23) I przystąpiwszy się rzekł: Izali zatracisz sprawiedliwego z niezbożnym?

24) Jeżeliż będzie pięćdziesiąt sprawiedliwych w mieście, zginąż spółem i nie przepuścisz miejscu onemu dla piącidziesiąt sprawiedliwych, jeżliż będą w niem?

26) I rzekł Pan do niego: Jeźli najdę w Sodomie pięćdziesiąt sprawiedliwych w samem mieście, odpuszczę wszystkiemu miejscu dla nich.

32) Proszę, rzekł, nie gniewaj się Panie, jeźli jeszcze raz przerzekę: A jeźli się tam najdą dziesięć? Odpowiedział: Nie zatracę dla dziesięci.

...ale nie było dziesięci...

* * *

Afera Wojewódzkiego i szczegóły, które w związku z nią przedostają się do opinji publicznej pomimo szczerej chęci ze strony sejmu, aby nic nie przedostawało się nazewnątrz, poza ściany gabinetu, w którym obraduje sąd marszałkowski, aby nawet nic na papier się nie dostawało, to wszystko dopełnia miary przewinień Sejmu w oczach społeczeństwa. Cała ta afera jest śmiertelnym ciosem, zadanym powadze i autorytetowi Sejmu w masach społeczeństwa.

Niema dziesięciu sprawiedliwych w Sejmie...

Na myśli mamy nie jednostki, nie posłów, bo opinja publiczna dzięki ordynacji wyborczej, dzięki temu, że na numerki głosuje, a nie na nazwiska żywych ludzi, nazwisk nie zna i o nazwiska się nie troszczy. Na 444 posłów 300 stanowi tłum bezimienny — materjał do głosowania i w najlepszym razie do podpisywania interpelacyj. Do szerszych mas docierają wogóle nazwiska kilku tylko posłów. Sejm w pojęciu mas to zbiorowisko partyj. Z początku miano Sejm za jakieś sanctuarjum, gdzie w tajemniczych jakichś praktykach partyj poczyna się dobro państwa i narodu, później, gdy z tego sanctuarjum poczęły przedostawać się na zewnątrz wcale nie budujące odgłosy, nimb bladł i znikał. Wypadki majowe rozwiały resztki kultu, jakim jeszcze cieszył się Sejm przynajmniej oficjalnie i sprawiły, że poczęto się zastanawiać, czy Sejm wogóle jest potrzebny. Afera Wojewódzkiego wzbudza, a gdzie już istniało, utwierdza przeświadczenie, że Sejm obecny jest instytucją o charakterze raczej ujemnym niż dodatnim lub chociażby tylko neutralnym, gdy chodzi o oddziaływanie na rzecz dobra publicznego, na rzecz stabilizacji i harmonizowania się stosunków społecznych, narodowościowych i gospodarczych.

Sejm, wybrany w głosowaniu na listy numerowane musiał stać się tem, czem od szeregu lat jest nasz Sejm: giełdą polityczną. A na giełdzie różnie bywa i różnemi sposobami osiąga się giełdowy cel: zwyżkę lub zniżkę mających kurs papierów. Papiery, które mają kurs w naszym Sejmie to: kwestja narodowościowa, zagadnienie kresów, sprawy gospodarcze, sprawy skarbowe, bolączki społeczne i robotnicze, kwestja rolna, polityka zagraniczna i wiele wiele innych.

Afera Wojewódzkiego ujawniła, jakiemi środkami posługiwano się, by wywołać zainteresowanie dla papierów narodowościowych i kresowych. Wojewódzki na tych papierach chciał się odegrać. Kto wie, czy nie byłby gotów sprzedać je nawet zagranicę, gdyby tam jego chciwość czy ambicje polityczne znalazły lepsze zaspokojenie.

A kto może dzisiaj zaręczyć, że i inne bolączki naszego państwa nie były w ten sam sposób draźnione i rozdrapywane, li tylko dlatego, by ktoś dzięki temu jakiś cel osobisty czy koteryjny osiągnął?

Nikt, bo niema w Sejmie dziesięciu sprawiedliwych.

* * *

Ale nie wolno wylewać dziecka razem z brudną wodą.

Jeśli niema w Sejmie dziesięciu sprawiedliwych, to należy zastanowić się nad sposobami, jakich należałoby użyć w naszych warunkach, aby w przyszłym Sejmie znaleźli się sprawiedliwi. Należy liczyć się z tem, że jeśli — co nie daj Boże — wybory do nowego Sejmu miałyby się odbyć jeszcze w tym roku lub z początkiem przyszłego, według dotychczasowej ordynacji wyborczej, to będziemy świadkami masowego strejku wyborców. I nie poradzi na to najbardziej wytężona propaganda za spełnieniem obywatelskiego obowiązku przez wrzucenie numerku do urny. Kto sądzi inaczej, ten nie zna nastrojów w masach. Tam instynkt mowi, że nie może być obywatelskim uczynek, którego owocem będzie znowu jakiś Wojewódzki czy inny z galerji ujawnionych i często już osądzonych przestępców z grona sejmowego.

Przeciw tej wymowie nie ostoi się żadne nawoływanie. Nie wolno nam zaryzykować eksperymentu, aby ewentualnie na nim wykazać konieczność reformy ordynacji wyborczej, bo wynik takiego eksperymentu mógłby być tak fatalny, że przesądziłby na długie lata kwestję zaufania świata cywilizowanego do panujących u nas stosunków.

Azef czy Malinowski?

Zdemaskowanie Wojewódzkiego narobiło dużo wrzawy w prasie polskiej i nawet odbiło się echem w prasie zagranicznej. Niektóre z gazet polskich i nawet rosyjski „Rul", wychodzący w Berlinie, nazywają Wojewódzkiego polskim Azefem.

Uwłacza to porównanie Azefowi i nie jest ścisłe w stosunku do Wojewódzkiego, który prześcignął Azefa i śmiało można powiedzieć, pobił rekord światowy.

Azef był konfidentem „ochrany" carskiej **z wiedzy partji**, której wmawiał, że dla dobra sprawy musi tam być, ażeby wiedzieć, co może grozić partji, i zażegnywać kosztem drobnych ofiar wielkie katastrofy partyjne. Ochrana też wiedziała, że Azef był jednym z naczelnych wodzów partyjnych na emigracji i korzystała z jego usług dla celów wywiadu, w chwilach zaś, gdy „ochrance" brakło roboty, polecała mu inscenizację niebezpiecznych zamachów, a intryga polityczna uciekała się do jego pomocy w wypadkach, kiedy trzeba było usuwać z drogi przeciwników.

Azef nie był ani posłem, ani szpiegiem na rzecz obcego państwa, nawet nie pod pozorem międzynarodowej partyjnej współpracy.

Azef nigdy nie zostałby zdemaskowany, gdyby ówczesny Dyrektor Departamentu bezpieczeństwa, Łopuchin, zniecierpliwiony taktyką organizacji terrorów szefa rosyjskiego wywiadu zagranicznego w Paryżu, Raczkowskiego (Polaka), nie był opublikował w prasie całej prowokacyjnej konspiracji, na czele której stał i którą kierował Azef ze Szwajcarji.

Łopuchin za to, jako za zdradę tajemnicy służbowej, był sądzony i zesłany do Tomska, gdzie otrzymał posadę dyrektora w jednym z prywatnych banków cudzoziemskich a Raczkowski oficjalnie otrzymał dymisję. Azef zniknął i dopiero niedawno, po jego śmierci, dowiedziano się, że cały czas mieszkał w Berlinie jako agent giełdowy — oczywiście pod zmienionem nazwiskiem.

Bardziej zbliżonym do Wojewódzkiego pod względem walorów politycznych jest Malinowski (Polak), poseł do III Dumy, wybrany z Warszawy za pośrednictwem i za pieniądze Rządu rosyjskiego, jako przedstawiciel interesów klasy pracującej i jej reprezentant na skrajnej lewicy w Dumie.

Zdawało się, że Malinowski swoimi krzykami i awanturami w Dumie bronił zawzięcie z narażeniem swej osoby sprawy i interesów klas upośledzonych i odważnie wywijał czerwonym sztandarem pod nosem białego cara. Zdawało się, że policja i ochrana miały dużo kłopotu z Malinowskim, bo dla pozoru musiały go śledzić, urządzać na niego obławy przy wyjściu z gmachu Dumy i aresztować, ażeby zachować pozory, a głównie dostać potrzebne informacje od uwięzionych politycznych przestępców .

Jednak tak nie było: Malinowski, jak i Azef, pracował na dwie strony, dla każdej rzekomo się poświęcając za judaszowe srebrniki.

Ale o Azefie partja wiedziała, że utrzymuje z ochraną stosunki i jeśli Azef cokolwiek wyzyskiwał, to naiwność i ślepotę partji — Malinowski zaś wyzyskiwał dobrą wiarę i sympatję do swej osoby jako przywódcy i działacza ofiarnego.

Wreszcie zupełnie niespodziewanie karjera Malinowskiego załamała się. W 1917 r., gdy władzę objęli bolszewicy i dokonali perlustracji archiwów ochrany, przekonali się, że poczciwy towarzysz Malinowski był prawą ręką szefa wywiadu politycznego i wielu swoich partyjnych komiltonów ulokował w tajgach Syberji, a niebezpieczniejszych i domyślniejszych wyprawił na tamten świat.

Z czasów roboty konspiracyjnej Malinowski był wielkim przyjacielem Jaszki Swierdłowa, nieuka z dużym politycznym temperamentem i ambicją, a po przewrocie bolszewickim Prezesa Wszechrosyjskiego Centralnego Wykonawczego Komitetu (Wciku), czyli pierwszego następcy Mikołaja II.

W tym charakterze Swierdłow musiał zadecydować o losie swego dawnego przyjaciela, gdy Trybunał Rewolucyjny w Moskwie skazał Malinowskiego za jego przeszłe zasługi polityczne na karę śmierci.

Obrońcy Malinowskiego, burżuazyjni adwokaci, Murawjew i Lidow, z obowiązku musieli się zwrócić do Swierdłowa z prośbą o łaskę dla skazanego i, nie mając lepszych argumentów, apelowali do starej przyjaźni i serca Swierdłowa, prosząc o darowanie życia Malinowskiemu, lecz Swierdłow, pomimo wzruszenia i wstydu, odmówił ułaskawienia, motywując to partyjną niemożliwością, aczkolwiek, jak sam mówił, nieraz sypiał w jednym łóżku z Malinowskim.

Pomimo wszystko trudno odmówić Swierdłowi słuszności i racji, że odmówił ułaskawienia Malinowskiego.

Jeżeli przeto zarzuty podniesione przeciw Wojewódzkiemu zostaną udowodnione, to nie z Azefem, ale z drugiem wydaniem Malinowskiego mamy do czynienia.

Chyba, że rzeczywiście w danym klubie Wojewódzkiego, w „Wyzwoleniu" wiedziano, że Wojewódzki jest w kontakcie z defenzywą...

J.

BŁĘDNE RACHUBY

Układy o rozbrojeniu Niemiec dobiegają podobno końca — oczywiście bez udziału Polski i z pewnością nie na korzyść Polski. Gdyby nawet zakończyły się względnie korzystnie dla nas, t. j. jakimś układem połowicznym, to w żadnym razie nie zabezpieczy on spokoju w Europie, bo nie nasyci chciwości Niemiec.

Pierwszą rolę w tych układach odgrywa Briand, człowiek zbyt lubiący frazesy, ażeby mógł być człowiekiem czynu o jasnym i stanowczym pożytku dla Francji. Jest on równocześnie i politykiem, wytykającym drogę przyszłości Europie, a przedewszystkiem Francji. W tym wypadku, gdy ważą się losy spokojnej przyszłości Europy, jest on niewątpliwie lepszym dyplomatą, niż politykiem. Jako dyplomata posiada dużo giętkości, jako polityk — za dużo ustępliwości. Jako dyplomatę wyzyskują go Niemcy, jako polityk — idzie powolnie i może mało świadomie na pasku bardzo zręcznej polityki wielkobrytyjskiej, która jego chęć do układów wyzyskuje.

Namiętność obfitego wypowiadania się, właściwa niestety adwokatom zdolnym, ale lubującym się w szerokich gestach wymowy, pozwoliła mu święcić triumfy t. zw. polityki pokojowej w Locarno i dawać w Thoiry zaprzeczenia ugodowe. Jest to, poprostu mówiąc, oddanie na powolny wyzysk Niemcom całej środkowej Europy — narazie, zanim się Niemcy upomną nietylko o część Polski, lecz także o górną Adygę, Alzację wraz z Lotaryngją, a również o Austrję i Szwajcarję niemiecką w imię jedności narodowej, a nad Londynem zawisną balony z gazem trującym.

Ułatwiając to zadanie Niemcom w przyszłości, Briand usiłuje już dziś rozwiązać im ręce. Politykę swoją nazywa Briand polityką pokoju i zrównoważenia gospodarczego Europy. Wygląda to tak, jak gdyby ktoś, podcinając gardło swoim sąsiadom, utrzymywał naiwnie, iż robi to dlatego, że pragnie zasłonić ich przed niepowodzeniem w życiu.

Presja p. Brianda na decyzję sfer decydujących jest wielka i zbyt widoczna, ażeby jej można było zaprzeczyć. Nie waha się on nawet wysuwać kombinacyj, mających wszelkie pozory groźby. Jednych chce przekonać, drugich przestraszyć, byleby tylko swemu dogmatowi politycznemu: „Trzeba Niemców zadowolnić, aby wrócił pokój w Europie i handel szedł dobrze" zadośćuczynić. Dogmat jest słuszny, ale drogi wiodące do niego i rachunek prawdopodobieństwa błędny.

Że porozumieć się ze sobą muszą w imię pokoju, który jedynie zabezpieczyć może normalny rozwój życia państw i narodów, nietylko Francja i Niemcy, ale inne państwa między sobą, to nie ulega wątpliwości. Regulatorem musi być rozum i racja stanu. Ale porozumienie czy układ, zrobiony przez silnych, a narzucony słabym, nie zabezpiecza pokoju. Zdaje się, że taka droga porozumienia najbardziej dogadza p. Briandowi. Broniąc na drodze niewłaściwej Francji, pozbawia ją owoców moralnego i politycznego zwycięstwa, jakie odniosła w Europie po długiej wojnie. Opuszczanie wiernych przyjaciół, silnych i wypróbowanych, dla nowych i bardzo niepewnych, nigdy Francji nie przyniosło korzyści.

Zlekceważenie nieprzyjaciela, jakie odgadnąć się daje w polityce Brianda wobec Niemiec, przypomina dwukrotną omyłkę, za którą Francja zapłaciła krwią i upokorzeniem. Pierwszą popełnił największy genjusz Francji, Napoleon I, gdy nie chcąc sobie narazić Austrji, względem której miał zamiary dynastyczne, i Rosji, z którą szukał zbliżenia, zlekceważył Prusy i stworzył jakieś połowiczne państwo, Wielkie Księstwo Warszawskie. Gdy potęga jego zachwiała się — Prusy i Austrja znalazły się obok Rosji, przy boku W. Brytanji, a na tyłach kontynentalnych nieprzyjaciół zabrakło jedynie wiernej arjergardy — Polski.

Drugi błąd, bardzo przypominający gadatliwą politykę p. Brianda, popełnił mały bratanek wielkiego cesarza, Napoleon III, gdy w roku 1863 oddał Polskę na łup prusko-rosyjskiej polityki, zabawiając się w dyplomatyczne noty i liberalną gadaninę. We 3 lata potem przyszła Sadowa, a we 4 po Sadowej — utrata Alzacji i Lotaryngji i pozbawienie Francji na długie lata politycznego wpływu w Europie. Taki miała ostateczny rezultat polityka ugody quand-même z Niemcami.

Większa przeto ostrożność, mniejsza ustępliwość, mniejsze zaufanie we własną nieomylność z pewnością nie zaszkodzi ani Francji, ani Briandowi. Mocniejszy może być opór, gdy nad Renem czuwa straż francuska, a nad Wisłą stoi 300-tysięczna armja i życzliwy naród polski, który przelaną wspólnie krwią niejednokrotnie przypieczętował swoją przyjaźń dla Francji. Dąbrowscy i Kniaziewicze nie rodzą się w Berlinie, ale Blüchery i Hindenburgi.

Zasadniczo nie mamy prawa zastanawiać się i krytykować polityki Francji, ale mamy obowiązek rozwiązać stosunek nasz do Francji, jako sojuszniczki, gdy chodzi o naszą skórę. Francja poszła zbyt daleko w polityce pokojowej, stojąc zbyt bezwzględnie na gruncie Locarna i Thoiry. Nikt nie zaprzecza, że porozumienie z Niemcami jest potrzebne, ale w imię względnego pokoju dziś nie należy budować podstaw do wojny w niedalekiej przyszłości. Polityka zaś zbytnich ustępstw wobec Niemiec tylko do takiego następstwa prowadzi. Zamiast osłabiać nieprzyjaciela — p. Briand wzmacnia go.

P. Briand ocenia sytuację polityczną ze stanowiska prawie wyłącznie francuskiego, a tymczasem sprawa pokoju jest nietylko wszecheuropejska, ale może nawet wszechświatowa. Stanowisko to możnaby nazwać wyłącznie mocarstwowem, nie należy wszakże zapominać, że istnieją takie małe państwa, których nie należy na sztych wystawiać, bo one z interesami wielkich państw są ściśle związane. O powód do wojny nie trudno, wszak nie z innego powodu jak tylko ze stosunku małego państwa, Serbji, do wielkiego — Austro-Węgier wybuchła wojna wszecheuropejska. I na przyszłość swego stanu posiadania każde państwo bronić będzie.

Ze sprawozdania w komisji spraw zagranicznych, złożonego przez p. Brianda, a streszczonego w „Temps", wynika nietylko, że jest on zdecydowany bronić też polityki Locarna i Thoiry, ale i narzucić ją bezwzględnie Francji. Oznacza to, że **Polskę, jako sojuszniczkę, wyrzuca prawie za nawias polityki francuskiej.**

Polskę zostawiono na łaskę Niemców. Cała Polska zrozumiała to jako klęskę polityczną, tylko jeden p. Skrzyński, minister o kulturze szambelańskiej powróciwszy z Locarno, powiedział głębokie słowa: „jestem szczęśliwy..."

Teraz kolej na Thoiry. Umocnienie się Niemiec na wschodniej swojej granicy, nie dotyczy wprawdzie bezpośrednio Francji, ale p. Briand nie powinien zbytnio ufać obłudzie niemieckiej, pamiętając o tem, że Fryderyk Wilhelm III z pokorą oczekiwał na audjencję w przedpokoju Napoleona I jako sprzymierzeniec, co nie przeszkodziło mu brać udziału pod Lipskiem i Waterloo przeciwko niemu.

Aby tem chętniej pociągnąć w stronę swej polityki członków komisji, p. Briand uciekł się nawet do pogróżek. Pokazał zdaleka widmo przymierza niemiecko-rosyjsko-włoskiego przeciw Francji.

Prawda, że stosunki z Włochami są napięte, że z Rosją Francja ma rachunki niezałatwione, ale mimo wszystko takie przymierze wydaje się prawie humbugiem. Jeżeli sojusz z Włochami może mieć jakieś prawdopodobieństwo, to wplątanie w ten sojusz Rosji w dzisiejszych okolicznościach nie jest pozbawione humorystycznego zabarwienia.

Na gruncie politycznym najrozmaitsze kojarzenia się są możliwe. Na drodze wszakże do kojarzenia się z Włochami Rosja spotka Rumunję, zaprzyjaźnioną z Włochami i Polską, która znaleźć się może w roli niewyraźnej wobec sojuszniczki Francji. W takich warunkach połączenie się wojsk nowego trójprzymierza napotkałoby na trudności, niełatwe do pokonania.

Patrząc przeto na bieg dzisiejszej polityki anglo-francuskiej wobec Niemiec, zbytnią ustępliwość bez żadnych gwarancji pokoju można nazwać nie polityką pokojową, lecz przygotowywaniem w pokoju nowej wojny. Kombinacje p. Brianda są błędnym rachunkiem. Niedługo wypadnie czekać, gdy Francja zacznie płacić koszta poprawek tego rachunku.

Fr. Rawita-Gawroński.

LIST Z PARYŻA.

Położenie finansowe i gospodarcze Francji

(Od własnego korespondenta „Prawdy").

Paryż, 28 stycznia.

Istnieje zwyczaj umieszczania w noworocznych numerach pism artykułów syntetycznych na temat wypadków roku ubiegłego. Jeśli chodzi o życie gospodarcze lub o finanse danego kraju, taki bilans jest możliwy dopiero z miesięcznem opóźnieniem, kiedy mamy w posiadaniu cyfry, całego roku minionego dotyczące.

Rok 1926 był dla finansów Francji rokiem krytycznym i przełomowym.

W styczniu r. z. za funt płacono 130 fr., a 20 lipca kurs ten wynosił 240; z końcem roku za funt znów płacono 123 fr.

Obieg banknotów wyraża się krzywą analogiczną: 51 miljardów z początkiem roku, 58 z końcem lipca, 52,907 miljonów według bilansu **Banque de France** z 30 grudnia.

Zadłużenie Państwa w Banku przeszło przez etapy podobne: 35 miljardów w styczniu, 38,350 miljonów 22 lipca, 36 miljardów 30 grudnia, albowiem w grudniu skarb był w stanie spłacić Bankowi 2 miljardy, zgodnie z postanowieniem konwencji z 29 grudnia 1920 r., (konwencja François-Marsal) dotyczącej stopniowej amortyzacji długu państwowego w Banku Francji. Jak wiadomo, przez cztery lata konwencja ta wykonywana nie była.

Ustawa z 4 grudnia 1925 roku oznaczyła jako maximum obiegu banknotów sumę 58 i pół miljarda. Ustawa z 7 sierpnia 1926 roku powiada, że Bank Francuski ma prawo maximum to przekroczyć o taką ilość franków papierowych, jakie wyda na zakup monet złotych i srebrnych, przechowywanych u obywateli. Z końcem grudnia Bank zakupił tych monet na sumę nominalną 341 miljonów i wydał na to zgórą 1,500 miljonów, ale — jak widzieliśmy wyżej — wcale nie potrzebował korzystać z przysługującego mu „marginesu".

Podatków zapłacili Francuzi w ciągu roku 1926 zgórą 42 miljrd. (bez 6 miljrd. podatków komunalnych), czyli o 10 miljardów więcej niż w roku 1925. Wpływy w ostatnich miesiącach roku 1926 były przeciętnie o 30 proc. większe od wpływów w tym samym okresie roku 1925. To pozwoliło rządowi p. Poincaré'go podołać wszelkim płatnościom, oraz zgromadzić znów w kasach skarbowych zapas wynoszący około 3 i pół miljarda, kiedy w końcu lipca r. z. było tam zaledwie miljon...

Te pomyślne rezultaty gospodarki finansowej rząd osiągnął dzięki wielkiemu autorytetowi osobistemu swego szefa, oraz dzięki sformowaniu gabinetu jedności narodowej, co położyło kres partyjno - demagogicznej walce dokoła franka i przywróciło zaufanie.

* * *

Wielkie wahania waluty francuskiej odbiły się — aczkolwiek z mniejszą amplitudą — na jej życiu gospodarczem Francji.

Wskaźnik cen hurtowych — obliczony na podstawie 45 artykułów pierwszej potrzeby (w czem 20 artykułów spożywczych i 25 surowców przemysłowych) — wynosił w styczniu r. z. 646 (w roku 1914 — 100), w lipcu r. z. 854, a w końcu grudnia 641.

Wskaźnik cen detalicznych podąża za cenami hurtowemi z trzechmiesięcznem opóźnieniem. W styczniu wynosił 463, w lipcu — 574, a w listopadzie r. z. — 628; dopiero w grudniu spadł do 599.

Tak czy owak, ceny francuskie są dziś bardzo bliskie „cen złotych" większości krajów europejskich.

Statystyka handlu zagranicznego Francji za rok 1926 wyraża się sumą 59,514 miljonów franków wwozu i 59,534 wywozu. Bilans jest więc dodatni, gdyż jest 20 miljonów nadwyżki. Deprecjacja franka sprawiła, że wartość nominalna francuskiego handlu zagranicznego wzrosła o 25 proc. w porównaniu z rokiem 1925, ale pojemność tego handlu wykazuje odchylenia nieznaczne. Wwóz w roku 1926 wyniósł 45513 tysięcy tonn, czyli o 1,926 tysięcy mniej niż w roku 1925; wywóz wyraża się cyfrą 32,429 tysięcy tonn, czyli o 2 miljony tonn **więcej.**

Głównymi klientami naszej sojusznicy są: Wielka Brytanja, gdzie Francja wywiozła towarów za 10,6 miljardów, a skąd przywiozła tylko za 6 i pół; Unja belgijsko - luksemburska, gdzie wywiozła za 9 miljardów, a skąd przywiozła za 4 i pół; Stany Zjednoczone (4 i 7,9 miljardów); Niemcy (4,4 i 4,9 miljarda). Wywóz francuski do Polski wyniósł 461,507 franków, a przywóz z Polski — 375,952 fr.

Ostatnie miesiące r. z. nie wykazują, aby francuski bilans handlowy miał się stać deficytowym. Ale nawet cyfry za miesiąc grudzień dotyczą zamówień danych na kilka miesięcy naprzód. Zważywszy na duże zmniejszenie się różnicy pomiędzy cenami hurtowemi a cenami detalicznemi; zważywszy, że stosunek kursu franka do wskaźnika drożyźnianego jest dziś o wiele mniej korzystny niż rok temu — koła gospodarcze Francji przewidują na rok bieżący znaczne osłabienie się wywozu francuskiego. Nie jest to bardzo groźne dla równowagi bilansu handlowego, albowiem Francja wywozi przedewszystkiem artykuły swego przemysłu, a wwozi głównie surowce (39 miljonów tonn na ogólną sumę 45 miljonów wwozu).

Jeśli jednak łatwo jest Francji zrealizować równowagę bilansu handlowego, to skurczenie obu jego pozycyj wyrazi się zmniejszeniem produkcji, a co zatem idzie obrotu i wpływów podatkowych. Pod tym względem jest rzeczą bardzo znamienną, że kiedy jeszcze w październiku r. z. wpływy z podatków bezpośrednich wynosiły 1,705 miljonów, a z podatków pośrednich 3,120 miljonów, to już w grudniu dwie te pozycje wyrażały się kolejno cyframi 1,268 i 2,540 miljonów.

Kryzys nie dotknie oczywiście ani kopalni, które w roku 1926 wydobyły 52 miljony tonn węgla (o 4 miljony więcej, niż w roku 1925), czyli więcej niż przed wojną, ani przemysłu żelaznego, który ma obecnie zapalonych 156 wielkich pieców (rok temu — 147) i który wyprodukował w 1926 roku 9,3 miljonów tonn surowca (8,4 w 1925) i 8,3 miljonów tonn stali (7,4 w 1925). Natomiast w przemyśle automobilowym i włókienniczym znać już duży zastój. A są to przecież wielkie przemysły wywozowe Francji!

* * *

Te objawy gospodarcze były do przewidzenia. Są one nieuniknionym skutkiem sanacji finansów. Przewidział to już plan ekspertów. Stwierdza to raport Banku Francuskiego, odczytany wczoraj na dorocznem zebraniu akcjonarjuszów. Tylko poseł Leon Blum, już przyszłe wybory na widnokręgu widzący, wysuwa na łamach **Populaire'a** tezę, że można było uzdrowić pieniądz bez żadnych w życiu gospodarczem perturbacyj.

Kryzys gospodarczy we Francji już istnieje, ale ma przebieg łagodny. Poza przemysłami automobilowym i włókienniczym cierpią „przemysły" hotelarski, restauracyjny i... „dancing'owy". Ogromne sumy wadawane przez cudzoziemców we Francji są cennym bardzo czynnikiem w bilansie płatniczym tego kraju. Zniknięcie różnicy pomiędzy ceną życia we Francji a w Anglji i krajach skandynawskich (nie mówiąc już o Ameryce) sprawiło, że paryskie hotele stoją teraz w połowie puste, że w restauracjach jest przestronno, a w nocnych „dancingach" całkiem pusto. Coprawda ilość tych zakładów ogromnie w ostatnich latach wzrosła. Zaczną się wkrótce zamykania i „plajty", bo nawet na Paryż miejsc zabaw było zadużo.

Jasną jest rzeczą, że gdyby frank miał się podnosić szybko nadal — to lekki kryzys obecny przemieniłby się w bardzo ciężki zarówno pod względem gospodarczym jak i społecznym. Rozumie to p. Poincaré i w swem „exposé" w komisji finansowej Izby z dnia 25 stycznia wyraźnie zapowiedział, że Bank Francuski będzie bronił obecnego kursu franka (123 za funt, 25 za dolar).

Wczorajszy raport p. L. Moreau, gubernatora Banku, wskazuje, że instytut emisyjny nie chce brać na siebie odpowiedzialności za politykę monetarną, dopóki nie nastąpi stabilizacja legalna. Dziś żyje Francja w niestałej równowadze stabilizacji faktycznej, a to z dwu powodów: po pierwsze p. Poincaré nie chce się zbyt śpieszyć, aby nie utrudniać życiu gospodarczemu kraju „dostosowania się", po drugie p. Poincaré musi się liczyć ze względów politycznych ze zwolennikami rewaloryzacji, którymi są dziś niemal wszyscy drobni rentjerzy, żywiący od poprawy kursu franka przesadne nadzieje.

Zapytywany przez socjalistów, p. Poincaré odmówił w komisji odpowiedzi na pytanie jaką politykę monetarną zastosuje. Ma rację ze względu na giełdę. Ale nie trudno jest odgadnąć zamierzenia p. Poincaré'go. Wie on doskonale, że Bank Francuski ma dziś takie masy walut obcych, że wszelka zniżka franka jest wykluczona. Frank może dziś tylko iść w górę i tu tkwi niebezpieczeństwo. Uniknie się go jednym tylko sposobem, a mianowicie przez legalną stabilizację.

Od lat dwunastu Francja żyje w nienormalnych warunkach gospodarczych. Wstrząs wojenny, potrzeby odbudowy i kryzys inflacyjny — to wszystko położyło kres ciągłości, zmniejszyło bardzo bezpieczeństwo, oraz wprowadziło duży czynnik hazardu. Otóż czas jest najwyższy, aby gospodarcze życie Francji oprzeć na względnej przynajmniej równowadze, oraz na tradycyjnych i naturalnych szansach, a nie na niezdrowej spekulacji.

Kazimierz Smogorzewski.

Jeszcze o zbrojeniach niemieckich

Berlin, 29 stycznia 1927 r.

W artykule o niemieckich siłach zbrojnych, zamieszczonym w poprzednim numerze „Prawdy" oświetliliśmy niektóre cyfry budżetu Reichswehry na rok 1927. Z wywodów tych przypominamy, że budżet wojskowy Niemiec na rok 1927 wyniesie 707 miljonów marek. Budżet wojskowy cesarstwa niemieckiego, obliczony na sześciokrotnie większą armję pokojową, niż obecna Reichswehra wynosił w roku 1912 — 1,297 miljonów marek. Niemcy obecne posiadają zaledwie 17 procent przedwojennej armji i floty, a wydają na ten drobiazg 54 procent tego, co wydawali przed wojną — a więc okrągło trzy razy więcej niżby powinne wydawać, gdyby swoje siły zbrojne utrzymywały w granicach wskazanych przez Traktat Wersalski i były tak pokojowo usposobione jak pięknie mówi i śpiewa tenorem p. Streseman (P. Streseman należy do drezneńskiego towarzystwa śpiewaczego i jest tego towarzystwa drugim tenorem).

Na zasadzie cyfr z roku 1912 i cyfr z budżetu na 1927 rok, stwierdziliśmy, że 100-tysięczna Reichswehra wydaje grubo więcej na cele szkolnictwa i wyszkolenia, niż wydawała na ten cel przedwojenna armja niemiecka.

Dziś zobaczymy, że więcej wydaje także i na inne rzeczy. Przyjrzyjmy się rozdziałowi budżetu Reichswehry na rok 1927, zatytułowanemu: „Waffen und Munition" (broń i amunicja).

Otóż należy wiedzieć, że w myśl Traktatu Wersalskiego Reichswehra może mieć 102,000 karabinów i po 400 ładunków na karabin, że nie wolno posiadać Reichswehrze ciężkiej artylerji, że artylerja polowa niemiecka może obejmować tylko 204 dział kalibru 7,7 cm. i 84 haubic kalibru 10,5 cm., a zapas amunicji nie może być większy niż 1000 nabojów na jedno działo, że wreszcie nie wolno utrzymywać żadnych zapasów mobilizacyjnych.

Zatem ten rozdział budżetu może obejmować tylko koszty amunicji, zużytej na ćwiczenia i koszty broni palnej zniszczonej i zużytej w ciągu roku. W porównaniu z rokiem 1912, gdy uzupełniać trzeba było amunicję zużytą na ćwiczeniach i manewrach olbrzymiej armji cesarskiej, gromadzić zapasy mobilizacyjne, wystawiać coraz nowe pułki i baterje, budować coraz nowe modele armat ciężkich, czynić kosztowne próby i doświadczenia — wydatek obecny z tego rozdziału powinien być minimalny, a w najgorszym razie nie wyższy, niż 17 procent wydatku przedwojennego.

A jak jest w rzeczywistości?

Wydatki na broń i amunicję wynoszą w miljonach marek:

w roku 1927 — 106,4 milj. marek
w roku 1912 — 88,3 milj. marek

Poprostu nie do wiary — ale tak jest. Siły zbrojne zredukował Traktat Wersalski do 17 procent stanu z roku 1912 — wydatki na broń i amunicję podnoszą Niemcy o 25 procent sumy przedwojennej.

Jak sobie to tłumaczyć?

Królewiec, Głogów, Kistrzyń—w tajemnicy przed komisją aljancką wybudowane, uzbrojone i zaopatrzone twierdze z frontem przeciw Polsce — uzbrojone organizacje wojskowe, tajne magazyny broni i amunicji, rozbudowa floty powietrznej zamaskowana rozwojem lotnictwa cywilnego — oto tajemnice niezrozumiałych napozór sum w budżecie stutysięcznej Reichswehry z 102 tys. karabinów i 288 działami.

A oto kilka pozycyj z tego rozdziału, zestawionych z analogicznemi pozycjami z roku 1912 (w miljonach marek):

	1927	1912
	w milj. mk.	
Utrzymanie dział i narzędzi artyleryjskich, czyszczenie, odświeżanie i t. p.	5,7	2,2
Zakup, przechowanie, utrzymanie amunicji artyleryjskiej . . .	17,9	15,7
Utrzymanie i konserwacja broni ręcznej i karabinów maszynowych w oddziałach i magazynach	14,3	7,4

Flota wojenna jest nieco skromniejsza. W roku 1927 zamierza na broń i amunicję wydać 33,4 milj. marek. W roku 1912 flota Tirpitza sześciokrotnie większa, uzbrajająca łodzie podwodne, gromadząca zapasy mobilizacyjne, wydała na ten cel 30 miljonów marek.

Cyfry te muszą być znane sojusznikom, musi wiedzieć o nich Briand w Paryżu i Chamberlain w Londynie — a jednak ci to dwaj wielcy spirytyści wywołali ducha z Locarno, który nakazuje wierzyć w pokojowość Niemiec, w zaniechanie przez nich wielkich zamiarów odwetowych i rewindykacyjnych.

Nam w Polsce w locarneńskiego ducha stukanie pokojowe wierzyć nie wolno, bo pocóż u licha Niemcy wydawaliby o 25 procent więcej na broń i amunicję, niż wydawał Kaiser, który nie taił się z zamiarami zawojowania świata?

T. B.

OSOBY CZY PROGRAMY?

Treść: Czy demokracja jest kultem niekompetencji? — Dwa rodzaje kompetencji. — Psychologja politycznego myślenia mas. — Demokracja jako z istoty reprezentacyjna. — Wielo czy jednomandatowe okręgi wyborcze.

Jednym z często przeciw demokracji wytaczanych argumentów jest kult niekompetencji. Panowanie większości — pisze Lecky — jest panowaniem ignorancji, ponieważ właśnie biedni i jednocześnie ciemni stanowią największą część ludności. Z drugiej strony przysłowiową stała się nieomylność opinji ludu. (Vox populi, vox Dei).

Bez sensu jest zarówno bezwzględna apologja mas jak i dopatrywanie się w demokracji niebezpieczeństwa dla wolności i cywilizacji (Macanlay). Utrzymywanie się obu poglądów, mimo ich krańcowej rozbieżności, dowodzi, że każdy z nich zawiera część prawdy, że pewne fakty przemawiają za jednym, inne za drugim poglądem. Rozbieżność tę wyjaśnia zbyt szybkie i nieuzasadnione uogólnienie, które wyrasta z pomieszania dwóch rodzajów kompetencji: 1) kompetencji w roztrząsaniu politycznych, ekonomicznych i społecznych spraw, związanych z życiem państwa i 2) kompetencji w doborze uczciwych, godnych zaufania i fachowych osób - przedstawicieli.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że kompetencje pierwszego rodzaju szerokie masy nie posiadają. Przy dzisiejszem wyspecjalizowanem życiu większość spraw socjalnych i gospodarczych, o pierwszorzędnem dla państwa znaczeniu, jest zbyt odległa od codziennych, praktycznych zajęć ogółu i wymyka się z pod rzeczowej jego oceny. Dzisiaj, kiedy do funkcjonowania państwa potrzeba specjalistów: polityków, prawników, ekonomistów, finansistów i t. d. masy nie są uzdolnione do decydowania w formie referendum w sprawach państwa, z wyjątkiem niewielu kwestyj, mających bezpośrednie życiowe znaczenie i na tej drodze dających się jedynie rozwiązać (plebiscyt śląski, plebiscyty nad prohibicją alkoholu).

Ta niezdolność mas do bezpośredniego udziału w ustawodawstwie współczesnego państwa nie wynika z naszego lokalno-polskiego analfabetyzmu, ale wiąże się ze specjalizacją życia i funkcyj państwowych, wymagających zawodowego przygotowania. Obserwując nastroje i opinje przedwyborcze w różnych pod względem stopnia wykształcenia sferach społecznych, nie można nie ulec wrażeniu, że sądy w kwestjach państwa, wydawane przez przeciętnego chłopa, przeciętnie inteligentnego mieszczanina, ziemianina i urzędnika (poza jego specjalnością) pod względem ignorancji, ciasnoty horyzontów i kąta widzenia są bliźniaczo podobne. Mimo formalnie dużej różnicy wykształcenia (szkoła powszechna — uniwersytet) pod względem rzeczowości i kompetencji różnią się niewiele. I aczkolwiek pożądany jest najwyższy poziom oświaty w kraju, to jednak przyznawanie nierównej ilości głosów różnym kategorjom obywateli w zależności od ich wykształcenia (system pluralności) nie da się uzasadnić zwiększoną kompetencją. Lekarz, inżynier, nauczyciel mimo wyższego wykształcenia naogół nie przedstawiają bardziej politycznie uświadomionego elementu, aniżeli przeciętny ze szkołą powszechną mieszczanin lub rolnik; w żadnym zaś wypadku nie reprezentują wyższej wartości moralnej.

Jakkolwiek wielki będzie poziom ogólnego wykształcenia mas, a pożądane jest, by był najwyższy, nigdy nie będzie dość wysoki, by gwarantował kompetencję w rzeczowej ocenie spraw państwowych.

Zadziwiająca jest natomiast trafność sądu opinji mas w stosunku do osób. O tem myślał Rousseau pisząc: „Lud znacznie rzadziej od księcia myli się w wyborze; człowieka prawdziwie zasłużonego spotyka się w ministerstwie (monarchji) tak samo rzadko, jak głupca na czele rządu republikańskiego". Wiąże się to z całym sposobem myślenia mas.

W politycznem życiu masy myślą nie abstrakcyjnemi, rzeczowemi kategorjami, **ale osobami.** „Masy — pisze Cooely — bogate czy biedne, są niezdolne do pojęcia prawdy w jej abstrakcyjności, ale osiągają ją przez osobowe symbole". **Ludzi - symboli poszukuje ogół w polityce** i kieruje się niemi w swoich własnych orjentacjach. Żaden program partyjny nie pozyska masy swą racjonalnością. Musi się wcielić w czyste i rozumne (w opinji ogółu) postacie swych przywódców, którzyby przekonywali raczej swemi osobistemi, moralnemi zaletami, niż rzeczowemi argumentami — albo skazany jest na brak popularności. **Partja z niejasnym programem, ale posiadająca godnych zaufania czołowych mężów, daje większe gwarancje** (nawet przeciwnikom) **aniżeli partja o precyzyjnym programie, ale bez duchowych przywódców.**

Nieuświadomione przez lud, a jednak nurtujące potrzeby, prowadzą masy dopiero z chwilą, gdy wcielą się w symbol-osobę. Takim symbolem jest Mussolini dla idei faszyzmu. Il duce stanowi siłę faszyzmu. Cały kierunek jest tak przeniknięty personalnemi walorami, że postradanie osoby - wodza byłoby wielkim kryzysem całego faszyzmu. Silne i wpływowe partje tworzą nie programy, ale utalentowani i pociągający przywódcy. Masy pytają przedewszystkiem o to, kto partji przoduje i kto do partji należy, a dopiero następnie jaki jest jej program. I to jest zgodne z psychologją ich politycznego myślenia osobowemi symbolami, a nie rzeczowemi i rozumowemi (mniej lub więcej ogólnemi sprawdzianami.

W każdej sytuacji, gdzie ogół jest postawiony wobec zadania rozumnego rozwiązania trudności, wobec konieczności decyzji w sprawach rzeczowych, bezosobistych i bezpośrednio nie naruszających interesów obywateli, tam jest niekompetentny, bezradny i zdezorjentowany lub obojętny. **„Niemożliwością jest prawie** — pisze Cooley — **przeprowadzić powszechne i rozumne głosowanie nad bezosobową** (impersonal) **sprawą** taką, jak poprawki konstytucji, które w większości naszych stanów (mowa o Stanach Zjed. Ameryki) winny być poddane pod głosowanie ludu".

Często twierdzi się, że masy myślą bardziej uczuciowo niż izolowane jednostki; że sąd ich nigdy nie jest bezstronny, a zawsze wypływa z miłości lub nienawiści. Co więcej jest on tak zmienny, że ulubieńcy ludu zawsze drżeć muszą, by nie popaść w jego niełaskę. Pogląd ten, oparty na zbiorowych rewolucyjnych psychozach, jest błędny, gdyż identyfikuje ogół (lub tylko część) obywateli z tłumem, a opinję ogółu z impulsywnem działaniem tłumów. Łatwo zauważyć różnicę między sądami podnieconego tłumu wiecowego, a opinją publiczną.

Abstrahując więc od chwilowych i odruchowych postaw tłumu można stwierdzić, że à la longue **opinje ogółu odnośnie do działaczy społecznych i politycznych są prawie zawsze trafne i sprawiedliwe** i nietylko oparte na ocenie ich moralnych walorów, ale także fachowych kwalifikacyj.

Niekompetencja mas w decyzjach rzeczowych (gospodarczych, politycznych) państwa, a trafność i niemal nieomylność ludu w doborze osób - przedstawicieli uderzyła już wnikliwy umysł Montesquieu'a.

„Wielką wadą większości starożytnych republik — pisze w Duchu praw — było prawo dające ludowi udział w aktywnych rezolucjach, wymagających pewnego wykonania, do czego lud jest całkowicie niezdolny. Jego udział w rządzie powinien się sprowadzać tylko do wyboru swych reprezentantów. Tutaj jest on na wysokości zadania. Bowiem, choć niewielu jest takich, którzy znają dokładny stopień zdolności ludzi, każdy jednak naogół potrafi się poznać na tem, czy ten kogo wybiera jest bardziej oświecony, niż większość innych".

Z powyższego wynika, że nie może być mowy o demokracji w sensie bezpośredniego udziału mas w całem ustawodawstwie państwowem i że demokracja jest z istoty ustrojem reprezentacyjnym.

„Jeżeli jest prawdą, — pisze Cooley — że większość ludzi sądzi raczej ludzi, niż idee, to możemy powiedzieć, że demokratyczne społeczeństwo jest reprezentacyjne nie tylko w polityce, ale całej swej myśli. Wszędzie nieliczni myślą i działają za resztę i istotą demokratycznej metody rządzenia nie jest bezpośredni udział ludu w wielu sprawach, ale utrzymanie świadomej możności zmiany swych reprezentantów i wykonywanie bezpośredniego ich wyboru".

Udział we władzy przez wybór reprezentantów jest podstawowem prawem politycznem demokracji, a głosowanie powszechne dogmatem współczesnych demokratycznych konstytucyj. Jako ultra demokratyczne dołącza się często wielomandatowe okręgi wyborcze z głosowaniem na listy i proporcjonalnym podziałem mandatów. Wysuwa się przytem względy polityczno-partyjne.

Pominąwszy uprzywilejowanie większych partyj i inne momenty polityczne, jakie tu występują, kwestję wielu czy jednomandatowych okręgów wyborczych można również postawić w świetle psychologji myślenia politycznego mas, tak, jak ją przedstawiliśmy.

Głosowanie na listy stawia obywatela wobec programu partji i domaga się od niego zajęcia stanowiska względem spraw zupełnie mu nieznanych, których rozwiązaniem często się nie interesuje. Może być, że jest to obliczone właśnie na przezwyciężenie obojętności mas i na zmuszenie ich do rzeczowego i objektywnego roztrząsania zagadnień ustrojowo - państwowych, społecznych i gospodarczych. Nie mniej w praktyce następuje dezorjentacja ogółu i pomieszanie, na którem zaczynają, żerować demagogja i agitacja. Każdy program ma wtedy interpretatorów, naginających go do upodobań środowiska, w jakiem jest przeprowadzana przedwyborcza propaganda.

Naogół jednak masy orjentują się w wyborze list nie według programowych informacyj, ale według osób przywódców partyj, osób kandydatów, osób agitatorów i osób tych, którzy w gronie znajomych mają zamiar głosować na daną listę.

Głosowanie na listy i programy wychodzi z zasady kompetencji ogółu do merytorycznych, rzeczowych rozważań, w praktyce zaś jest usankcjonowaniem niczego innego jak właśnie kultu niekompetencji. **Głosowanie na listy wychodzi z nawskroś fałszywej koncepcji demokracji bezpośredniej, przypuszcza zdolność mas do racjonalnego wypowiadania się w sprawach politycznych, gospodarczych i społecznych. I właściwie ten system jest zaprzeczeniem bezpośredniego wyboru reprezentantów,** jest reprezentacją partyjną. Sprzyja rozkwitowi demagogji i partyjnictwa.

Masy nie da się zmusić do myślenia abstrakcjami, programami i ideami, aby wybór był trafny i nie dorywczy, musi jej być dane wybierać między osobami, a nie partjami.

Okręgi jednomandatowe, jak również system preferencjalizmu, czyli możność przesunięcia przez wyborcę kandydata na pierwsze miejsce listy, są bardziej uzasadnione psychologją politycznego myślenia szerokich mas.

J. Chałasiński.

PROFESOR SERING.

Nawrócony rzecznik reformy rolnej.

Niemiecki świat naukowy w początkach stycznia b. r. składał życzenia jednemu z największych z pośród siebie, profesorowi Maksowi S e r i n g o w i, który ukończył siódmy dziesiątek lat życia.

Profesor Sering, uczony o światowej sławie, zajmował się głównie zagadnieniami z dziedziny rolnictwa i polityki agrarnej. Długi szereg lat przed wojną występował z argumentami nauki przeciw majoratom i wielkiej własności ziemskiej, uzasadniając gospodarczą konieczność rozwoju drobnej własności wiejskiej i małych kolonij i farm chłopskich. Przytem był jednocześnie namiętnym zwolennikiem rolniczych ceł ochronnych w przeciwieństwie do Lujo B r e n t a n o.

To też olbrzymie wrażenie wywarło, gdy sześćdziesięciosiedmioletni starzec — trzy lata temu — wyparł się całego dotychczasowego swego wyznania wiary i wobec zmienionych po wojnie warunków gospodarczych w świecie, począł zalecać absolutną wolność handlu produktami rolnictwa.

Wówczas toczyła się w Reichstagu niemieckim walka o taryfę celną i większość stronnictw, przechodząc do porządku dziennego nad głosem sędziwego męża nauki, uchwaliła cła ochronne, które dotychczas istnieją.

Sering głęboko odczuł ten krok parlamentu. Tem większa musiała być jego radość, gdy w dniu urodzin otrzymał list gratulacyjny od kanclerza Marksa, ówczesnego przywódcy zwolenników ceł ochronnych a w tym liście wyrazy głębokiego uznania dla swej działalności naukowej, o której Marks pisze, że wywrze decydujący wpływ na praktykę życiową.

Czy można ożywić ruch budowlany w miastach?

Badając wysiłki sfer rządowych i społeczeństwa w sprawie rozbudowy miast polskich i zażegnania kryzysu mieszkaniowego w okresie lat ostatnich, musimy przyjść do przekonania, że w całej dotychczasowej akcji uwidacznia się brak myśli przewodniej i konkretnego, pozytywnego planu, któryby dawał rękojmię, że wyjdziemy z tej sytuacji tragicznej, w jakiej znalazły się prawie wszystkie nasze miasta po wojnie wszechświatowej.

Wręcz nikłe wyniki akcji budowlanej, rozpoczętej na zasadzie szczęśliwie pomyślanej, lecz mylnie interpretowanej ustawy o rozbudowie miast z dnia 29 kwietnia 1925 roku, każą przypuszczać, że główną przyczyną tego było pozbawienie całej imprezy zasadniczej rzeczy, jaką jest rentowność interesu. Budujemy za drogo; budujemy objekty przeważnie nieodpowiadające zdolności płatniczej społeczeństwa i to jest główną przeszkodą do uzyskania kredytów zagranicznych, bez których szybkie zażegnanie kryzysu mieszkaniowego w Polsce nie może mieć widoków powodzenia.

Rozdrobnienie dotychczasowych funduszów, przyznanych na budowę domów mieszkalnych, między poszczególne kooperatywy i spółdzielnie, częstokroć stworzone ad hoc w tym celu, sprowadziło całą akcję do uzyskania w przyszłości, gdyż większość domów jest jeszcze w stanie surowym, około 2500 lokali mieszkalnych, wtedy gdy ześrodkowana budowa dużych objektów z małemi lokalami powiększyłaby ilość nowych mieszkań przynajmniej trzykrotnie.

Prowadzona w ten sposób i w takiem tempie akcja budowlana nie może zaspokoić szybko potrzeb licznych rzesz bezdomnych i faworyzuje grupy i jednostki, posiadające wpływy w sferach miarodajnych.

Że sytuacja mieszkaniowa prawie we wszystkich miastach Polski jest nienormalną i wpływa ujemnie na fizyczne i moralne życie społeczeństwa, dowodem tego są grasujące stale epidemje, no i dane statystyczne, które dla jednej Warszawy wykazują, że blisko ćwierć ludności stolicy mieszka niehigjenicznie, gdyż po 4 i więcej osób w jednej izbie.

Wobec takiego stanu rzeczy, wybudowanie jak najprędzej większej ilości lokali mieszkalnych staje się kwestją palącą i mającą już charakter nie tylko lokalny, lecz ogólnopaństwowy. — Drugim ważnym argumentem, przemawiającym za natychmiastowem podjęciem budownictwa na wielką skalę jest fakt niezaprzeczony, że akcja budowlana, wywołując rozwój przemysłu i w innych gałęziach, nie tylko może zlikwidować zupełnie bolesną sprawę bezrobocia, lecz da nam możność wejść nakoniec na drogę prawidłowego rozwoju gospodarczego.

Ze wszystkich przesłanek powyższych dochodzimy do wniosku, że primo, budujemy za drogo, sekundo, budujemy objekty duże, luksusowe na co w obecnej sytuacji w kraju nie mamy prawa.

Akcję rozbudowy miast oprzeć trzeba na przyszłość jedynie na następujących wytycznych, a mianowicie: budować musimy tak tanio, by spłata amortyzowanej pożyczki na budowę nie przekraczała zdolności płatniczej przyszłych lokatorów, a następnie budować objekty o małych lokalach nieprzekraczających dwu-, trzypokojowych mieszkań, dla udostępnienia ich jak największej ilości bezdomnych.

Koszty budowy domów robotniczych łącznie z placem nie powinny przekraczać przy obecnych stawkach zarobkowych złotych 30 za 1 metr sześcienny budynku, a dla typów domów mieszkalnych dla pracującej inteligencji średnio zł. 37.50 za jeden metr sześcienny.

Ponieważ koszty obecne domów robotniczych wynoszą średnio 40 zł. za 1 metr sześcienny, a dla typu drugiego łącznie z placem przeciętnie 50 zł., to widocznem jest konieczne obniżenie obecnych kosztów minimum o 25 procent — wtedy dopiero budowa domów mieszkalnych będzie interesem, gwarantującym spłatę z amortyzacją kredytu długoterminowego.

Czy możebne jest obecnie takie obniżenie kosztów budowy? Stanowczo twierdzę, że tak, lecz przy zachowaniu następujących warunków:

1) Budowa domów i produkcja materjałów budowlanych i elementów budowli muszą być masowe, zmechanizowane i znormalizowane.

2) Wydajność robotników budowlanych winna być podniesiona drogą: a) przedłużenia dnia pracy w przemyśle budowlanym, jako sezonowym; b) zastosowania akordów i premij; c) wprowadzenia w życie ściśle opracowanej organizacji pracy.

3) Materjały budowlane winny iść na budowę bezpośrednio od producentów, pomijając pośredników, i dostawa na miejsce budowy musi się odbywać środkami zmechanizowanemi.

4) Koszty ogólne budowy powinny ulec redukcji drogą skasowania dla przemysłu budowlanego podatku obrotowego i opłat stemplowych, oraz zmniejszenia kosztów administracji przy masowej produkcji i odpowiedniem wykorzystaniu sezonu budowlanego.

5) Działalność samorządów miejskich winna iść w kierunku przydzielania dla budowy domów mieszkalnych odpowiednich terenów miejskich, przygotowania tych terenów dla ośrodków mieszkaniowych, przeprowadzania ulic, kanalizacji, oświetlenia i gazu i dogodnych środków komunikacji.

Dla sprawdzenia możliwości obniżenia kosztów obecnych o 25 procent przepatrzmy szczegółową kalkulację kosztów własnych jednego metra sześciennego według danych Związku Przemysłowców Budowlanych w Polsce. — W analizie kosztów robocizna stanowi obecnie 42 procent kosztów całości, co dowodzi, że przemysł budowlany nie jest zmechanizowany, zatrudnia niepotrzebnie wielką ilość robotników niewykwalifikowanych i transport materjałów odbywa się ludźmi. Zagranicą na zachodzie stosunek robocizny w kosztach całości budynku nie przekracza 35 procent i do tego trzeba dążyć bezwzględnie. Zmechanizowanie budowy przy masowej produkcji da bezwarunkowo potanienie na całości od 10 do 15 procent.

W rubryce materjałów koszty cegły wynoszą około 16 procent kosztów budowy. Obecna cena cegły w Warszawie około 80 zł. za tysiąc franco plac budowy jest średnio o 25 procent droższą od cegły z prowincji i musi być zmodyfikowaną przy zmechanizowaniu produkcji. Tak samo piasek, żwir dostarczany z Wisły środkami prymitywnemi, kalkulują się niepomiernie drogo.

Przy należytej organizacji zakupu i dostawy materjałów budowlanych, masowej produkcji znormalizowanej stolarszczyzny, z łatwością da się osiągnąć w rubryce materjałów potanienie od 20 proc. do 30 proc., co w kalkulacji na 1 metr^3 budowy wyniesie redukcję ceny od 8 proc. do 12 proc.

Nakoniec koszty ogólne wynoszą obecnie około 20 proc. kosztów budowy. Z tej rubryki pożądanem jest zmniejszenie świadczeń socjalnych na Kasę Chorych i ubezpieczenie od bezrobocia, oraz skasowanie podatku obrotowego i stemplowego dla przemysłu budowlanego. — Dążąc do stawek kosztów ogólnych na zachodzie, gdzie one nie przekraczają 12 proc. kosztów całości, otrzymamy potanienie około 8 proc. od ceny obecnej.

Sumując obniżenie kosztów w poszczególnych rubrykach, osiągniemy ogólną zniżkę cen obecnych budowy, przekraczającą preliminowaną powyżej stopę 25 proc. całości.

Wychodząc z założenia, że możemy budować znacznie taniej niż dotychczas, a tem samem nic nie przekraczać ramek rentowności interesu, musimy uświadomić sobie, że wykonaniem tak doniosłego planu jakim jest niecierpiąca zwłoki rozbudowa miast polskich powinna się zająć specjalna instytucja, oparta na inicjatywie prywatnej i wydatnej pomocy rządu.

Przykłady rozwoju akcji budowlanej na zachodzie, gdzie kwestją zażegnania kryzysu mieszkaniowego po wojnie zajęto się daleko wcześniej od nas, wyraźnie przemawiają za oddaniem całej akcji w ręce specjalnie na ten cel utworzonego Towarzystwa, które jedynie mogłoby sprostać zadaniu, wprowadzając budowę domów mieszkalnych na tory masowej fabrykacji.

Ukonstytuowanie się podobnego Towarzystwa przy wydatnym udziale Rządu dla rozbudowy naszych miast na najbliższy okres dziesięcioletni jest sprawą ogólnopaństwowego znaczenia, gdyż nie przeszkadzając w niczem wszelkim dotychczasowym poczynaniom może radykalnie uzdrowić tak bolesne niedomagania naszego życia jak głód mieszkaniowy, bezrobocie i zastój w przemyśle budowlanym, pociągający za sobą stagnację i w innych pokrewnych gałęziach przemysłu. — Z chwilą działania nowoutworzonego Towarzystwa rola dotychczasowych czynników, realizujących ustawę o rozbudowie miast z dn. 29-4 1925 r. ograniczyłaby się do udzielania kredytów na wykończenie wszelkich rozpoczętych w ostatnich latach budowli i do wydatnej pomocy na remont i nadbudowę starych domów dla zahamowania szybkiej ich rujnacji.

(Warszawa)

Inż. Wacław Ostrowski.

Egzaminy dojrzałości

Niejeden z czytelników, przeczytawszy ten tytuł, pomyśli sobie, że właściwie niema już o czem mówić, punkt bowiem piąty zasadniczych tez, ogłoszonych przez Ministerstwo W. R. i O. P., a dotyczących reformy ustroju szkolnictwa, głosi: egzamin dojrzałości ma być zniesiony, natomiast mają obowiązywać egzaminy wstępne do gimnazjów, względnie do uczelni akademickich, dostosowane do poziomu właściwych uczelni.

I rzeczywiście, nie byłoby o czem mówić, gdyby naprawdę egzamin dojrzałości został natychmiast zniesiony. O tem jednak niema mowy, punkt bowiem ósmy wspomnianych tez wyraźnie mówi: reforma winna być realizowana z energją, ale zarazem *z całą oględnością, przy zachowaniu zasady stopniowego, ewolucyjnego przekształcania szkolnictwa istniejącego.*

Z tego wynika, że gdyby nawet projekt ministerstwa utrzymał się w całości, gdyby go w niczem nie zmieniła projektowana konferencja fachowców i ciała ustawodawcze, zniesienie egzaminów dojrzałości może nastąpić dopiero za lat kilka. Z chwilą, kiedy się za zasadę przyjmuje stopniowe, ewolucyjne przekształcanie szkolnictwa istniejącego, mowy być nie może o tem, aby w pewnej chwili stworzono próżnię, aby bez odpowiedniego przygotowania usunięto odrazu pewne obowiązujące formy szkolne. W każdym razie przed ostatecznem zniesieniem egzaminów dojrzałości musiałyby zostać wprowadzone pewne formy przejściowe, zwolna przygotowujące szkolnictwo średnie do nowych warunków.

Między innemi musiałoby nastąpić rozwiązanie zagadnienia uprawnień, związanych z różnemi świadectwami szkolnemi, opracowanie programu egzaminów gimnazjalnych, egzaminów do wyższych uczelni i t. p. Ponieważ jednak te wszystkie prace związane są z reformą całokształtu ustroju, a pierwsze egzaminy do gimnazjum, które będzie odpowiadało obecnej kl. VII i VIII, mogą się odbyć najprędzej za lat cztery, gdyby reforma szkolna weszła w życie już od września 1927, wobec tego w najlepszym razie dopiero za lat sześć egzamin dojrzałości wygaśnie sam przez się. A choćby nawet w międzyczasie zmieniano jego kształty, to jednak śmiało jeszcze można mówić o egzaminach dojrzałości. Dlatego uważać należy za mocno przedwczesną radość przeciwników, a smutek zwolenników egzaminu dojrzałości. Zniesienie egzaminów dojrzałości odczuwają bowiem jedynie ci, którzy rezygnują z wyższych studjów.

Wogóle konieczną rzeczą jest uświadomienie sobie, że reformy szkolne nie mogą się odbywać z dnia na dzień, że nie mogą być robione z pieca na łeb. Wyraźnie to zresztą podkreślił w jednem z przemówień swoich obecny minister W. R. i O. P. dr. G. Dobrucki, oświadczając, że reforma ustroju szkolnego odbyć się musi w ciągu całego szeregu lat. Jakiś rok 1945 czy w najlepszym razie 1940 ujrzy ostateczne rezultaty dzisiaj dokonywanej reformy.

A zatem można, a nawet trzeba mówić o egzaminie dojrzałości. I tak też robią ci, którzy spokojnie, trzeźwo i bez zacietrzewienia patrzą się na sprawy szkolne. Niedawno radzili nad nią dyrektorowie szkół średnich okręgu szkolnego krakowskiego, w tych dniach zbierają się na narady w sprawie egzaminów dojrzałości dyrektorowie i delegaci rad pedagogicznych szkół średnich okręgu szkolnego łódzkiego.

Jeśli się mówi o egzaminie dojrzałości, to trzeba zdać sobie jasno sprawę z całego szeregu zagadnień z nim związanych. Egzamin dojrzałości bowiem z jednej strony daje pewne uprawnienia czy to do wyższych uczelni czy do urzędów lub instytucyj, spełnia zatem rolę urzędowego dokumentu, otwierającego młodzieńcowi drogę życia w pewnym kierunku, z drugiej strony jest pewną formą kontroli szkół, to znaczy pracy tak nauczyciela jak ucznia, a przedewszystkiem rozwoju duchowego ucznia. Dla szerokiego ogółu ważniejsze znaczenie ma moment pierwszy, dla ludzi, głębiej wnikających w istotę sprawy, główną rolę odgrywa moment drugi. Chodzi bowiem o prawie ostateczną selekcję, o najodpowiedniejszy dobór tych ludzi, którzy za lat kilka po skończeniu wyższej uczelni tworzyć mają skarb przedewszystkiem duchowej kultury państwa. Z tym momentem selekcyjnym liczą się i to może jeszcze bardziej, niż to się dzieje obecnie, projekty ministerjalne. Znosi się egzaminy dojrzałości po skończeniu gimnazjum, ale wprowadza się egzaminy wstępne do gimnazjum i egzaminy wstępne do wyższych uczelni. Z tego wynika, że przez to sito egzaminacyjne przesiewać się będzie nie raz, ale dwa razy w ciągu dwóch lat, że zatem chodzi nie o ułatwienie dostępu do uniwersytetu, ale raczej o utrudnienie, by naprawdę tylko najlepsi, najbardziej uzdolnieni do pracy uniwersyteckiej mogli stanąć do przyszłej twórczej budowy państwa.

Zdaję sobie sprawę, że tego rodzaju oświetlenie zamierzonej przez ministerstwo reformy popsuje niejednemu przeciwnikowi egzaminów dojrzałości humor, skoro sobie uświadomi, że projekt przygotowuje drogę bardziej ciernistą od tej, którą tworzą dzisiejsze regulaminy. Ale właśnie ten i tak rozumiany projekt, jeśli chodzi o stosunek do szkół wyższych, stwierdza fakt głębokiego przemyślenia przez ministerstwo stosunków, które wytworzyło dzisiejsze łatwe przechodzenie przez szerokie wrota maturalne. Hiperprodukcja pseudointeligencji, zalewanie wyższych uczelni przez masy młodzieży w ogromnie wielu wypadkach niedostatecznie przygotowanych w źle uposażonych i źle wyposażonych, nie stojących na odpowiednim poziomie szkołach średnich, coraz słabszych obecnie z powodu ciężkiego kryzysu finansowego, załamywanie się młodzieży akademickiej w czasie studjów (około 10 000 akademików rokrocznie rezygnuje ze studjów wyższych w ciągu studjów), brak stanowisk dla tych nielicznych nawet, którzy kończą te wyższe studja, oto wyniki obecnego stanu, który 15 000 „dojrzałych" ludzi wyrzuca co roku na bruk życia. Zmienienie biegu tej ciągle jeszcze modnej fali, utrudnienie dostępu do wyższej uczelni, a skierowanie na drogę innych zawodów, które wymagają równie uzdolnionych ludzi, ale uzdolnionych w innych kierunkach, niż tego żądają wyższe uczelnie, oto myśl przewodnia projektów reformy ustroju szkolnictwa. Ze zniesienia egzaminów dojrzałości cieszyć się mogą tylko ci, którzy wybierają inną drogę niż uniwersytecka dla swej karjery życiowej.

Tę myśl zasadniczą powinniśmy rozważyć, a jeśli uznamy ją za słuszną, obowiązkiem naszym jest dążyć, by już dziś w obecnych warunkach powoli zbliżać się do tego celu, by obecne egzaminy dojrzałości pod tą wielką odpowiedzialnością doboru jak najodpowiedniejszych sił prowadzić, tak interpretować obowiązujący regulamin i tak go wykonywać. Regulamin ten może nie jest bez błędu, ale tkwi w nim głęboko pomyślana zasada nietylko uwzględniania, ale wprost wydobycia i wytworzenia bujnej i bogatej indywidualności ucznia, który przez okazanie własnego kierunku myśli pragnie wstąpić na wyższy szczebel kulturalnego rozwoju. Trzeba tylko umieć i chcieć te wartości wydobyć, trzeba umieć i chcieć do wydobycia tych wartości przygotować przez lata szkolne.

Nowe zatem projekty nie są zerwaniem czy potępieniem obecnego stanu, nadają tylko kierunek pracy już rozpoczętej i zbudować pragną dalsze, jeszcze głębiej w życie sięgające ogniwa nowoczesnej myśli pedagogicznej. Dyskusje zatem na temat egzaminu dojrzałości nie są bezcelowe. Przeciwnie głębokie zastanawianie się nad nim, obserwowanie wyników i wyciąganie wniosków na przyszłość jest rzeczą konieczną. Zresztą dyskusja ta odbywa się nietylko u nas w Polsce, o reformie egzaminów dojrzałości radzą we wszystkich prawie kulturalnych państwach, bo wszędzie wojna zmusza do rewizji przedwojennych tradycyjnych form. O tem zaś, jak te sprawy przedstawiają się zagranicą, mówi obecnie dr. Adam Zieleńczyk w „Muzeum" w pracy p. t. „Świadectwo dojrzałości a wstęp do szkół akademickich".

Jak zatem z tego krótkiego artykułu widzimy, projekt „zniesienia" egzaminów dojrzałości stanie się dopiero pobudką do dyskusji, bo to „zniesienie" nie takie proste i nie tak bardzo ponętne, jak to się napozór zdaje zwłaszcza tym, którzy myśleli, że oznacza ono zniesienie kontroli lub doboru. Istota „zniesienia" egzaminu dojrzałości tkwi znacznie głębiej i dlatego dużo jeszcze o niej mówić wypadnie.

Nik

As propagandy

Obok książki, prasy, ulotki, bibuły agitacyjnej wszelkiego autoramentu, wreszcie słownej agitacji — kinematograf zajmuje w dziedzinie agitacji socjalnej, etycznej i moralnej poczesne miejsce, z roku na rok wysuwając się w tym współzawodniczącym wyścigu środków agitacyjnych na czoło, biorąc nieomal... derby. Instrument agitacyjny niezawodny: ze względu 1) na bezpośredniość oddziaływania, 2) na wyjątkową ekspresję, 3) na popularność bodajże bezkonkurencyjną.

Podczas gdy książka, ulotka i prasa, jako działające mniej lub więcej pod otwartą przyłbicą dzięki otwartości swej, wyjawiającej cel działania, liczyć się muszą z sceptycyzmem konsumentów, dobierać więc muszą argumentacji wymyślniejszej i konstrukcyjnie ścisłej, kinematograf ma rolę znacznie łatwiejszą, a obfitszą w efekty. Istotą bowiem kinematografu i tarczą wyraźną i dużą, w którą mierzy celnie, jest wrażeniowość widza, przytem muzyczna ilustracja daje spotęgowanie wrażeniowości i zniewala łatwiej bezkrytyczne masy.

Kinematograf jest przeto bronią agitacyjną dużego kalibru.

Zależnie więc od tematów, wyświetlanych przezeń, może być zarówno cementem społecznych i państwowych zasad, jak i dynamitem, rozsadzającym najtrwalsze żelbetony państwowych podwalin.

Jemu przeto i jego działalności musi być poświęcona tak uwaga władz przedewszystkiem, jak i całego zdrowo duchowo i państwowo uświadomionego społeczeństwa.

Dopuszczanie na ekran filmów, niosących w szerokie masy truciznę jadu i nienawiści klasowej, tendencyjnie oświetlających walkę klas na kanwie miłych napozór scen romantycznych śród kulis artystycznych pejzażów, panoram, bogatych i powabnych reżyseryj, przepychów dekoratywnych, jest tolerowaniem wypiekania chleba powszedniego z zatrutego ziarna. Przetrawiony, dzięki swej bezpośredniości, w duszach najszerszych dziś konsumentów filmowych, wnieść on może w społeczeństwo nieuodpornione zarazę, groźniejszą od morga bibuły, wielotysięcznych tomów ksiąg agitacyjnych, kilometrów artykułów agitacyjnych, lub potoków mów meetingowych. Dzięki zaś swej ekspresji, koloryzowanej muzycznie, posiada moc długotrwałą i niezmiernie trudną do zwalczenia z powodu braku odpowiednio silnej odtrutki, gdyż szlachetność w życiu jest pozbawiona sensacyjności, a więc podstawowego składnika popularności.

Niszczyć truciznę tę duchową można tylko jak dżumę — zakazem wjazdu kwarantanną cenzuralną.

I zdawałoby się napozór, że stwierdzenia powyższe nie mówią nic nowego, że się niejako same przez się rozumieją.

A jednak!

Repertuar filmowy ostatnich dni mówi co innego.

Na ekranie pojawiły się filmy, jak **„Burłak z nad Wołgi"** i **„Pierwszy strzał w carat"**. Tło, rzekomo zapożyczone, jedno z rzeczywistości, drugie z historji, perfidnie przykrojone do ukrytego sztychu w plecy, uważać należy jako wysoce agitacyjne o wyraźnem i jasnem obliczu propagandy komunistycznej. Użyto w nich całego kunsztu sposobów i środków, by na jaskrawem tle sensacyjności podać jad i nienawiść klasową, rzucić kość niezgody społecznej, ilustrując nędzę jednych, jako pochodną przepychu i niefrasobliwości życiowej drugich, przeciwstawiając tych — tamtym. Obłudnie, nie nazywając po imieniu, mówi się, że dostatek burżuazji jest powodem nędzy i niedoli biedoty. Burżuje są przyczyną waszej nędzy! Śmierć burżujom — precz z inteligencją: hasła, które Rosję zwaliły w gruzy i posiały suto śmierć głodową i niedolę, dając agitatorom przepych i komfort życia, prześcigających o niebo uwarstwienie społeczeństw innych państw. Przeto obowiązek nasz, świadomy nakazu szczęścia dla wszystkich obywateli, nakazuje nam doniosłym głosem zawołać:

Sanitarjacie duchowy społeczeństwa, władze państwowe i ty, światły odłamie społeczeństwa, opinjo społeczna, praso: czuwaj!

ce-h.

Ulotki prawne

Prawa przedruku i tłomaczenia zastrzeżone!

Przez pewien przeciąg czasu było tezą niezmiernie aktualną zniesienie instytucyj apelacyjnych w sprawach karnych. Zwolennicy tego rodzaju reformy wysuwali argumenty najrozmaitsze, od życiowych (oszczędność!) począwszy, a kończąc na naukowych wywodach kryminologicznych. Stało się jednak tak, iż zakusy na żywot instancyj apelacyjnych spełzły na niczem. I stało się dobrze. Ostatni tydzień w sądownictwie warszawskiem był tego najlepszym dowodem, a jakkolwiek instancje odwoławcze obarczone są nadmierną pracą, niemniej jednak godnie służą idei czystej sprawiedliwości.

Na wokandy warszawskich sądów karnych i cywilnych wpłynął w tygodniu ubiegłym szereg spraw, które nietylko w swoim czasie, lecz i dziś jeszcze żywo interesują opinję publiczną. A więc przedewszystkiem słynny, od piętnastu lat nieukończony, proces cywilny Ginsberg—Nowiński wpłynął po raz bodaj trzeci do Sądu Najwyższego. W procesie tym, znanym z opisów prasy, wielokrotnie przejawił się moment szczerego humoru i łzy najprawdziwsze. Role powoda i pozwanego zmieniały się tak, iż niewtajemniczeni z trudem „ułożyliby" sobie wszystko w głowach. Ginsberg walczy o to, co zdaniem jego, najświęciej mu się należy — o odszkodowanie i ukaranie swego przeciwnika. A w walce tej jest tak zacięty, że wszelkich sposobów legalnych używa, by zwyciężyć. Najlepszym tego dowodem — czas trwania procesu, o którym szczegółowiej opowiem po zakończeniu rozprawy obecnej. Drugim procesem, jaki wpłynął do drugiej instancji, jest proces kpt. Pawlikowskiego, oskarżonego o zabójstwo kierowcy samochodowego w X Komisarjacie P. P. w Warszawie i skazanego wyrokiem Sądu Korpusu na trzy lata więzienia ze wszelkiemi skutkami ustawowemi, jakie ta kara za sobą pociąga. Oskarżony apelował. Sprawa wzbudza ogromne zainteresowanie przez fakt bardzo różnorodnych głosów krytyki o wyroku. Znów spotykamy się z tym subjektywnym sądem, o jakim pisałem w poprzedniej ulotce: kwalifikuje się wyrok słowami — za mało lub za dużo.

Trzeci wielki proces, to echo tragicznie zakończonej sprawy ś. p. Huberta Lindego, który padł z ręki sierżanta Trzmielowskiego. Tym razem przed sądem stanie Marjan Linde i Wilhelm Bau, poprzednio już karany, obaj pod zarzutem podrobienia dokumentu na sumę 80 tysięcy złotych. Sprawa ta zresztą znajduje się w wydziale cywilnym Sądu Okręgowego w Warszawie, gdzie powodem jest Korntejer, żądający zasądzenia od Bau'a wspomnianej sumy. — Wreszcie instancja odwoławcza ukończyła rozpatrywanie najciekawszej może z tych wszystkich spraw, sprawy o nadużycia poborowe, sprawy, która głośnemi uczyniła nazwiska Zapłatyńskiego, Fuchsa i tow.

Oto krótki bilans co ważniejszych pozycyj tygodnia.

Ale nie o bilans chodzi. Wśród całej galerji typów, jakie przesunęły się przed kompletami sędziów, stanął nieznany bliżej nikomu ppułk. dr. Szarecki. Człowiek ten mówił:

— Bo czyż to nie tragedja, że z jednej strony za pracę w wojsku otrzymuję złoty krzyż zasługi, a z drugiej strony pociągnięty jestem do odpowiedzialności karnej. Będąc pod tak ciężkim zarzutem, odmówiłem przyjęcia tego wysokiego odznaczenia i dopiero po wyroku uniewinniającym Sądu Okręgowego zdecydowałem się je przyjąć... Ale to nie koniec tragedji...

Wzruszenie nie pozwoliło p. dr. Szareckiemu mówić dalej. I nie wiemy, co byłby nam ten człowiek powiedział jeszcze, jak odkryłby swą duszę. Nie znamy jeszcze wyroku, który, gdy Czytelnicy będą ten numer pisma mieli w ręku, będzie już powszechnie znany. Ale dziś właśnie, dziś można stwierdzić, że kryminalistyka współczesna rządzi się niezupełnie jeszcze doskonałemi prawami, niezupełnie idealną filozofją. Życie jednostki, jej dusza, pozostaną na zawsze tajemnicą — nawet dla Sądu wyrokującego. Zagadnienie winy, bynajmniej jeszcze nie sprecyzowane w sposób, nie pozostawiający żadnych zastrzeżeń, w dalszym ciągu będzie powodem tragedyj takich, jaka bije z tych niedokończonych słów oskarżonego Szareckiego. Wina, pojęcie, o którem na zasadzie swego sumienia sąd wydaje Sędzia, jest bezwinnością w pojęciu oskarżonego. I tak się rzecz miała i tutaj.

W Warszawie jeden z cenionych powszechnie mecenasów rzucił hasło uczczenia popiersiem w gmachu Sądu Najwyższego świetlanej pamięci wielkiego bojownika sprawiedliwości, znakomitego obrońcy-kryminologa, ś. p. Adolfa Pepłowskiego. Każdy, ktokolwiek wie o ś. p. Pepłowskim, kim był i jakim był człowiekiem, projektowi przyklaśnie. Dorzućmy tu skromne życzenia:

— Oby ten projekt był w czyn wcielony, oby popiersie świetnego obrońcy było wiecznym memento tego, że w każdym przestępcy tkwi dusza i że sam f a k t postawienia kogoś za kratkami jest już karą nietylko wystarczającą, ale — choć przez żaden kodeks karny nieprzewidzianą — może najboleśniejszą, najdotkliwszą...

Rikki.

TEATR MIEJSKI w ŁODZI

ŻYWY TRUP

dramat L. Tołstoja.

Nader cenną odmianę w repertuarze łódzkiego Teatru Miejskiego stanowiło wystawienie dramatu Tołstoja. Sztuka ta, jakkolwiek raczej słaba, jest jednak tak bardzo ciekawa, jej postacie tak interesujące ze względu na ich swoistą, odrębną i tak bardzo w porównaniu z naszą odmienną umysłowość i psychikę, że mimo całą jej posępność wysłuchuje się jej raczej z napięciem, niż z dreszczem. Dlatego też, opuszczając teatr, wynosi się wrażenie nietyle emocjonalnego, ile raczej cerebralnie interesującego wieczoru.

Wystawienie tego scenicznie nader trudnego dramatu na scenie łódzkiej wydawać się musiało każdemu, znającemu prymitywne wa runki techniczne naszej, sceny, poczynaniem nad siły. Tem większą była niespodzianka, jaką dyrekcja i reżyserja zgotowała gościom premjerowym. Operowanie kotarami i markowanemi tylko fragmentarycznie dekoracjami tak skutecznie zastąpiło efekty sceny obrotowej i tak szczęśliwie umożliwiło uniknięcie dłuższych przerw między jedenastoma obrazami, że zarówno p. Tatarkiewiczowi, jak i p. Mackiewiczowi należą się słowa najwyższego uznania.

I jako reżyser również p. Tatarkiewicz zasłużył się wybitnie, stwarzając całość jednolitą, dobrze przemyślaną i mimo całą egzotyczność charakterów i typów wolną od przesady i przejaskrawienia. Rzecz oczywista, że skutecznie mu w tem dopomógł ogół wykonawców, z których każdy z dużą umiejętnością wywiązał się z powierzonego sobie zadania. P. Woskowski wykazał głęboką i subtelną intuicję i inteligencję, zawsze wspierające jego wielki talent. P. Morska miała dużo wdzięku i sentymentu i wykonała swą trudną rolę bez zarzutu. P. Horecka złożyła dowód tego, jak bardzo niewłaściwe dla swego talentu role otrzymywała dotąd, jako że w roli Maszy była bez porównania lepsza aniżeli we wszystkich kreacjach kokocio-towarzyskich. P. Znicz stworzył epizod nader oryginalny, pełny inwencji. Nie psuł zgoła nikt.

Gdy dodać do tego wielką plastykę i dobry smak i styl obrazów, całkiem szczęśliwie wykonane piosenki i zadowalające tempo gry — otrzymuje się całość, składającą się na jedno z najlepszych widowisk sezonu. Jedynie tylko nadużywanie jednego zawsze efektu świetlnego, polegającego na wytwarzaniu bardzo ograniczonego kręgu światła, rzucają-

---

Feniks — uparty ptak ducha

Sezon wydawniczy, tak zwany „gwiazdkowy" przyniósł sporo nowości, co świadczyć by się zdawało o ataku ofenzywnym pp. wydawców na społeczeństwo. Dobre nazwiska, zaciekawiające tytuły, ładnie wydane, a niezbyt drogie książki ułożyły się w efektowne rozety i figury geometryczne w witrynach, kokietując przechodniów ilością i jakością. Jak się ten flirt udał — nie wiem, bo wydawcy z zasady i z przyzwyczajenia robią kwaśne miny. W każdym razie pocieszający jest fakt, że autorzy piszą, że nie zamilka lutnia w ten czas przesilenia. Z popiołów znowu powstaje feniks, uparty ptak ducha i skrzy się nowemi barwami.

Lecz przedewszystkiem należy podkreślić ciekawe zjawisko — oto prym wśród piszących wiodą... kobiety! Może dzieje się to dlatego, że rodzaj męski wysilił się w latach wielkiej wojny i w powojennej walce o byt, do której dołączyła się ambitna gonitwa do mety zaszczytów i stanowisk? Nie chcę jednak zapuszczać się w rozważania na ten temat, bo właśnie ubiegł mnie p. Wittlin na łamach „Prawdy", stwierdzając i tłumacząc fakt oczywisty, że „kobiety zdobyły szturmem dziedzinę po dziedzinie". Tematem niniejszego feljetonu będzie jedynie omówienie dwóch debiutów kobiecych piór, więc zbiorku nowel Marji Kuncewiczowej „Przymierze z dzieckiem" i powieści Ewy Szelburg „Dokąd?" Obie książki wydane nakładem J. Mortkowicza (T-wa Wydawniczego w Warszawie) jako tom pierwszy i drugi nowego perjodycznego wydawnictwa taniej Bibljoteki Beletrystycznej.

Nawiasowo dodam, że pomysł wydawania taniej Bibljoteki Beletrystycznej należy powitać z całem uznaniem. Umożliwi to bowiem szerszym masom nabywanie niedrogiej, estetycznie wydanej i — jak z programu firmy wydawniczej wynika — dobrej, wartościowej beletrystyki.

Na „pierwszy ogień" poszła Marja Kuncewiczowa, która, drukując swoje utwory w pismach codziennych, już zwróciła na siebie uwagę.

Oczywiście w zbiorku nowel talent p. Kuncewiczowej wystąpił bardziej plastycznie, a przedewszystkiem ujawniła się istotna zaleta pióra młodej autorki — piękna forma językowa.

Gdy dziś piszemy o twórczości literackiej kobiet, unikamy już zdawkowych pochwał, lecz używamy metod krytyki poważnej, nawet surowej. Dlatego też świetny początek p. Kuncewiczowej zasługuje na to, by autorce powiedzieć prawdę a nie li tylko komplement. P. Kuncewiczowa włada językiem literackim znakomicie, ma swoistą, żywą, świeżą formę pisania. Na sprawy uczucia, na przyrodę, rzeczy, sprzęty patrzy oryginalnie i głęboko. Nastrojów nie chwyta pobieżnie, nie określa niczego dawno zużytym frazesem literackim. Opracowuje starannie frazę, powiedziałabym, że czyni to niemal metodą muzyczną. Jej słowo gra. Stąd też już pierwsze zdania tytułowej noweli „biorą" czytelnika, stwarzając aurę poezji.

Potrafi także p. Kuncewiczowa kilku rysami nakreślić postać t. zw. charakterystyczną, stąd wniosek, że również plastyka słowa, jego rzeźbiarska i malarska użytkowość nie jest autorce obca. Nie zbywa jej na satyrycznym dowcipie, podpatrującym jakiś szczegół twarzy, jakieś słowo. Są to, jak widzimy, cenne walory pisarskie, które zapowiadają na przyszłość określony już rozwój talentu.

Gdy jednak przystąpimy do oceny konstrukcji owych nowel, okaże się, że młoda autorka pisze raczej fragmenty powieściowe, a nie zwarte w akcji i logicznie w sobie zamknięte skróty. Zwłaszcza nowela „Tamto spojrzenie" jest takim pośpiesznym a nerwowym szkicem, w którym rozciągłość akcji i mnogość wydarzeń nie jest proporcjonalna do rozmiarów utworu. Autorka poświęca tu wiele miejsca szczegółom, a ważne sprawy ledwie, ledwie zaznacza. Brak jeszcze autorce mocnego kośćca epicznego, brak zwięzłości dramatycznej koncepcji. Przeważa liryka i zdobnictwo językowe. Zaznaczam jednak raz jeszcze, że p. Kuncewiczowa wchodzi do literatury jako talent świeży i bardzo ciekawie się zapowiadający.

„Dokąd?" p. Ewy Szelburg należy do typu powieści — „trudnych". Niema tu bowiem łatwej, codziennej fabuły, ani problemów z dnia powszedniego. Motyw wiary i religji i zrównoważenie tych dwóch określeń staje się w wywodzie autorki niemal obrazoburstwem. Oto człowiek w dążeniu do Boga ustawia sobie las świątków, zastawia się mnóstwem pośredników i protektorów, czyni rozliczne wizerunki orędowników, w ich ręce składa prośbę modlitwy, boleść pokuty i dar ofiarny. Zasłania się niejako przed Bogiem, wspomagając nieudolność oderwanego myślenia fantazją snu, czy wyobraźnią artysty, malującego obraz święty, czy rzeźbiącego świątki. I wreszcie niema już bezpośredniej drogi do Boga, a tylko zostają marzenia, tęsknoty, ukształtowane na obraz i podobieństwo rzeczy widzianych albo w gorączce fantazji wyśnionych.

I tak świątkarz Symeon ujrzy w godzinie śmierci tłum świętych, których rzeźbił, zagradzający mu Boga. Zwątpi więc o istnieniu Jego, odwoła duszę zpowrotem i rozpocznie nowe życie. Nie będzie już tworzył posągów świętych, lecz przeciwnie pójdzie w świat, aby niszczyć kapliczki przydrożne, palić święte wizerunki, głuche na prośby ludzkie, zasłaniające sobą Boga, do którego modlitwy dojść nie mogą, gdyż przylgnęły niby szare ptaki do stóp świątków, do ścian i kątów kościołów.

Zrozumie to i ksiądz Niewidomy, zgłębiający dusze wiernych. Dla Symeona i księdza chwila poznania jest tragiczna. Zatraca się bowiem w ich duszach wiara w zbawienie, wiara, że „Bóg usłyszy". Rozdzwoni się dzwon, szarpany ręką dziecka, jako krzyk do Boga, krzyk wprost w niebiosa. A wtedy ksiądz Niewidomy dojrzy Boga, klęczącego i modlącego się „w prochu ziemskim przed kapliczką, która była pusta". „W tej oto strasznej godzinie ocknięty Bóg zeszedł do ludzi i przestał być sam".

cego bardzo ciemne i duże cienie, stanowi tytuł do zarzutu. Dobry w jednym obrazie, efekt ten przez swą częstotliwość staje się nad wyraz męczącym.

* * *

Pierwsze przedstawienie „Żywego Trupa" wykonane zostało wobec garstki publiczności, zaledwie dosięgającej setki. Gdyby obliczyć tylko widzów płacących, to bodaj że i połowy trudnoby się doracłować.

Niepodobna oprzeć się najsmutniejszym refleksjom z powodu tak wytrwałej i demonstracyjnej niemal abstynencji publiczności łódzkiej od uczęszczania do teatru. Przecież i zespół jest dobry, i repertuar bardzo urozmaicony i przeważnie zabawny, i wystawa staranna — a publiczność od teatru stroni. Szeroki kontyngent niezawodnej publiczności zeszłorocznej zawodzi w tym roku zupełnie. Zarówno zawody wolne, jak zwłaszcza przemysł, świecą nieobecnością. Stara łódzka choroba: już się oswojono z Szyfmanem i Gorczyńskim. Dopóki to była nowość, wyprzedzano się w pogoni za dobremi miejscami i nie było końca narzekaniom na administrację, gdy się nie dostało tej właśnie loży, lub miejsca, które się raczyło sobie upodobać. Ale dzisiaj już i repertuar nie dogadza, bo tę sztukę lepiej się gra w Paryżu, a ową w Warszawie, i lubo nie było się ani w Paryżu ani w Warszawie, na wszelki wypadek zostaje się w domu, by nie psuć sobie smaku i nie tracić swobody w narzekaniu, że w tem podłem mieście niema co począć z godzinami, wolnemi od zajęć.

Niezawodnie dopisuje tylko publ. galerjowa — ta jednak jest tak dalece niesforna i tak już wybitnie uzdolniona do wybryków i kociej muzyki zarówno w antraktach, jak i pod czas przedstawienia, że publiczność na parterze ma z niej więcej utrapienia, aniżeli kasa teatru pożytku.

Posępnie dla kultury miasta przedstawiają się widoki przyszłego sezonu, jeżeli publiczność łódzka dorobi się zasługi obrzydzenia pp. Szyfmanowi i Gorczyńskiego tej trudnej placówki.

emb.

Kobieca książka

Marja Kuncewiczowa: „Przymierze z dzieckiem". Powieść. Bibljoteka beletrystyczna, Towarzystwa Wydawniczego. Warszawa 1927.

Gdyby w tytule powieściowym nie kryło się serce książki, lecz reklamowy plakat, powieść p. Kuncewiczowej nazywałaby się nie „Przymierze", lecz „Konflikt" albo „Walka z dzieckiem". Bo choć na „przymierzu" się kończy, to od konfliktu się zaczyna i ciężką walką się znaczy każdy krok opisanego tu porozumienia. Jeśli harmonja jest finałem, to rozdźwiek jest nietylko punktem wyjścia ale i punktem ciężkości utworu. Zaznaczyło się to najwyraźniej w burzliwem przyjęciu, jakiego powieść doznała, gdy w roku ubiegłym pojawiać się zaczęła na łamach „Bluszczu".

Przestarzałe czytelniczki tego odmłodzonego pisma, zaskoczone i zgorszone zostały „skandaliczną" historją o młodej mężatce, która instynktem, tak właśnie instynktem, nie zasadą wiedziona, wzdryga się przed myślą o macierzyństwie. Przeżywa następnie poród jako potworność upokarzającej męki, a potem przez długie miesiące służy posłusznie lecz z musu „malutkiej strzydze, wszczepionej w życie jak drzazga w ciało". Panie z „Bluszczu" zasypały redakcję listami, żądającemi, żeby przerwano druk tak niesłychanego utworu. A więc tak pisze dziś kobieta o macierzyństwie? Więc zamiast radości, zawstydzonych wyznań, szeptanych do mężowskiego ucha (gdzie jesteś o Maryniu Połaniecka!), zamiast cichych przygotowań, wdzięku „pisklęcych" duszyczek (któż umiałby pisać jak Rogoszówna?) — wstręt i bunt wobec „drzazgi" i strzygi". Ależ to niemoralne, nieprawdziwe, niepolskie, w najlepszym razie „patologiczne" (artykuł Z. R. w Kurjerze Warszawskim). Pani Kuncewiczowa wręcz oświadcza, że „Teresa nie lubiła wcale małej strzygi o sardonicznie podrygujących policzkach", że „dziecko rzuciło zły czar na całe życie", że „jest prześladowcą i ssakiem, który pokratkował czas wedle swoich potrzeb przyrodzonych". Pamiętajmy jednak, że ten czas, to już nie pustka dni nudzącej się mężatki, lecz sokiem życia i sztuki wypełnione godziny pani i artystki. Kultura nasza obdarzyła przecież kobietę dobrodziejstwem pracy, a prócz tego pozwoliła jej zasmakować w swobodzie, pięknie, ruchu i zabawie. Cóż dziwnego, że wzdryga się ona przed roztrwonieniem cennego dorobku wolności i wygody, a cóż mu bardziej zagraża nad niezłomność macierzyńskiego obowiązku? Nic więc dziwnego, że nie odrazu każde serce młodej matki napełnia się miłością do istoty „szpetnie obcej", a nadewszystko władnej.

Dopiero, „gdy niemowlę potłuściało i stało się różowe i pogodne", gdy „z twarzy jego spadła maska strzygi a ukazała się szczęśliwa buzia jedynaka", wówczas dopiero Teresa pokochała syna. I odtąd powoli nawiązywać się zaczyna dobrowolne przymierze z dzieckiem, bo musiała Teresa przeżyć niejedno szczęście, niejedno zdumienie, niejeden zachwyt za przyczyną Jędrusia, „aby w pewnej chwili przebaczyć jakiejś tam potędze (jakiemuś dobrodziejowi, czy jakiemuś oprawcy) tę przemoc, która się dokonała na jej woli w pamiętną noc narodzin". Zdołała również przeboleć i puścić w niepamięć wspomnienia takich chwil, jak owa na korcie tenisowym, gdy patrząc na gibkie ruchy swych dziewczęcych partnerek, — „ze śmiercią w duszy obnosiła po świecie nienawistny przepych swego ciała", lub ów świetnie podchwycony moment na dancingu, gdy silniej przygarnięta przez pięknego tancerza uczuła nagle, że „piersi zamiast prężyć się rozkosznie — zabolały jak rana. Nie były już własne (ukochanie i pieszczota) były wezbranem owocem, karmem żarłocznego ssaka".

Bo dzieje Teresy, to przedewszystkiem walka zmagającego się w duszy młodej matki instynktu Erosa z instynktem macierzyńskim. Z tych dwóch motywów, jak z dwóch tematów muzycznych, usnuta jest powieść. W rodzącą się między matką a dzieckiem serdeczność raz po raz uderzają powracające fale żądzy i przysłaniają świat. Jest to naturalna, głęboko utajona, biologiczna walka, którą młoda autorka śmiało rzuciła nam przed oczy, a z której dopiero wykwita zwolna piękne „przymierze".

Literatura przemilczała dotąd te sprawy. Macierzyństwo było ujmowane bądź od strony sielankowej a wtedy trzymano się oczywiście jak najdalej od rubikonu porodu, albo też od strony tragicznej, lecz wówczas tragiczne były warunki przyjścia na świat dziecka („Dzieje grzechu") nie sam akt narodzin.

Romain Rolland próbował w „Duszy zaczarowanej" pokazać, jak szczęście macierzyństwa przekreśla miłosną klęskę bohaterki. Jest to jednak bohaterka wyidealizowana, dusza zaczarowana nietylko uczuciem ale i tezą autora (prawo do macierzyństwa). Kuncewiczowa dowiodła na przykładzie kobiety mniej doskonałej, lecz bogatej duchowo, wrażliwej i próżnej, więc stokroć prawdziwszej, że macierzyństwo i jego trudy zanim się stają szczęściem, są najpierw cierpieniem i walką.

Powieść jest znamiennym dokumentem epoki. Żywa, przemilczana prawda bijąca z jej kartek jest jak źródło, które wreszcie przebiło sobie ujście. Literatura mężczyzn poprzez stulecia urabiała psychikę kobiecą i narzucała jej swoje ujmowanie życia. Do takich przejętych nawyków psychicznych należało banalne szczebiotanie na temat matki i dziecka. Dziś kobieta dojrzewa do samodzielnego przeżywania czysto kobiecych procesów psychicznych a uderzający rozkwit literatury kobiecej tłómaczy się tem nowo zdobywanem bogactwem własnej duszy.

Tę dojrzałą samowiedzę narzuca czytelnikowi świeży, silny talent autorki przez urok świetnej prozy, czujnej na najdelikatniejsze załamania uczuciowego światłocienia. Znakomita gra porównań i zestawień, mistrzowska zręczność stylu, wyławiającego z mgły myśli kropelki ślicznych słów, poetycka wrażliwość, zwłaszcza na muzykę i życie przedmiotów martwych stawiają p. Kuncewiczową odrazu w rzędzie naszych najlepszych powieściopisarzy.

Forma utworu jest doskonale nowoczesna. Czyni zadość odczuwanej powszechnie a sformułowanej ostatnio przez Rygier Nałkowską dążności do odtwarzania w powieści „rzeczywistości żytej". Skupiona prostota wydarzeń, ani jednego dialogu, ani jednej sceny, zato opisy i obrazy, zamiast fabuły — treść, wewnętrzne dzieje duszy. Czysty odwar epicko-liryczny, jakim się stała powieść po zaborze jej szerokich krain przez kino.

Inne opowiadania zawarte w tomie „Przymierze z dzieckiem" poruszają zagadnienie szczęścia i miłości (Tamto spojrzenie) i odznaczają się tą samą ekonomją formy, każde z nich jest stłoczoną powieścią. Tylko ostatnia nowela „Polska na Fiszmarku", przedstawiająca zmianę poglądów na Polskę wśród Kaszubów po uzyskaniu niepodległości, odmienna pod względem zakresu treści i formy świadczy, że możliwości młodej autorki sięgają po za analizę psychologicznych stanów i lirycznych nastrojów, co tembardziej pozwala przypuszczać, że talent ten ma przed sobą daleką przyszłość .

S. Kempner-Bądkowska.

Zaś Symeon odszedł niewierzący. Nie miał już w sobie wizji Boga, stworzonego na obraz i podobieństwo człowieka. „Odszedł w To, co nie zostało jeszcze przez nikogo stworzone. W To — czego niema".

Powieść Ewy Szelburg rozważa więc znowu odwieczną mękę człowieka, mękę, zamkniętą w wierze, w tej wierze, która z męki wyrosła. Zamknięte, błędne koło! A dotknęła tej sprawy autorka ręką tak subtelną, tak już wyćwiczoną w kunszcie pisarskim, tak świadomą zadania, że musimy dzieło p. Szelburg zaliczyć do najlepszych w naszej literaturze współczesnej. Patos i poezja słów dają odpowiedni wyraz mistycyzmowi treści. Tragedja dusz, a nawet brutalność wydarzeń chroni się za mgłę religijnych wzruszeń. Ani jednego dysonansu, ani na moment odejście od postawionej tezy. Rozwija się ten najkrwawszy, acz nierealny dramat ludzki aż do ostatniego wydechu, do świadomego poznania wedle wewnętrznej wiary i niewiary. Tak jest, jak jest w nas. Dziecko, kobieta, lud prosty, ksiądz wierzący i zwiątpiały świątkarz — wszyscy mają swoją wizję i swój kres drogi.

Wybraliśmy narazie te dwie książki z „powodzi" wydawnictw najświeższych, aby wykazać, że uparty duch drze niestrudzonemi skrzydłami powietrze i wbrew wiatrom przeciwnym szybuje śmiało, a nawet wysoko. Caeterum censeo, że dobra książka musi sobie wywalczyć prawo bytu w epoce kin i radia...

J-a Stycz.

Radjo

Radjoodbiorniki współczesne

Zapewne niejeden z Szanownych Czytelników, powziąwszy zamiar zainstalowania u siebie odbiornika, zastanawiał się nad wyborem odpowiedniego typu. Trzeba przyznać, iż dziś mamy na rynku tak wiele różnorodnych aparatów odbiorczych, że dla laika jest to zadanie nie łatwe zapoznać się mniej lub więcej szczegółowo z różnemi odmianami odbiorników. Postaram się tu w krótkich słowach podać najbardziej dziś rozpowszechnione typy i ich zastosowanie.

Na pierwszem miejscu należy postawić t. zw. odbiornik detektorowy. Jest to najprostszy odbiornik jaki wogóle istnieje, nie posiada lamp katodowych — a co zatem idzie — bateryj żarzenia i anodowej, wobec czego koszt utrzymania takiego odbiornika jest minimalny, a całkowite urządzenie waha się w granicach kilkudziesięciu złotych. Drugą wielką zaletą tego odbiornika — jest czystość otrzymywanych audycyj, natomiast siła głosu jest stosunkowo niewielką. Byłby to może jeden z najlepszych odbiorników, gdyby nie bardzo mały zasięg, jaki ten aparat posiada. Dla przykładu przytoczę, że nową stację nadawczą w Warszawie, która posiada około 10 KW. mocy w antenie słychać dobrze w promieniu zaledwie do 100 km. Okazuje się, że np. w Łodzi (odległej od Warszawy w linji powietrznej o 120 km.) odbiór na detektor jest możliwy tylko przy sprzyjających warunkach atmosferycznych i dobrej zewnętrznej antenie.

A szkoda! Wszak radjo tylko dzięki temu odbiornikowi stało się tak popularne. W Łodzi, gdzie brak rozrywek kulturalnych silnie się daje odczuwać — radjo najpewniej uzupełniłoby tę lukę. Niestety koszt instalacji odbiornika lampowego jest znacznie wyższy od detektorowego, wobec czego jest dla szerszych mas mało dostępny. Najwymowniejszym tego dowodem, jest liczba zarejestrowanych w Łodzi odbiorników, która sięga zaledwie tysiąca, co znów w porównaniu z analogicznemi cyframi dla miast zachodnich jest liczbą wprost znikomą. Najprostszem wyjściem z tej sprawy byłoby oczywiście urządzenie w Łodzi stacji nadawczej niewielkiej mocy (np. 0,5 KW) chociażby typu przekaźnikowego względem stacji warszawskiej. Jest to sprawa, którą powinny się zająć władze komunalne przy odpowiedniem poparciu związków przemysłowych i zawodowych, tembardziej, że koszt budowy takiej stacji nie jest zbyt duży i może w przybliżeniu wynosić 60 — 70,000 zł.

Wracając do tematu, widzimy, że instalacja odbiornika detektorowego nie jest zawsze możliwa, w każdym razie, dla miejsc położonych zdala od stacji nadawczej — wysoce problematyczna. Pozostaje zatem typ aparatu lampowego. Do niedawna, odbiór na aparatach o małej ilości lamp (aparaty 1 — 2 lampowe) był utrudniony, ze względu na stosunkowo małą moc stacyj nadawczych. Z tego też powodu najbardziej rozpowszechnionym typem były odbiorniki 3 — 4 lampowe. Dziś jednak sytuacja uległa o tyle zmianie, że nawet odbiornikiem jednolampowym można usłyszeć wcale pokaźną ilość stacyj. Aparaty tego rodzaju (autodyna, negadyna z lampą dwusiatkową) dają dobre wyniki w odbiorze na słuchawkę. Często spotykałem wielkie zdziwienie, gdy komuś oświadczałem, iż na odbiorniku dwulampowym można odbierać „całą Europę". Nie jest to co prawda tyle zasługą obecnych odbiorników, jak zwiększeniem mocy urządzeń nadawczych w różnych miastach. Naogół biorąc, dla odbioru na słuchawkę wystarcza obecnie z powodzeniem odbiornik 2-lampowy. To też gdy kto nie ma zamiaru słuchać audycyj radjofonicznych przez głośnik — może poprzestać na tym typie.

Następną grupą odbiorników są aparaty trzy-cztero-względnie pięcio-lampowe. Aparat 3-y lampowy daje możność odbioru większych stacyj (np. Warszawa, Kenigswusterhausen, Wiedeń, Langenberg, Berlin itp.) w głośniku, pozostałe zaś stacje bardzo głośno na słuchawkę. W miarę zwiększania ilości lamp, t. j. przy odbiornikach 4 i 5 lampowych, będziemy mieli coraz większą ilość stacyj w głośniku. Lecz nie należy sądzić, że przez zwiększenie ilości lamp odbiornik staje się lepszym. Jest to sprawa zależna od układu danego odbiornika, t. j. od podziału funkcyj jakie poszczególne lampy w danym odbiorniku spełniają. Lampa w aparacie odbiorczym może spełniać następujące zadania: 1) wzmacniacza, 2) detektora, 3) oscylatora, przyczem zastosowanie lampy jako wzmacniacza może mieć miejsce przy wzmocnieniu drgań, pochodzących od fal elektro-magnetycznych czyli t. zw. drgań wysokiej częstotliwości, lub też drgań przekształconych przez detektor względnie lampę w układzie detektorowym, na drgania o częstotliwości akustycznej, t. j. niskiej. Stąd pochodzą nazwy „wzmacniacz wysokiej lub niskiej częstotliwości". A zatem w aparacie jednolampowym, lampa spełnia rolę detektora i jednocześnie wzmacniacza niskiej częstotliwości. W odbiornikach od 2 do 5 lampowych, jedna z lamp służy jako detektor, pozostałe spełniają rolę wzmacniaczy, częściowo niskiej, częściowo wysokiej częstotliwości.

Jeżeli dla przykładu weźmiemy tak bardzo rozpowszechniony odbiornik czterolampowy, to mogą tu zajść następujące układy: 1) Pierwsza lampa - detektor, druga, trzecia i czwarta — wzmacniacze niskiej częstotliwości, 2) Pierwsza lampa - wzmacniacz wysokiej częstotliwości, druga detektor, trzecia i czwarta - wzmacniacz niskiej częstotliwości, 3) Pierwsza i druga lampa wzmacniacze wysokiej częstotliwości, trzecia - detektor, czwarta wzmacniacz niskiej częstotliwości. Analogicznie rzecz się ma w odbiorniku 5 lampowym.

Teraz zachodzi pytanie jaki układ jest lepszy? Otóż trzeba zaznaczyć, iż naogół wzmacniacze niskiej częstotliwości posiadające ponad dwie lampy — aczkolwiek posiadają dużą siłę głosu, — jednakże dają pewne jego zniekształcenie.

Zastosowanie lamp wzmacniających wysokiej częstotliwości daje bezwzględnie lepsze wyniki, lecz tu napotykamy znów na przeszkody a. m. przy użyciu większej ilości tych lamp, aparatura staje się bardziej złożoną i wymaga często bardzo uciążliwych manipulacyj — co znów dla laika jest rzeczą zmudną, wobec czego w wielu wypadkach, gwoli uproszczenia konstrukcji rezygnuje się z tego układu stosując przeważnie jedną lampę wysokiej częstotliwości. Następnie fale krótkie t. zn. o bardzo wielkiej ilości drgań na sekundę, nie mogą być z powodu deformacji wzmacniane przez większą ilość lamp wysokiej częstotliwości, natomiast fale długie deformacji tej podlegają w znacznie mniejszym stopniu. Aby temu deformowaniu się fal krótkich zapobiec zastosowano t. zw. nakładanie fal. W odbiorniku ustawia się lampę, która działa jako źródło drgań (oscylator) i wytwarza falę długą, fala ta zostaje następnie dodaną (względnie odjętą) od fali, pochodzącej ze stacji nadawczej i w ten sposób otrzymana fala zostaje bez przeszkód wzmocniona przez szereg lamp. Lampy te w tym wypadku będą nosiły miano wzmacniacza średniej częstotliwości. Takie układy tworzą grupę odbiorników 6 — 7 — 8 i więcej lampowych (grupa heterodyn). Są to dzisiaj bez wątpienia najdoskonalsze odbiorniki, lecz ze względu na ich dość wysoką cenę — nie mogą być bardzo popularne.

Trzeba tu jeszcze zaznaczyć, iż przy odbiornikach heterodynowych, mamy możność odbioru nawet b. dalekich stacyj bez anteny zewnętrznej, stosując antenę ramową, poza tem przy dobrem wykonaniu odznaczają się dużą selekcją, t. j. rozdzielają dobrze stacje, pracujące na mało różniących się od siebie falach. Ujemną zaś stroną tych odbiorników jest dość znaczny koszt eksploatacji. Uważam, iż obecnie odbiorniki tego typu mogą mieć zastosowanie wtedy, gdy specjalnie zależy na odbiorze stacyj bardzo odległych i o stosunkowo niewielkiej mocy. W innych zaś wypadkach, aparat o mniejszej ilości lamp w zupełności go zastąpi.

Inż. Wł. Dawidowicz.

Zła robota

Ustawa o podatku przemysłowym (obrotowym) zawiera całe rozdziały, omawiające technikę kontroli nad ścisłością wymiaru, dokonywanego, jak wiadomo, przez płatników samych. I — rad nierad — każdy przemysłowiec i kupiec z konieczności godzić się musi z faktem jak najdalej posuniętej wnikliwości rewidentów skarbowych we wszystkie tajniki jego przedsiębiorstwa, dopóki obowiązuje ta z wojny i jej następstw zrodzona forma podatku. Więc rewizje ksiąg wszelkich, korespondencji, składów i t. p. są na porządku dziennym i biernie muszą im się poddawać płatnicy podatku, mimo zrozumiałej przykrości, jaką sprawia im nietyle sama funkcja osób obcych w ich prywatnych przedsiębiorstwach, ile raczej fakt jej legalności.

Ale duch przepisów jest jasny i wyraźny. Wynika z niego niedwuznacznie zupełnie, że wszelka kontrola ma jeden tylko cel: ustalić zgodność samowymiaru z istotnym rzeczy stanem, czyli ze sumą ustalonego obrotu faktycznego. Przemawia zatem zarówno treść przepisów samych, jak i podstawa kar i rygorów.

Wbrew temu duchowi ustawy poszczególne urzędy skarbowe drogą dowolnej i zgoła indywidualnej wykładni rozszerzającej dopatrują się w przepisach o czynnościach kontrolowych uprawnienia do szukania w księgach nietyle podstaw ścisłości wymiaru, dokonanego przez rewidowanego płatnika samego, ale też informacyj, mających służyć dla kontroli innych płatników, oraz nowych źródeł podatkowych. Tych poszukiwań dokonywa się przez wypisywanie z ksiąg przemysłowca nazwisk i obrotów jego klientów - kupców. Dopóki rewident to robi sam, trudno mu się oprzeć, bo prawo wyraźnie upoważnia go do robienia wszelkich wypisów i wyciągów, nie upoważnia natomiast jednostki, podlegającej rewizji, ani do kontrolowania tych wyciągów, ani do dociekania ich celu. Zatem z tak wykonywaną funkcją urzędową z konieczności trzeba się godzić, lubo wykracza ona poza ową przez ducha ustawy zakreśloną granicę badania u każdego płatnika tylko jego własnego wymiaru.

Inaczej jednak przedstawia się sprawa, gdy urzędy skarbowe, terytorjalnie obce, więc pozbawione właściwości, zwracają się pisemnie do firm przemysłowych innego okręgu podatkowego z żądaniem dostarczenia wykazu obrotów, dokonanych z niemi przez kupców z ich właśnie okręgu podatkowego. Żaden przepis prawa nie upoważnia organów fiskalnych do dokonywania kontroli nad płatnikiem w księgach innego płatnika. Żaden również nie stwarza dla płatników obowiązku dokonywania funkcyj wyraźnie delatorskich. Zwłaszcza przy stosunku dostawcy do klienta jest w tem pewna drażliwość. Nikt nie pochwala płatnika, uchylającego się od swych obowiązków, współwiną byłoby dopomagać mu w tem i osłaniać go—z tego jednak nie wynika, że można obarczać jednych płatników czynnościami rewelacyjnemi w stosunku do innych.

Zatem wymaganie jest nietylko zgoła bezprawne, ale jest ponadto także i psychicznie wielce niemądre, jako narażające stosunek przemysłowca z klientelą. Jasnem jest przecież, że praktyka podobna może jednych zniechęcić do prowadzenia racjonalnej księgowości, a znowu zachęcić innych do szukania wśród dostawców właśnie takich, którzy jej nie prowadzą. A w interesie skarbu leży chyba raczej krzewienie solidnej księgowości, aniżeli jej umartwianie przez niepotrzebne gnębienie.

M. B.

Pomoc czy przeszkoda?

Na marginesie projektu prawa o zastawie rejestrowym.

W listopadzie r. z. Austrjacko - Polska Izba Handlowa w Wiedniu podjęła wobec rządu polskiego inicjatywę wprowadzenia w Polsce instytucji prawnej, zastrzegającej dla dostawcy surowców na kredyt prawo własności na tych surowcach aż do chwili całkowitej spłaty należności.

Jak się zdaje, ten wniosek Izby Austrjacko-Polskiej stał się źródłem projektu prawa, opracowanego z polecenia Ministerstwa Skarbu przez p. adw. Wł. Józefa Szatensteina według wiadomości, zamieszczonej w „Monitorze Polskim" z dn. 27 stycznia. Intencją Ministerstwa było ułatwić stosunki kredytowe, szczególniej z zagranicą, przez wprowadzenie nieznanej u nas instytucji kredytu zabezpieczonego zastawem na rzeczy ruchomej, pozostającej w posiadaniu dłużnika.

Możność ułatwienia warunków kredytowych ma w dzisiejszych ścieśnionych warunkach takie działanie hipnotyczne, że zachęcająca perspektywa spycha wszelką ocenę krytyczną na drugi plan. I jak się zdaje, mamy w tym wypadku do czynienia właśnie z bardzo typowem nieporozumieniem na tem tle.

Projekt ministerjalny przewiduje zastaw nietylko na surowcach i towarach z nich wytworzonych, lecz i na składzie towarów, oraz wprowadza zastaw rejestrowy na zabezpieczenie mających dopiero powstać należności obarczając zatem posiadane przez dłużnika rzeczy ruchome zastawem, nawet bez wiedzy jego dawniejszych wierzycieli.

Projekt ustanawia pierwszeństwo prawa zastawu na wzór hipotecznego systemu pierwszeństwa, lecz oczywiście nie może ustalić tej ścisłej jawności i autentyczności, jaką zabezpiecza hipoteka.

Oprócz tego inicjatywa zabezpieczenia przy zastawie rejestrowym może wyłącznie pochodzić od dłużnika, nie zaś od wierzyciela, który żadnych wniosków na zabezpieczenie swych należności stawiać nie może.

Wobec tego wprowadzenie tego prawa z natury rzeczy musi zróżniczkować kredyt na zabezpieczony i niezabezpieczony.

Jasnem jest, że każdy wierzyciel chociażby dlatego, ażeby inny nie uzyskał przywileju w formie zabezpieczenia, będzie się domagał zastawu rejestrowego, a wykaz rejestru zastawowego pozbawi kupca możności zeskontowania indywidualnego zaufania do swojej osoby, które w stosunkach handlowych jest poważnym walorem kredytowym.

Zatem nowela doprowadzi nie do rozwinięcia i powiększenia kredytu, lecz wprost przeciwnie do skurczenia go z powodu sprecyzowania wartości majątkowych i obciążenia kredytobiorcy.

Nadzieje na dobrodziejstwa tego prawa niewątpliwie zawiodą, a życie wykaże całą jego niepraktyczność i bezcelowość.

Nowela nie gwarantuje i nie chroni wierzyciela przed niczem, albowiem ciągłe sprawdzanie stanu rejestru nie będzie dlań możliwe, a stan dziś sprawdzony nie poręcza, że na jutro sytuacja w rejestrze nie zostanie zmienioną.

Cel analogicznego austrjackiego rozporządzenia opiera się na fikcji zabezpieczenia należności zastawem rzeczy w ręku dłużnika bez ograniczenia go w rozporządzalności przedmiotem zastawu.

Koncepcja prawna połączenia prawa rzeczowego z prawem zobowiązań przy wyłączeniu objektu zabezpieczenia z pod rozporządzalności wierzyciela jest nie do pomyślenia.

Nad zrealizowaniem formy prawnej zastrzeżenia przywileju na przedmiocie obrotu, nie kolidującej z warunkami życia gospodarczego i swobodnego obrotu, dużo już głowili się prawnicy niemieccy, stwarzając fikcję zachowania prawa własności rzeczy ruchomej przy jednoczesnem przekazaniu nowonabywcy dwuch praw integralnych, niezbędnych dla skuteczności prawa własności w stosunku do rzeczy ruchomej, a mianowicie prawa posiadania i rozporządzenia.

Projekt Ministerstwa Skarbu w niczem tej zasadniczej pod względem prawnym sprawy nie załatwił. Istniejące i obowiązujące u nas prawo, oparte na naukowych i historycznych podstawach prawa rzymskiego, nie godzi się z takiem rozwiązaniem kwestji, i zastaw rejestrowy nie może nie spowodować wielu sporów i wątpliwości, które z tego tytułu niechybnie powstać będą musiały.

Jeżeli chodzi o wzbudzenie zaufania wierzycieli zagranicznych, to niewątpliwie celowem byłoby wprowadzić ułatwienia i umożliwić większą sprawność w funkcjach sądowych przez powiększenie ilości sędziów, skrócenie terminów procesowych, uproszczenie samego procesu, i szybkiem załatwianiem spraw przekonać zagranicznych wierzycieli o doskonałości naszego prawa procesowego. Zamierzone prawo o zastawie rejestrowym nietylko z całą pewnością nie osiągnie tego celu, ale wprost przeciwnie pogłębi i skomplikuje trudności naszego obrotu gospodarczego tak wewnętrznego, jak i zagranicznego.

M. Jastrzębski.

Instytut Badania Konjunktury Gospodarczej

Na wzór analogicznych instytucyj istniejących zagranicą (przy uniw. Harvard w Cambridge pod Bostonem i Inst. „für Konjunktur Forschung" w Berlinie) powstaje u nas Instytut Badania Konjunktury Gospodarczej. Zadania jego są następujące: 1) systematyczne badanie przejawów konjunktury w Polsce i zagranicą, 2) przeprowadzanie dochodzeń o charakterze monograficznym, dotyczących specjalnych dziedzin życia gospodarczego w związku z konjunkturalnym jego rozwojem, 3) dokonywanie zestawień stanu gospodarczego Polski na zlecenie Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów. Wyniki prac swoich będzie Instytut publikował w wydawnictwach perjodycznych oraz monografjach specjalnych.

Organami naczelnemi Instytutu są Rada i Kierownik Instytutu. Rada ustali plan i zakres prac Instytutu. Będzie się ona składała z przedstawicieli Głównego Urzędu Statystycznego, prof. wyższych uczelni, przedstawicieli Banku Polskiego, Banku Gospodarstwa Krajowego i Państwowego Banku Rolnego oraz reprezentantów związków organizacyj przemysłowych, rolniczych i robotniczych. Przewodniczącym Rady zostanie Dyrektor Gł. U. St., wice przewodniczącym Kierownik Instytutu.

Stały personel Instytutu będzie na etacie Urz. St., prócz tego poszczególne instytucje mogą przydzielać dla specjalnych celów personel dodatkowy.

Instytut będzie posiadał specjalny fundusz, na który złożą się roczne dotacje Banku Polskiego, Ban. Gosp. Kraj. i P. Ban. Roln. oraz ewentualnie innych instytucyj, wchodzących w skład Rady. Fundusz ten będzie przeznaczony na pokrycie wydatków wydawniczych oraz na specjalne badania naukowe. Zarządzać funduszem będzie specjalny Komitet finansowy.

Projekt Instytutu został złożony na Radę ministrów, gdzie w najbliższym czasie będzie rozpatrywany. — Wejdzie w życie jako dekret p. Prezydenta Rzeczypospolitej.

Obecnie prowadzone są już prace przygotowawcze metodologiczne, przystosowane do szczególnych warunków polskiego życia gospodarczego. W pracach tych chodzi o znalezienie takich cech prostych, które charakteryzowałyby jednoznacznie stan życia gospodarczego w Polsce.

Kierownikiem Instytutu zostanie prof. Wyższej Szkoły Handlowej, p. Edward Lipiński.

Ż.

PRZYKŁAD DLA KOMISJI PRZEMYSŁOWEJ.

P. poseł Ziemięcki interwenjował wobec p. Bartla w sprawie niepodwyższenia cen cukru. Nie byłoby w tem nic ani dziwnego, ani nadzwyczajnego — bo wolno p. Ziemięckiemu życzyć sobie, by cukier nie podrożał o kilka groszy, a jego przynależność partyjna już zgoła nakazuje mu czuwać nad tem, by cukrownie nie dały czasem jakiego zysku, i insynuować w tym celu, że cena właśnie cukru jest zagadnieniem losowem o wielkiej doniosłości społecznej i państwowej.

Co jednak nadaje interwencji tej pewną cechę specjalną, to okoliczność, że pos. Ziemięcki występował **w charakterze przewodniczącego Komisji Opinjodawczej Pracy** wobec prezesa Komitetu Ekonomicznego Ministrów.

Dla młodych i urabiających sobie dopiero tryb pracy Komisyj opinjodawczych stanowi to szkołę. Wynika bowiem z tego, że Komisja Pracy nie uważa się za skrępowaną dziedziną swej działalności i poczuwa się do prawa wypowiadania się również co do zagadnień, nic z zagadnieniami pracy nie mających wspólnego. Do rzędu takich niewątpliwie należy sprawa ceny cukru, bo trudno byłoby skonstruować bliższy związek jej z dziedziną pracy poza tym tylko, który wynika ze znikomego zupełnie wpływu ewentualnego wzrostu ceny cukru na budżet robotnika. Jeżeli uwzględnić, że ten wpływ przy podrożeniu ceny cukru wyrażałby się w kilku groszach na tydzień — to naprawdę trudno uwierzyć, by to urastało do tej doniosłości, jaką sfery robotnicze sprawie tej nadać usiłowały. Zatem szło tu tylko o interesy wyraźnie i wyłącznie klasowe i zasadnicze. O ileż więcej tedy faktycznego prawa ma Komisja Przemysłowa do zabierania głosu w sprawach pracy, wchodzących bezpośrednio w zakres jej istotnych interesów.

Byłoby nader dziwne, gdyby Komisja Opinjodawcza Przemysłowa z tego przykładu nie skorzystała i poczuwała się do węższych uprawnień, aniżeli te, które uzurpowała sobie Komisja Pracy przez wydelegowanie swego przewodniczącego do p. prez. Komitetu Ekonomicznego.

Rynek pieniężny i giełda

Rynek walutowy.

W okresie sprawozdawczym nastąpiła dalsza poprawa sytuacji walutowej. Bank Polski zmuszony był pod wpływem znacznej podaży dolarów ze strony banków prywatnych i kulisy oraz zwyżki złotego na giełdach zagranicznych, obniżyć kurs oficjalny gotówki dolarowej na 8,92 (przejściowo nawet 8,88), dewizy zaś na New-Jork na 8,95 (przejściowo 8,93) a płacił za gotówkę 8,89 do 8,90, za przekazy 8,93. Na zebraniach giełdowych uwidoczniło się, że ani rząd, ani Bank Polski nie zamierzają podnieść kursu złotego, uważając słusznie, że jego zwyżka może wpłynąć niekorzystnie na kształtowanie się sytuacji gospodarczej a w szczególności pogorszyć poważnie nasze konjunktury eksportowe. Spadek dewiz zagranicznych przypisać należy raczej zniżkowemu nastrojowi spekulantów i niektórych banków prywatnych, pozostających pod wpływem wiadomości o możliwem uzyskaniu przez Polskę większej pożyczki zagranicznej. Wraz z obniżeniem się podstawowego kursu dolara, spadły również wszystkie waluty i dewizy europejskie. Dopiero w środku tygodnia odzyskały pewną część strat Zurych, Wiedeń, Holandja i Medjolan. Paryż notowano ostatnio w Zurychu 20,47 fr. szw. za 100 franków francuskich, w Londynie123,17 fr. za 1 f. szt. Gram czystego złota notowano tylko 5,9517 a kurs obliczeniowy 100 złotych w złocie wynosił 172,79; ruble złote miały naogół tendencję zniżkową. Płacono za nie 4,67 do 4,68.

Obrót ogólny na giełdzie oficjalnej wynosił przeciętnie około 90 tys. dolarów dziennie. Przeważnie pokrywał dwie trzecie całego zapotrzebowania Bank Polski, jedną trzecią banki prywatne. Popyt na dolary i dewizy obce był minimalny, ponieważ sfery gospodarcze wstrzymywały się w przewidywaniu dalszej zniżki walut, od zakupów. Prywatny rynek walutowy pozostawał w związku z korzystnemi wiadomościami gospodarczemi, oraz brakiem popytu ze strony importerów, początkowo pod znakiem silnej depresji. Dolary notowano 8,88 a nawet 8.87. W środku tygodnia jednak zorjentowali się spekulanci, że w intencji miarodajnych czynników nie leży podwyższenie kursu złotego, wobec czego tendencja na dolary znowu się wzmocniła. Płacono za nie potem 8,90 do 8,92.

Obecna sytuacja walutowa przedstawia się więc pomyślnie. Bilans handlowy jest jeszcze ciągle pomimo ukończenia strajku angielskiego i zwiększonego importu, aktywny. Gdyby nawet w przyszłości miał się okazać biernym, nie wpłynie to, jak ogólnie przypuszczają na spadek naszej waluty, ponieważ zapasy złota i walut zagranicznych znajdujących się w Skarbcu Banku są narazie zupełnie dostateczne do utrzymania kursu złotego na obecnym poziomie.

Sytuacja Skarbu Państwa jest również korzystna. Pierwsze dwie dekady stycznia b. r. wykazały wpływ z danin publicznych i monopoli państwowych w wysokości 100,3 milj. złotych. W kwocie tej podatki bezpośrednie wraz z podatkiem majątkowym przyniosły 26,92 milj. złotych, podatek 10 proc. od danin publicznych 3,59 milj. podatki pośrednie ogółem 12,31 milj., cła 12,89 milj., opłaty stemplowe 8,57 milj. złotych, monopole państwowe razem 35,94 milj. złotych. Suma dochodów jest w porównaniu do wpływów z roku 1926 bardzo znaczna i wskazuje na rosnącą siłę podatkową ludności.

Rynek akcyjny.

Na rynku akcyjnym panowała początkowo w dalszym ciągu tendencja mocna. Bardzo silną zwyżkę uzyskał Bank Polski, który podniósł się przejściowo na 113 zł., następnie Bank Dyskontowy Handlowy i Zw. Sp. Zarobkowych. Z akcyj przemysłowych osiągnął silną zwyżkę Modrzejów (7.35), następnie akcje węglowe i cukrowe, natomiast Ostrowieckie miały tendencję zniżk. Już we wtorek jednak dała się odczuć znaczna realizacja, która spowodowała ogólną zniżkę kursów. Między innemi spadł Bank Polski na 106 zł. Trzymały się tylko akcje włókiennicze a w grupie chemicznej Zgierz, który osiągnął kurs 2 zł. Chodzą słuchy, że Towarzystwo Przemysłu Chemicznego w Zgierzu wykazuje po krótkotrwałej małoczynności spowodowanej zastojem gospodarczym w roku 1925 — obecnie silną aktywność i zamierza podobno wypłacić w najbliższych miesiącach swoim akcjonarjuszom dość znaczną dywidendę. Tem się tłumaczy zainteresowanie dla tych akcyj.

Gotówka i kredyty.

Spadek dolara odbił się korzystnie na rynku gotówkowym, na którym dała się zauważyć wielka płynność. Za dyskonto dobrych weksli dolarowych żądano prywatnie 1 i pół do 1 ¾ proc., złotowych maximum 2 proc. miesięcznie. Średnie weksle złotowe dyskontowano na 2 ¾ do 3, dolarowe na 2½ proc.

Ilość protestów nieco się zmniejszyła. Banki prywatne zwiększyły znowu dyskonto, przyjmując nawet średni materjał wekslowy.

Dla uniknięcia wzajemnej konkurencji, zawarły poważniejsze banki związkowe dnia 1 stycznia b. r. między sobą umowę w sprawie równego oprocentowywania wkładów. Ustalone normy są dla poszczególnych typów lokat następujące: wkłady złotowe a vista do 7 proc., z jednomiesięcznem wypowiedzeniem 8 proc., 3-miesięcznem wypowiedzeniem 10 proc., 6cio miesięcznem i dłuższem 12 proc., wkłady w walutach obcych i złotych w złocie a vista do 3 proc., z jednomiesięcznem wyp. 5 proc., trzymies. wyp. 7 proc., sześciomiesięcznem i dłuższem do 9 proc.

Ruch oszczędnościowy w Polsce w ostatnich czasach znacznie się zwiększył. Suma oszczędności, złożonych w urzędach pocztowych w warszawskiej Centrali P. K. O. i jej oddziałach prowincjonalnych wynosiła na 1 stycznia 1927 r. 23,308,741 zł. a liczba wydanych książeczek oszczędnościowych 113,200 sztuk. Pomimo tych postępów jesteśmy jeszcze daleko od stanu przedwojennego, gdyż w samej Kongresówce znajdowało się w obiegu na 1 stycznia 1914 r. — 444,847 książeczek oszczędnościowych, a suma złożonych na te książeczki — oszczędności wynosiła 75,511,440 ówczesnych rubli złotych, co po przeliczeniu wynosi około 350 milj. zł. obiegowych.

Awil.

KRONIKA GOSPODARCZA

CENY NA RYNKU ŚWIATOWYM.

w tygodniu od 19 do 26 stycznia 1927

(w okresie sprawozdawczym przeciętny kurs funta ang. = zł. 43.66).

BAWEŁNA.	19-1	26.1
	pensy	ang.
Middling amer.	7,35	7,30
Middling na termin	7,25	7,10½

Ceny nie wykazują znacznej zmiany w stosunku do tygodnia ubiegłego, ale podstawa w dalszym ciągu dobra, głównie dzięki korzystnemu interesowi w Lancashire.

PRZĘDZA BAWEŁNIANA:		
Amerykańska 32	12¼	12¼
Egipska 60'	24	24

Sprzedaż przewyższa produkcję, co powoduje dobry nastrój na rynku. Sprawozdania z Francji nie są tak korzystne; skrócenie czasu pracy postępuje dalej. Z Niemiec donoszą, że przędzalnicy żywiej skupują bawełnę, i że interes wykazuje polepszenie. Japonja ma większe zapotrzebowanie niż w ubiegłym roku. Z Ameryki telegrafują, że sprzedaż znacznie przewyższa bieżącą produkcję.

WEŁNA:		
Merino najwyższy gatunek (prana) za funt ang.	47	47
Merino najwyższy gatunek (brudna) za funt ang.	34	35
Crossbread przedni za funt ang.	32	33
Crossbread średni za funt ang.	20	21

Ceny od grudnia podniosły się o 1 pensa za funt, na wszystkie gatunki Australijskie i Nowo Zelandskiej wełny. Gatunki z Południowej Ameryki i Połudn. Afryki zwyżkują tylko ½ pensa, na Południowo Afrykańską wełnę popyt jest tylko na kontynencie, Australijska poszukiwana zarówno w Anglji, jak na kontynencie. Ameryka mało zakupuje.

TOPSY (czesanki).		
Przednie merino 70'	49	49
Dobre merino 64'	46	45
Cienkie Crossbread	31	31

Nr. 64 spadł w cenie od 1 stycznia, inne numery bez zmiany.

JUTA:	funty	ang.
Przedni gatunek za tonnę	33	33

Za dobre gatunki płacą ceny wyższe.

MĄKA:	szyling.	ang.
Przednia pszenna kanadyjska za worek (40 funt. ang.)	22.6	22.6

Sprawozdanie Komitetu Badawczego Związku młynarzy charakteryzuje sytuację, jako zadawalniającą. Ceny za mąkę są niezmienione, niskie, ale sprzedaż jest ożywiona.

ZBOŻE:		
Jęczmień za centnar ang.	10	10.6
Owies za centnar ang.	9	9.6

Tendencja mocniejsza dla wszystkich gatunków zboża. Dobrego Kanadyjskiego jęczmienia mało; natomiast perski notuje 8 s. 10 p., rumuński 9 s. 1 p., argentyński 9 s. 6 p.

RYŻ:	funt.	ang.
Karolina za tonnę	39.10	39.10
Burma za tonnę	16.10	16.10

Interes ryżem spokojny, tendencja niejednolita.

JAJA:	szyling.	ang.
Za wielką setkę (120 sztuk)	20	20

Cena jaj niezmieniona; zniżka ceny w styczniu przyjęta z zadowoleniem.

CUKIER BURAKOWY:		
Kryształ za centnar (bez podatku)	16.6	16.6

Rynek cukrowy jest nadal ożywiony. Od początku kampanji cena wzrosła o 3 s. 3 p.

ŻELAZO (lane):		
Nr. 1 za tonnę	88	88
Nr. 3 za tonnę	85	85

Popyt na natychmiastową dostawę Nr. 3 przewyższa dowóz z Cleveland, który zastępuje się wskutek tego szkockim po cenie 92 s. za tonnę.

CYNK:	funt.	ang.
Płyty za tonnę	41.10	41
Sztaby za tonnę	31.15	29

Angielski cynk w płytach jest tańszy, niemiecki spadł do 37.10 funt. ang. za tonnę. Holenderski, który w styczniu notował 37 funt. ang., nie spadł w cenie. Sztaby ogólnie zniżkują.

CYNA:		
Standard za tonnę	302.10	302.10

Zapasy cyny zarówno w Londynie, jak w Liverpoolu szczupłe. Dowóz z portów Malajskich nie osiągnął w styczniu 6,000 ton. W Ugandzie otwarto kopalnię cyny; w Nowej Zelandji i Belgijskim Congo ruch ożywiony.

OŁÓW:		
Za tonnę	29	29

Rynek bez szczególnych zmian.

WĘGIEL. Za tonnę fob.:	szyling. amer.
Najlepszy gruby	24,6 — 25
Secunda	23 — 24
Zwyczajny	22 — 23
Najlepszy drobny	15
Dobry drobny	14 — 14.6
Koks (według jakości)	40 — 55
Brykiety	28 — 29

Sytuacja w Walji jest jeszcze niezadowalniająca. Nastąpiła dalsza zniżka cen; spowodowało to nieco ożywienia w interesie, ale w niewystarczającym stopniu, a ponieważ produkcja przewyższa popyt, kopalnie zmuszone są często ruch wstrzymywać, zwłaszcza z powodu niewyładowywania dostatecznego wagonów. Odbiorcy zagraniczni pokrywają tylko swe minimalne zapotrzebowanie; spodziewają się jeszcze dalszej koncesji w cenach i niechętnie kupują na termin, zanim cena jeszcze bardziej nie spadnie. Właściciele kopalń oświadczają, że ceny obecne nie pokrywają kosztów produkcji. Ponieważ kontrakty na dostawę węgla z zagranicy nie skończą się przed upływem najbliższych dwóch miesięcy, nie można oczekiwać normalnych warunków przed połową kwietnia.

Polski przemysł węglowy w grudniu 1926 r.

W grudniu 1926 roku wydobyto w Polsce węgla we wszystkich zagłębiach 3,599,000 ton (w listopadzie 3,704,000 ton).

W kraju sprzedano z tego 1,946,000 ton (w listopadzie 1,925,000).

Zagranicę wywieziono 1,298,000 ton (w listopadzie 1,544,000 ton).

Zapasy na kopalniach 1,111,000 ton (w listopadzie 1,202,000 ton).

Ogólna produkcja węgla zmniejszyła się o 105,000 ton, głównie z powodu dni świątecznych, eksport zmniejszył się o 246,000 ton z powodu braku zamówień z Anglji i innych krajów, mogących już wygodniej zaopatrywać się w węgiel w Anglji.

Styczeń przyniesie dalszy spadek eksportu. Według prowizorycznych obliczeń za czas od 1—15 stycznia wywieźliśmy 554,000 ton, podczas gdy w grudniu na ten sam okres przypadło 650,000 ton.

Chodzi tu jednak głównie o brak dalszych zamówień z Anglji. W grudniu wywieźliśmy do Anglji jeszcze 118,000 ton, w pierwszej połowie stycznia już tylko 1000 ton.

Przemysł żelazny w grudniu.

Rudy żelaznej wydobyto w Polsce w grudniu ub. roku 32,202 ton (w listopadzie 34,529).

Robotników przy wydobywaniu rudy zatrudnionych było 5,216 (w listopadzie 5,010).

Spadek produkcji tłumaczy się świętami.

Rudy z zagranicy przywieziono 23,998 ton wartości 422,000 złotych w złocie (w listopadzie 37,816 ton za 706,000 złotych w złocie).

Surówki żelaznej wyprodukowano 39,978 ton (w listopadzie 32,975).

Stali wyprodukowano 87,377 ton (w listopadzie 93,868).

Robotników w hutach i stalowniach zatrudniano 38,774 (w listopadzie 38,594).

Spożycie bawełny.

Statystyka przemysłu bawełnianego, obejmująca wszystkie gałęzie, począwszy od uprawy bawełny aż do detalicznej sprzedaży gotowych materjałów wykazuje, że w roku 1926 świat skonsumował więcej towarów bawełnianych, niż w roku przed wojną.

Sytuacja na rynku bawełny.

W ciągu ubiegłego tygodnia rynek wykazywał pewne fluktuacje. Naogół w Liverpoolu wydatniała się mocna tendencja i przecięta zwyżka ceny wynosi około 7 punktów.

Główniem wydarzeniem tygodnia było sprawozdanie o łuszczeniu (ginning) bawełny, podające cyfrę 16,610,000 bel. Sprawozdanie, oczekiwane z wielkiem zainteresowaniem, wykazuje 1,068,000 bel, wyłuszczonych w ciągu okresu sprawozdawczego wobec 668,000 bel w odpowiednim okresie r. ub. Spawozdanie odpowiadało mniej więcej oczekiwaniom i miało nieznaczny wpływ na rynek.

Wzmożony ruch w Lancashire, przed kilku tygodniami rozpoczęty, nadal się utrzymywał. Popyt, wysiłki i tranzakcje obecnie notowane pozwoliły przędzalnikom zająć stanowisko odporniejsze wobec ofert po niskich cenach.

Sprzedaż na miejscu w Liverpoolu wynosiła 61,990 bel (wszystkich krescencyj). Wzmożone zainteresowanie materjałami zaznacza się także u detalistów. Dzieje się to, być może, dzięki temu, że po raz pierwszy od czasu wielkiej zwyżki, która zaczęła się w latach wojny, artykuły gotowe są obecnie rzeczywiście tanie i że nadeszła chwila dla odnowienia zapasów, które dotyczas utrzymywane były na możliwie niskim poziomie.

Gdyby nie był nastąpił strejk węglowy, nie ulega wątpliwości, że konsumcja byłaby w Anglji o wiele większą, ale z normalną sytuacją węglową zapewne nastanie okres znacznie wzmożonego uruchomienia, celem uzupełnienia braków w zapasach towarowych świata.

Stan łuszczenia, wykazany przez Biuro Szacowania, zbliża się nieco do pierwotnej oceny tego biura, ale uwzględniając pogodę, niekorzystną w ostatnim czasie dla zbiorów, niema widoków na to, by oficjalna cyfra 18,618,000 bel była urzeczywistniona.

Jak w ostatniem sprawozdaniu podnieśliśmy, zwyżka ceny przyszła cokolwiek przedwcześnie, gdyż łatwo pobudzić może plantatorów do uprawy większego obszaru. W ostatnich dwóch tygodniach nie słyszeliśmy nic o tem, czy plantatorzy skłaniają się już do zmniejszenia produkcji, ale, jak się dowiadujemy, zredukowali ilość zakupionych środków nawozowych, a nadto obszar pod uprawę pszenicy, żyta i owsa będzie prawdopodobnie dwukrotnie większy. Wobec teraźniejszych cen bawełny większe przesunięcia w uprawie płodów rolnych byłyby zrozumiałe. Naogół zaznacza się przy zakupie bawełny pewna rezerwa.

M. S.

Bilans płatniczy Anglji.

Angielski bilans płatniczy wykazuje według publikacji Board of Trade (Min. P. i H.) za rok 1926 w przybliżeniu deficyt 12 miljonów funtów (525 milj. złotych). W roku 1925 bilans płatniczy był aktywny kwotą 54 miljonów funtów, a w roku 1924 nawet kwotą 86 miljonów. Powodem silnego pogorszenia się bilansu płatniczego w roku 1926 jest wzrost bierności bilansu handlowego z 384 na 477 miljonów funtów. Po stronie przychodów największą pozycję przedstawia dochód z inwestycyj zagranicznych, wynoszący 270 wobec 250 miljonów funtów w roku 1925. Drugą z rzędu pozycją są przychody z żeglugi, przyjęte kwotą 120 miljonów funtów (w 1925 roku 124 miljonów funtów).

Bilans płatniczy Danji.

Duński bilans płatniczy za rok 1926 wykazuje według publikacji Urzędu Statystycznego po stronie biernej nadwyżkę przywozu w obrocie handlu zagranicznego w wysokości 90 miljonów koron duńskich; wydatki duńskich towarzystw okrętowych i podróżnych zagranicą wynosiły 100 miljonów koron, odsetki i amortyzacja za długi zagraniczne Danji 60 milj. koron. Po stronie czynnej znajdują się dochody z żeglugi morskiej w wysokości 215 miljonów koron i zyski przedsiębiorstw duńskich zagranicą 15 miljonów koron. Bieżące pozycje bilansu płatniczego dają deficyt 20 miljonów koron duńskich. Zmniejszenie się depozytów obywateli zagranicznych w Danji, po potrąceniu kwoty, o którą Duński Bank Narodowy zmniejszył swe należytości zagranicą wynosi 10 miljonów koron.

Bilans handlowy Czech.

Czechosłowacki Urząd Statystyczny podaje sumarycznie cyfry handlu zagranicznego Czechosłowacji za rok 1926. Wywóz w całym roku osiągnął kwotę 17,858 miljonów koron czechsl., wobec 18,821 milj. koron w roku 1925, przywóz 15,263 wobec 17,618 miljonów koron w roku 1925. Wskutek tego wynika aktywum bilansu handlowego w kwocie 2,595 wobec 1,203 milj. koron w roku 1925, tak że nadwyżka dwukrotnie się powiększyła. Wzrost spowodowany jest zmniejszeniem się przywozu surowców, wskutek niekorzystnego zatrudnienia przemysłu, oraz zwiększonym eksportem węgla w ostatnim kwartale.

Bilans handlowy Rumunji.

Z tymczasowego zestawienia rumuńskiego Ministerstwa Skarbu wynika, że rumuński bilans handlowy za rok 1926 wykazuje nadwyżkę 5 miljonów Lei (2,5 milj. zł.), podczas, gdy w roku 1925 bilans wykazywał passywa 2 miljardów Lei.

Zyski czeskiego banku biletowego.

Rada Czechosłowackiego Banku Narodowego (państwowego) aprobowała zamknięcie rachunkowe za pierwszy okres działalności tej instytucji, wykazujące 31,519,28 kor. cz. (ok. 11,8 milj. zł.) i zaproponuje Walnemu Zebraniu wypłatę dywidendy 6¾ proc., która będzie wypłaconą w zaokrąglonej kwocie 32 koron czechosłowackich za akcję. Równocześnie postanowiono zaproponować Radzie Giełdowej wprowadzenie w ciągu lutego akcyj Banku Narodowego na giełdę, celem urzędowego notowania kursu.

Nowa rumuńka taryfa celna.

Dnia 20 z. m. weszła w życie nowa rumuńska taryfa celna, która naogół zawiera podwyższenie stawek celnych. Cła na wyroby włókniste nie uległy znaczniejszym zmianom. Starania o zastosowanie dawnych stawek, przynajmniej na czas przejściowy, nie odniosły skutku. Rząd rumuński powoływał się na to, że postępowanie takie jest niezgodne z ustawami i że praktyka taka istnieje we wszystkich państwach. Ze stanowiska naszego traktatu handlowego z Rumunją przeciw podwyżce cła nie można wnieść sprzeciwu, ponieważ — o ile rząd rumuński nie wprowadzi przeciw Polsce skierowanej klauzuli antidumpingowej — podwyżka stosuje się do wszystkich państw i nie narusza przysługującej nam klauzuli największego uprzywilejowania.

Jedwab.

Francja i Włochy zawarły konwencję, na podstawie której oba kraje ustalają wspólną klasyfikację i wspólne taryfy dla wyrobów jedwabnych. Przez to ma być ułatwioną wymiana tych wytworów między obu krajami. Konwencja wejdzie w życie równocześnie z nową taryfą celną francuską i będzie w najbliższym czasie opublikowaną.

* * *

Włoska Rada Ministrów uchwaliła stworzenie państwowego instytutu z siedzibą w Medjolanie dla popierania rodzimego przemysłu jedwabniczego. Głównem zadaniem tego instytutu będzie przeciwdziałanie upadkowi przemysłu tego przez popieranie produkcji, podniesienie jakości i stworzenie urządzeń, przy pomocy których eksport jedwabiu mógłby się podnieść.

Początek kryzysu stabilizacyjnego we Francji.

Z Lille komunikują, że przędzalnie w Roubaix i Tourcoing postanowiły tymczasowo w następnych trzech tygodniach wstrzymać pracę w soboty i poniedziałki. Z początkiem bieżącego miesiąca odbędzie się ponowne zebranie przędzalników, które ma ustalić, czy stagnacja zbytu w francuskim przemyśle włókienniczym wymaga dalszych ograniczeń ruchu.

Węgiel tanieje.

W francuskiej Radzie Ministrów zapowiedział Minister Robót Publicznych, Tardieu, że właściciele kopalń Północnej Francji, na wezwanie rządu uchwalili, począwszy od 1 lutego obniżyć ceny na różne gatunki węgla i koksu. Będzie to już druga zniżka ceny w bieżącym roku. Pierwsza miała miejsce 1 stycznia.

WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE

nakładem Głównego Urzędu Statystycznego.

Ukazał się zeszyt 2 Wiadomości Statystycznych, na bogatą treść którego złożyły się między innemi:

Zasiewy i zbiory — obliczenia ostateczne za rok 1926. Produkcja cukru — kampanja 1926/27 r. Handel zagraniczny Polski za miesiąc grudzień i cały rok 1926. Ruch statków w portach polskich. Ceny zbóż krajowe i zagraniczne. Ceny hurtowe i detaliczne w Polsce i zagranicą. Bezrobocie w Polsce i zagranicą. Ruch budowlany w miastach. Kursy dewiz w Polsce oraz kursy pożyczek państwowych na giełdzie w Nowym Yorku. Wydatki i dochody Państwa Polskiego. Podatki pośrednie w Polsce i zagranicą. Nauczanie powszechne w Polsce w latach szkolnych 1921/22 — 1925/26 itp. Treść zeszytu jest bogato ilustrowana wykresami.

JERZY DE LA FOUCHARDIIRE

CZYNY i MYŚLI SZEREGOWCA DRATWY

5) Dalszy ciąg.

— ...Więc kiedy na drugi dzień przechodził ulicą druciarz, miał u nas zawsze trochę zajęcia... A teraz patrzcie! Kiedy znalazłem się w okopach i dostawałem od żony listy, w których przykazywała mi okrywać ciepło nogi i wystrzegać się przeziębienia, to mnie wzruszyło. Zacząłem żałować wszystkich wypitych w knajpie i stłuczonych w domu kieliszków i obiecałem sobie zajmować się trochę mniej czynną polityką... Dowiedziałem się też, że w czasie mojej nieobecności, żona zrobiła coś bardzo pięknego: biła się za mnie. Bo wyobraźcie sobie, że stróżka miała także męża na froncie i że wyzyskiwała to brzydko, by dokuczać mojej żonie. Kiedy żona odpowiedziała jej, że zabiłem sześciu Szwabów, odrzekła: „A mój dwunastu!" Kiedy znowu żona mówiła, że trafiła mnie kula nad Sommą, stróżka zareklipowała: „Mojego trafiła nad łopatką; to jest rzadszy i zaszczytniejszy wypadek.." Więc żeby już nie słyszeć o waleczności cerbera, żona była zmuszona sprać uczciwie cerberkę... A tobie co się stało, Tommy?

Tommy zatrzymał się i bezskutecznie pykał z wygasłej fajki. I dowiódł, że zna przynajmniej jedno słowo francuskie... Szlachetne to słówko wymówił spokojnie i delikatnie, bez gniewu i zniecierpliwienia...

— A widzi pan? — zawołał Dratwa z triumfem. — To ja go tego nauczyłem. Oto jeszcze jeden wspaniały rezultat wojny.

IV.

Kaleka.

— Daj mu pan dwa sous... Daj mu pan pół franka, jeżeli pan może — rzekł do mnie półgłosem Bicard, gdyśmy przechodzili przez Most Sztuki.

Rzuciłem ostentacyjnie srebrny pieniądz do czapki beznogiego kaleki, siedzącego w wózeczku do popychania rękami. Uraziła mnie nieufność Dratwy na punkcie mojej kieszeni. Kaleka wiedział dobrze, kto jest jego dobroczyńcą: nie tracił czasu na dziękowanie mi, lecz mrugnął na Dratwę poufale i z wdzięcznością.

— To jest człowiek zasłużony a nieszczęśliwy — wyjaśnił mi Dratwa. — Prawdziwa ofiara wojny. Przed mobilizacją był doskonale sytuowany. Zainstalował się tam, gdzie go pan widziałeś. Przychodzili do niego klienci, a była to kientela pierwszej klasy. Szli tamtędy członkowie Akademji, udając się do swej pracy, a każdy rzucił mu coś do czapki. Ten i ów pytał go, w jaki sposób stracił nogi, czy to było może od urodzenia. Kaleka opowiadał najwymyślniejsze historje, a ci słuchali ich, by wykorzystać to w swoich książkach. Tamten zaś zbierał flotę... Tymczasem buch: przychodzi wojna i nasz znajomy musi jechać do swego pułku.

— Jakto! Kaleka bez obu nóg?

Dratwa spojrzał na mnie z politowaniem:

— Pan się na tem nie poznałeś?... To był kaleka z a w o d o w y: poza godzinami, spędzanemi na posterunku, biegał, jak anioł. Ale w godzinach urzędowych na Moście Sztuki był poważny, jak Budda, skrywał nogi pod siebie i sam nie wiem, gdzie je podziewał... To się wydaje dziwne, jak się człowiek nie zajmował natomją; ale gdy się pomyśli, co robią ze sobą kobiety, jak pod nakazem mody doprowadzają do zaniku swe wdzięki, heblują brzuch lub też upodabniają do deski odwrotną stronę medalu, a wszystko dla zwykłej kokoterji, — nie można się dziwić, że jakiś porządny człowiek dla chleba pozbawia się nóg.

— Hm...

— Ja też tak myślę... Więc wzięli go do wojska i wysłali na front. Tam go poznałem. Strasznie się pysznił swemi nogami, co były niby na wakacjach. Nikt w sekcji nie miał prawa mieć pięknych łydek. A kiedy człowiek sobie pospacerował ze czterdzieści pięć kilometrów i nogi żołnierzy nie były już podobne do ludzi, tamten tańcował sobie na odpoczynkach, jak baletnica, i powtarzał: „Widzicie, co to znaczy zaoszczędzić sobie pedały w młodości: teraz są całkiem nowe. Patrzcie, jakie gibkie i dobrze zakonserwowane.. Hop, hop!..." Doradzałem mu zawsze, żeby nie był taki przemądrzały i nie wyzyskiwał swoich przyrodzonych zalet do upokarzania kolegów. Nie posłuchał mnie i źle na tem wyszedł...

Tu Dratwa przybrał posępną minę, dochodząc do epilogu i nauki moralnej.

— Jak długo się bił na równej ziemi, jego dawny zawód był mu pomocny. Bo kiedy kule zaczynały gwizdać, przybierał swą pozycję z Mostu Sztuki i w ten sposób nie przekraczał na wysokość 80 centymetrów; nie pomaga to strzelającemu, ale jest bardzo wygodne, gdy się jest celem... Jednak z chwilą, gdy się znalazł w okopie, musiał zmienić pozycję. Bo pozycja okopowa przypomina budynek na palach, zanurzonych w wodzie. Gdyby on więc chciał tam robić kalekę i podwijać nogi pod siebie, miałby wodę ponad głową, tembardziej, że już z natury nie jest zbyt wysmukły. Musiał więc, chcąc nie chcąc, kąpać swe odnóża w lodowatem bajorze, tak, że pewnego pięknego poranka wyciągnięto go stamtąd z solidnie odmrożonemi nogami, które lekarz kazał mu ampetować!...

— W każdym razie nie złamało mu to chyba jego karjery beznogiego kaleki, — przeciwnie...

— Myli się pan. Z początku bronił się biedak przed nieszczęśliwą mnią. ‚Ostatecznie — powiedział — gwiżdżę na to; nie przeszkadza mi to w moim zawodzie". I skoro zwolniono go z wojska, coprędzej zajął zpowrotem swoje miejsce na Moście Sztuki. Cóż, kiedy w czasie jego nieobecności zaszły pewne wypadki...

— Konkurencja innego kaleki?

— Wcale nie. Tylko pomysł jego żony... Bo musisz pan wiedzieć, że miał żonę. A żona, widzi pan, to jest najdoskonalsze dzieło Stwórcy i szkoda tylko, że boski architek chciał je wykonać za dobrze... Otóż przemyślna kobieta wpadła na pomysł: ustawiła na Moście Sztuki, na zwykłem miejscu, wózek, na którym rezydował jej mąż w czasie swych godzin urzędowych. Na wózku umieściła skarbonkę z dużym napisem: „Zakład nieczynny z powodu służby wojskowej właściciela". Łatwo zrozumieć, że wskutek tego „właściciel" zyskał wiele szacunku, jako bohater, ale stracił wszelkie poważanie swych klientów, jako kaleka... To też, kiedy powrócił na dawny posterunek, zauważył, że członkowie Akademji nie zatrzymywali się już, by się go wypytywać, gdzie to stracił nogi, — a przecież teraz mógłby im opowiedzieć o tem historję prawdziwą. Ale dawni klienci rzucają mu spojrzenia z podełba, jakby mówili: „A to kawał starego blagiera! Dekuje się i chowa nogi, żeby nie iść do wojska!" I biedaczysko nie dostaje już ani grosza. Całym zyskiem, jaki mu przyniosła ta historja, jest oszczędność na spodniach... Bo przyzna pan — zakończył sentencjonalnie Dratwa — że mniej materji na spodnie potrzebuje kaleka bez nóg, niż człowiek normalnie zbudowany...

V.

Baptysta.

— Zna pan Pikardję? — zapytał mnie Dratwa — Jest to prowincja, gdzie kwitnie rolnictwo i pada ciągle deszcz i gdzie raz w okresie bitew wrześniowych spałem w łóżku... I to spałem w zamku, w prawdziwym zamku feudalnym z centralnem ogrzewaniem, z garażem samochodowym i z rzeźbami na fasadzie. W przedsionku były wypchane głowy jelenie, a na pierwszem piętrze pokój, w którym mieszkał Ludwik XIII. Ale co najciekawsze, na wierzchu był dach z dachówek: a niema w Pikardji wiele zamków, na którychby pozostał dach po przejściu Szwabów... Otóż w tym zamku spotkałem bohatera, który sam jeden pojmał piętnastu szwabskich oficerów — a nawet nie pisały o tem gazety.

— Był to pewnie jakiś oficer?...

— Nie. On nie był wojskowym. Inni dokonywali wielkich czynów w mundurze cywilnym. A mój bohater nosi liberję. Jest lokajem i ma na imię Baptysta. Służy właścicielce zamku, kobiecie starej i bardzo upartej; tak upartej, że za nic w świecie nie chciała się wynieść z zamku, nawet w końcu sierpnia, kiedy Szwaby zbliżyły się w te okolice. Powtarzała ciągle: „Widziałam narodziny tego zamku i w nim..."

— Nie, panie Bicard, ona mówiła chyba, że ten zamek widział jej narodziny.

— Wcale nie — odparł Dratwa z prostotą; — dobrze mówiłem. Ona widziała jego narodziny, bo to ona go kazała zbudować, ten zamek feudalny... Oczekiwała więc nieprzyjaciela a Baptysta z nią. Przyznał mi się później, że wolałby był zwiać, tylko że nie byłby sobie sam dał rady. Bo powiem odrazu, że Baptysta — w tej chwili mu to można wyczytać z twarzy, nigdyby nie wynalazł prochu. Ale przekana się pan, że nie trzeba sądzić ludzi z pozorów... Do zamku przyszli Pomorzanie. A czy pan wiesz, co to są Pomorzanie?

— Mniej więcej...

— Nie, nie wiesz pan. Pomorzanie stoją w zoologji niżej od Prusaków. Prusacy to są drapieżcy; Pomorzanie należą, zdaje się, do trawożernych; to jest poprostu bydło... Otóż piętnastu oficerów pułku pomorskiego przedstawiło właścicielce zamku karty rekwizycyjne. A wiedzieli, gdzie brali kwaterę: pan pułkownik, zaledwie wszedł, wyrecytował gospodyni napamięć kompletny wykaz stojących w piwnicy flaszek, podając ich cyfrę, wiek i pochodzenie. Pochlebiało to damie, że sława jej win dotarła aż na Pomorze. I trzeba oddać szwabskim oficerom sprawiedliwość, że pod tym względem wykształcenie ich jest wspaniałe. Puśćmy któregokolwiek z nich z zawiązanemi oczyma do pierwszej lepszej piwnicy francuskiej, a da sobie rady: wie, gdzie co stoi i nie zabierze żadnego cienkusza.

— Tak, to prawda i nieraz przychodziło mi na myśl, że w ich Szkole Wojennej musi być tęgi profesor topografji winoznawczej... Ale cóż z Baptystą?

— Byłbym już do niego doszedł, gdyby pan ciągle nie mówił... Wyobraź pan sobie, że nazajutrz po przybyciu Pomorzan do zamku, właścicielkę spotkała miła niespodzianka: stwierdziła, że jej goście zdjęli buty przed pójściem spać, jak ludzie dobrze wychowani. Zwykle oficerowie niemieccy śpią w butach z ostrogami, co nie naprawia pościeli a gospodynie wytrąca nieco z równowagi... Co wieczora buty piętnastu oficerów pomorskich wędrowały do kuchni i piętnastu ordynansów pomorskich pracowało nad nadaniem im połysku, jak się patrzy. Bo gdyby owych piętnaście par butów nie błyszczało się dostatecznie, w takim razie na drugi dzień piętnaście butów z prawej nogi wykonałoby gwałtowny kontratak na siedzenia piętnastu ordynansów... Pojmuje pan?

— Jedź pan dalej.

— Po jakich dziesięciu dniach żołnierze wpadli wreszcie na pomysł, któryby przyszedł odrazu do głowy panu albo mnie, wogóle pierwszemu lepszemu durniowi. Postanowili, że wszystkie buty wszystkich oficerów będzie pucował nieszczęsny Baptysta, który reprezentował stronę zwyciężoną i kulił się skromnie w kąciku kuchni. Powierzyli mu więc wszystkie szczotki i pudełka z pastą a sami poszli pić do lokalu, który im w niczem nie przypominał służby wojskowej. Baptysta, pozostawszy sam, najpierw szeroko wytrzeszczał oczy a potem nastawił uszu na daleki huk armat. Otworzył okno, żeby lepiej słyszeć. Mruknął: „no, no..." i zaczął rzucać sestematycznie wszystkie piętnaście par butów jedną po drugiej do głębokiej studni na podwórcu starego zamku feudalnego...

— Dobra.

— Ja też tak myślę... Tej samej nocy odebraliśmy ową wieś. Oficerowie szwabscy, kwaterujący w zamku, usłyszawszy strzały, wyskoczyli co prędzej ze swych legowisk i przedewszystkiem pomyśleli o butach. Bo pominąwszy narażoną na szwank powagę, kapitan pomorski w skarpetkach ma bardzo skrępowane ruchy, zwłaszcza w ucieczce... Oficerowie wypadli więc na korytarz, by przynaglić ordynansów, szukających daremnie butów ich panów. Ale zaledwie przestąpili próg, zaczęli — za chwilę zrozumiesz pan, dlaczego — skręcać się, jak niedźwiedzie uczone tańca na rozpalonej blasze, i wrócili co prędzej do pokojów, wyjąc przeraźliwie. W pół godziny później zgarnęliśmy ich z łatwością.

— A Baptysta?

— Baptysta przyznał się z naiwną miną, że buty Szwabów wrzucił do studni, bo mierziło go brać się do ich czyszczenia a zresztą był śpiący. Ale o jego predemytacji świadczyło to, że na korytarzach były rozsiane gęsto gwoździe, sterczące ostremi końcami do góry... A najśmiejszniejsza była wściekłość właścicielki zamku. Bo przed tą całą historją pijała wodę ze swej studni, co było zresztą bardzo dziwnem przyzwyczajeniem. Kiedy zaś dowiedziała się, że Baptysta pogrążył tam buty jej gości, niechciała już stamtąd pić z powodu zapachu starej skóry... Ja na jej miejscu, będąc właścicielem feudalnego zamku, uczyniłbym ze studni lecznicze źródło siarczane, pomocne we wszystkich chorobach, zaaprobowanych przez lekarzy...

VI.

„Postronkowy".

— Najlepszym rezeltatem wojny — rzekł sentencjonalnie Dratwa — jest to, że pozwoliła nam poznać i szanować naszych bliźnich... Już panu opowiadałem, jak w okopach nauczyłem się cenić obywatelskie i małżeńskie cnoty mojej żony. Cnót tych nie widziałem zbliska; ujrzałem je dopiero zdaleka... Otóż istnieje cała warstwa społeczna ludzi, których nie mogłem ścierpieć przed wojną, a którym zwracam honor teraz, kiedy ich widziałem przy robocie na froncie... To są morowcy... Mówią o.... Ale pan mi nie uwierzy, jak pan usłyszy.

— Mów pan, było nie było...

Dratwa spojrzał mi prosto w oczy, by nasycić się mojem osłupieniem, i wyrzekł zwolna:

— Mówię o postronkowych!... Jak panu wiadomo, w czasach pokojowych byłem z nimi stale na wojennej stopie. Zawsze powtarzałem, że gdyby na jakiej bezludnej wyspie był któryś z policjantów i ja, nie możnaby na nas liczyć, że przysporzymy Francji obywateli... Z postronkowymi miałem zawsze zatargi na temat praw człowieka i obywatela. Mam na myśli prawo chodzenia po ulicy w linji prostej, krzywej lub łamanej i opierania się o latarnie, które przecie nie są tylko dla wygody psów... Otóż policjant, o którym chcę panu opowiedzieć, nazywał się Balloche. Sam zgłosił się do służby w okopach. Wcielono go do mojego plutonu, a mnie przyszło zaraz na myśl, że to sam Pan Bóg mi go zsyła, bym go mógł wynagrodzić za wszystkie noce, spędzone w kozie, za wszystkie grzywny piętnastofrankowe i za wszystkie afronty, których mi nie szczędziła Eugenja wobec sąsiadów, kiedy z winy komisarza nie spałem w domu... Więc kiedy w nocy Balloche spał snem sprawiedliwego wśród huku dział, budziłem go i mówiłem: „He, Balloche, pociągnij-no w imieniu prawa do odpowiedzialności Szwabów za zakłócanie spokoju nocnego!" A kiedy raną żołnierze zwijali sienniki okopowe, przypominałem mu: „Balloche, jest zabronione trzepać dywany po dziesiątej — wkrocz-no w imieniu prawa!"

— Słusznie.

— A kiedy pociski waliły i wiara gniotła się kupą wgłąb okopu, powiadałem: „Balloche, krzyknij-no: proszę się rozejść!" Jednego znowu dnia znalazłem w autobusie parasol...

— W autobusie — w okopach?!

— Tak, tak, kochany panie! Jeżeli pan już nie widuje autobusów w Paryżu, to dlatego, że one są wszystkie na froncie. Otóż w jednym takim znalazłem na ławce parasol i z żartu powiedziałem do Balloche'a: „Panie postronkowy, znalazłem parasol; pan musisz teraz znaleźć jego właściciela; to należy do pańskich obowiązków". Balloche wziął spokojnie parasol i odparł: „Będzie należał do pana za rok i jeden dzień, jeżeli się nikt po niego nie zgłosi". Poczem rozpostarł go sobie nad głową i tak stał w okopie suchy, podczas gdy mnie moczyła pluta. Musiałem płaszczyć się przed nim i upokarzać, zanim odstąpił mi odrobinę miejsca pod tym parasolem, którego ja byłem właścicielem, a on pazurpatorem.

— Ale to chyba nie to napełniło pana takim szacunkiem dla Balloche'a?

— Nie. Przedewszystkiem poszedł z własnej woli na front. Ale to było dosyć naturalne: w Paryżu był poniekąd bezrobotnym. Bo zadaniem policjantów paryskich w czasie pokoju jest zbieranie się w miejscach, gdzie chętnie pokazują się pijacy i gdzie przejeżdżają obcy monarchowie, odwiedzający Francję. Otóż w czasie wojny pijaków wysyła się na front, na drogę bohaterstwa i cnoty żołnierskiej... Monarchowie tak samo... Więc postronkowi idą w ślady swej klienteli... Ale Balloche dokonał ponadto czynu niesłychanego, aresztując pijanego Szwaba w trudnych warunkach... Nagół nie pochwalam aresztowania bezbronnego pijaka... Ale w tym wypadku...

Tu Dratwa potrząsnął głową z podziwem i ciągnął dalej:

— Było to pewnej pięknej księżycowej nocy. Naraz wyrwał mnie z marzeń widok jakiegoś osobnika, wałęsającego się między linjami okopów. Pasażer ten zatracił widocznie wszelką godność własną; to prawdziwa hańba być w takim stanie... Bo pijak paryski ma w sobie lekkość i wdzięk; ma śmieszne i zabawne pomysły. Ale ten Szwab wyglądał odrażająco. Dowiedziałem się później, że opił się spirytusem ze słoja, stojącego w oknie wystawowem apteki w pobliskiem miasteczku; w słoju tym pływał od niepamiętnych czasów kolosalny tasiemiec...

— Och, dajże pan spokój!...

(D. c. n.)

Zyski amerykańskie.

Opublikowany wykaz Trustu Stalowego Stanów Zjednoczonych (U. S. Steel Corporation) podaje ogólny dochód za czwarty kwartał ubiegłego roku na 53,502,000 dolarów wobec 52,627,000 dolarów w trzecim kwartale 1926 roku, a 42,280,000 dolarów w czwartym kwartale 1925 roku. Po wypłaceniu dywidendy 1¾ dol. za każdą akcję, pozostaje nadwyżka 15,950,000 dolarów.

Ruda żelazna we Włoszech.

Według wiadomości z Rzymu, odkryto na przełęczy Tambura koło Massa Karrara złoże rudy o znacznych rozmiarach. Według urzędowych sprawozdań ruda ta posiada zawartość 68 procent, jest więc wysokowartościową. Dotychczas Włochy posiadały tylko na wyspie Elbie znaczniejsze złoża rudy.

Niemiecki przemysł węglowy.

Niemiecki Państwowy Urząd Statystyczny publikuje zestawienie ogólne produkcji węgla za rok 1926 (w nawiasie za rok 1925). Dobyto węgla kamiennego 145,36 (140,75), węgla brunatnego 139,87 (87,22), a wyprodukowano koksu 26,25 (31,66), brykietów z węgla kamiennego 5,35 (6,49), brykietów z węgla brunatnego 34,35 (21,97) miljonów tonn.

Pengö węgierski.

Z dniem 1 stycznia 1927 roku wszedł na Węgrzech w życie obowiązkowy rachunek w nowej walucie (pengö). W związku z tem, tamtejsze Ministerstwo Skarbu wydało rozporządzenie, na mocy którego urzędy celne będą należytości celne, ustanowione w koronach złotych, o ile strony nie zgłoszą, że zamierzają uiścić cło w monetach złotych, przerachowywały na pengö po kursie 1,16 pengö = 1 koronie złotej (kwota ta odpowiada 14,500 koronom papierowym).

Konjunktura w Ameryce.

Ze sprawozdania Amerykańskiego Federal Reserve Board wynika, że ceny hurtowe w Ameryce wykazały w grudniu dalszy spadek i że stopień uruchomienia w przemyśle w tym okresie był najniższy od przeszłego roku. Zmniejszenie się produkcji zostało głównie stwierdzone w branży manufaktury, podczas gdy produkcja rud, która w listopadzie wykazywała rekordową wysokość, tylko nieznacznie spadła. Najbardziej zmniejszyła się produkcja w przemyśle samochodowym. Mimo, wprawdzie nieznacznego, zmniejszenia się produkcji zakładów włókienniczych, konsumcja towarów bawełnianych była większą, niż w grudniu roku poprzedzającego.

WYDZIAŁ REJESTRU HANDLOWEGO
SĄDU OKRĘGOWEGO W ŁODZI

Do Rejestru Handlowego w Łodzi Działu A. i B. wniesiono następujące wpisy za Nr. Nr.

Nr. 3807/A. **‚Dom Handlowy Antoni Bernhard‘.** Centrala w Warszawie, Oddział w Łodzi, ul. Andrzeja 7. Centrala przedsiębiorstwa mieści się w Warszawie, Al. Jerozolimska 25. Właściciel Antoni Bernhard zmarł. Spadkobiercami jego są: Józefina Główczewska z Warszawy, Chmielna 18, Antoni Władysław Bernhard z Poznania, Marja Bernhardówna nieletnia, wdowa Józefina Bernhardowa z Warszawy, Jerozolimska 25. Udzielono samodzielnej prokury Antoniemu Bernhardowi z prawem podpisywania za centralę i oddziały i Aleksandrowi Wojewódzkiemu dla oddziału w Łodzi. Współwłasność niepodzielna z tytułu spadku po zmarłym Antonim Bernhardzie. Do reprezentowania firmy z prawem udzielania i odwoływania prokur, zawierania wszelkiego rodzaju umów, wystawiania weksli i wszelkich zobowiązań, żyrowania weksli, otrzymywania wszelkich należności, korespondencji, przesyłek i towarów, dokonywania wszelkich tranzakcji w zakres działalności firmy wchodzących i prowadzenia spraw sądowych i administracyjnych upoważniony jest Kazimierz Główczewski.

Nr. 3833/A. **Wykończalnia i Farbiarnia Ludwik Kaiserbrecht, właściciele Wilhelm i Ernest Kaiserbrechtowie i małżonkowie Lipińscy‘** z siedzibą w Łodzi, ul. Zgierska 69/71. Termin trwania spółki określony został do 1 stycznia 1926 r. z automatycznem pięcioletnim przedłużaniem z jednego okresu pięcioletniego na drugi, dokąd nie nastąpi wypowiedzenie jednego ze wspólników.

Nr. 4026/A. **‚Zacharjasz Warszawski i S-ka‘.** Handel manufakturą z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 37. Weksle, czeki, przekazy i wszelkie inne zobowiązania, akty notarjalne i hipoteczne, wnioski hipoteczne winny być podpisywane przez samego Zacharjasza Warszawskiego, lub też łącznie przez pozostałych dwuch wspólników, z tych zaś weksle, czeki i przekazy pod stemplem firmy; żyra zaś na wekslach i zwykłą korespondencję podpisuje każdy ze wspólników oddzielnie, również pod stemplem firmy. Każdy ze wspólników oddzielnie ma prawo odbierać korespondencję, przesyłki, pieniądze i wogóle wszelkie należności.

Nr. 4411/A. **‚Aron Najdorf‘.** Fabrykacja towarów półwełnianych z siedzibą w Łodzi, ul. Południowa 9. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 4696/A. **‚Przemysł Włókienniczy L. Mordyaner‘** z siedzibą w Łodzi, ul. Lipowa 83. Firma obecnie brzmi: ‚Przemysł Włókienniczy Leon Mordyaner‘.

Nr. 4795/A. **‚Otto Meyer i Syn‘.** Przędzalnia i tkalnia z siedzibą w Zgierzu, Dąbrowskiego 10. Termin trwania spółki roczny z automatycznem rocznem przedłużeniem z jednego okresu rocznego na drugi dopóki nie nastąpi wypowiedzenie notarjalne któregokolwiek ze wspólników.

Nr. 5123/A. **„Menachem Bornstein“.** Fabryka wyrobów wełnianych z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 79. Siedzibą firmy obecnie jest Łódź, ul. Piotrkowska 48.

Nr. 5246/A. **„Leszczyński, Ickowicz i Spółka“.** Tkalnia mechaniczna z siedzibą w Łodzi, ul. Leszno Nr. 3. Firma obecnie brzmi: „Fabryka Wyrobów Włókienniczych, Abram Ickowicz“ z siedzibą w Łodzi, ul. Leszno 3. Na mocy aktu zeznanego przed notarjuszem Millerem w Koninie z dnia 11 września 1924 roku Nr. rep. 722 Markus Leszczyński ze spółki wystąpił, cedując swój udział na rzecz Abrama Ickowicza. Samuel Wilczyński zmarł. Na mocy prywatnej umowy z dnia 14 grudnia 1926 roku spadkobiercy Samuela Wilczyńskiego ustąpili swoje prawa do spółki Abramowi Ickowiczowi, czyli obecnie wyłącznym właścicielem przedsiębiorstwa jest Abram Ickowicz.

Nr. 5669/A. **„Moszek Werdyger“.** Sprzedaż syropu i kartofli z siedzibą w Łodzi, ul. Ogrodowa 5. Na mocy decyzji Sądu Okręgowego w Łodzi w Wydziale Handlowym z dnia 20 lipca 1926 roku został zatwierdzony układ między wierzycielami a upadłym oraz uznano upadłego za usprawiedliwionego i zakwalifikowano go do przywrócenia czci. Firma została zlikwidowana.

Nr. 5704/A. **„Kolski i Gelbardt“.** Handel manufakturą z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 82. Na mocy aktu zeznanego przed notarjuszem J. Krzemieniewskim w Łodzi z dnia 17 stycznia 1925 roku Nr. rep. 664 spółka została zlikwidowana.

Nr. 7277/A. **„Teodor Schultz i S-ka“.** Biuro agenturowe z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 157. Spółka została rozwiązana mocą umowy prywatnej z dnia 6 grudnia 1926 roku.

Nr. 9009/A. **„Motte, Meillassoux et Caullier“.** Przędzalnia, czesalnia wełny oraz farbowanie wszelkich materjałów. Centrala miasto Roubaix, ul. des Longues Nr. 38 (Francja) oddział w Łodzi, Aleje Kościuszki 21. Pełnomocnikiem firmy z prawem samodzielnego podpisywania faktur, konosamentów, listów przewozowych i korespondencji, odbioru listów, paczek, posyłek poleconych i wartościowych, jak również wszelkich sum i walorów, do wydawania pokwitowań i zwolnień, odbioru wszelkich towarów, reprezentowania firmy wobec władz i osób jest Jerzy Rebotier, Łódź, Kościuszki 93. Pełnomocnikami firmy z prawem łącznego działania w imieniu firmy, a mianowicie odbierania i otrzymywania wszelkich sum, kwitowania z odbioru tychże sum, akceptowania, indosowania i spłacania wszelkich weksli, trat, przekazów, czeków, podpisywania aktów, wszelkich dokumentów i pokwitowań są: Jerzy Rebotier, Kościuszki 93 i Oscar Spindler, Karola 26, obydwaj w Łodzi.

Nr. 9478/A. **„Mendel Rubinstein“.** Fabryka rękawiczek z siedzibą w Łodzi, ul. Gdańska 40. Firma obecnie mieści się w Łodzi, ul. Piotrkowska 136.

Nr. 9885/A. **„Goldcweig, Hendeles i S-ka“.** Fabryka i sprzedaż wyrobów dzianych z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 108. Na mocy prywatnej umowy z dnia 3 września 1926 r. spółka została zlikwidowana.

Nr. 10013/A. **„Abram Minc“.** Sprzedaż manufaktury z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 33. Otwarto oddział sprzedaży w Międzyrzeczu, ul. Lubelska 117.

Nr. 10072/A. **„Polskie Źródło Oszczędności, właściciel Szymon Engel“.** Sprzedaż resztek manufakturowych zapomocą kuponów z siedzibą w Łodzi, ul. Sienkiewicza 15. Siedzibą firmy jest obecnie ul. Traugutta 5 w Łodzi.

Nr. 10435/A. „Księgarnia i materjały piśmienne „Polska Piacówka“ A. Kupke i Wł. Lipowski“ z siedzibą w Łodzi, ul. Zgierska 42. Na mocy aktu zeznanego przed notarjuszem m. Łodzi W. Sarosiekiem z dnia 20 grudnia 1926 r. Nr. rep. 1351 spółka została zlikwidowana.

Nr. 2691/A. **„S. Spiro Altman i Abbe“** z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 48. Firma obecnie brzmi: **„Spiro i Abbe‘.** Na mocy prywatnej umowy z dnia 22 grudnia 1924 r. ze spółki wystąpił Samuel Altman. Wszelkie czynności w imieniu spółki i podpisywać wszelkie dokumenty może każdy ze wspólników samodzielnie pod stemplem firmy.

Nr. 8691/A. **„Izrael Fajtlowicz“.** Siedzibą firmy jest Łódź, Stary Rynek 8. Firma została zlikwidowana z dniem 1 października 1926 r.

Nr. 10523/A. **„Antoni Klikauer“** z siedzibą w Konstantynowie, ul. Łódzka 18. Prokura Józefa Klikauera została cofnięta.

Nr. 813/A. **„M. Szeps“** z siedzibą w Łodzi, ul. Południowa 24. Wyrób mucholepek pod nazwą **„Mesrap“.** Fabryka mieści się w Łodzi, ul. Cegielniana 68.

Nr. 722/B. „Garbarnia **„Kromos“**, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością“. Siedzibą spółki jest Łódź, ul. Krzyżowa 2. Na mocy aktu zeznanego przed notarjuszem w Łodzi E. Trojanowskim z dnia 1 grudnia 1926 r. Nr. rep. 7858 Ichel Krajcer ze spółki i z zarządu wystąpił.

Nr. 142/B. **„Giewont“** Polsko - Amerykańska Spółka handlowo-przemysłowa, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością“ z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 121. Spółka została zlikwidowana.

Nr. 23/B. „Towarzystwo Akcyjne wyrobów wełnianych **„M. A. Wiener“** z siedzibą w Łodzi, ul. Pasaż Majera 1. Siedzibą firmy obecnie jest Łódź, ul. Cegielniana 96. Kapitał zakładowy po zwaloryzowaniu wynosi 1,125,000 zł. podzielony na 3,000 akcji po 375 zł. każda. Członek zarządu B. Wiener zmarł, na jego miejsce wybrano Dawida Wienera, a na zastępcę Wolfa Wienera.

Nr. 527/B. „Towarzystwo wyrobów wełnianych **„Maksymiljan Szyffer w Łodzi“**, Spółka Akcyjna“. Siedzibą spółki jest Łódź, ul. Piotrkowska 187. Kapitał zakładowy po zwaloryzowaniu wynosi 400,000 zł. podzielony na 10,000 akcji po 40 zł. każda. Zarząd obecnie stanowią: Maksymiljan Szyffer, Irma Szyfferowa i Feliks Lipski.

Nr. 496/B. „Fabryka wyrobów włókienniczych **„Böhme i S-ka, Spółka Akcyjna“** z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 177. Kapitał zakładowy obecnie wynosi 105,000 złotych podzielony na 7,000 akcji po 15 złotych każda całkowicie wpłacony. Na mocy postanowienia Ministra Przemysłu i Handlu oraz Skarbu z dnia 12 stycznia 1926 r. i ogłoszonego w Monitorze Polskim z dnia 23 lutego 1926 r. Nr. 43 kapitał zakładowy podwyższony został o 45000 złotych do sumy 105,000 zł.

Nr. 480/B. **„Polski Bank Przemysłowy, Spółka Akcyjna“** z siedzibą we Lwowie, ul. 3 Maja 9, oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 29. Na mocy protokułu posiedzenia Rady Zawiadowczej Polskiego Banku Przemysłowego z dnia 16 lutego 1924 r. udzielono prokury Mieczysławowi Czamaniewiczowi.

Nr. 438/B. **„Bolesław Kotkowski i S-ka, Zakłady Graficzne, Spółka Akcyjna“.** Siedzibą spółki jest Łódź, ul. Piotrkowska 91. Kapitał zakładowy po zwaloryzowaniu wynosi 250,000 zł. podzielony na 25,000 akcji po 10 zł. każda.

Nr. 26/B. „Elibor, Spółka Akcyjna Handlowo-Przemysłowa **„Ł. J. Borkowski“.** Siedzibą spółki jest Warszawa, Mazowiecka 11, oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 42. Kapitał zakładowy obecnie wynosi 6,250,000 złotych, podzielony na 250,000 akcji, całkowicie wpłacony. Zarząd obecnie stanowią: Mieczysław Hofman, Jasna 8, Wiktor Jacobson, Mazowiecka 11, Leopold Starzewski, Mazowiecka 11, Stanisław Borkowski Mazowiecka 11, Andrzej Wierzbicki, Flory 1, Zdzisław Byczkowski, Al. Jerozolimska 37, Wojciech Sima, Wspólna 10, Michał Komorowski, Al. Ujazdowskie 39, wszyscy z Warszawy i Włodzimierz Mauve z Katowic. Dyrekcję stanowią: Dyrektor zarządzający Aleksander Mieszczanowski z prawem samodzielnego podpisywania firmy we wszystkich wypadkach gdzie wymagany jest podpis dwóch członków zarządu. Członkowie dyrekcji Kazimierz Wejchert, Jan Wolicki i Feliks Hilchen z prawem podpisywania firmy we dwuch łącznie we wszystkich wypadkach gdzie wymagany jest podpis dwuch członków zarządu. Ustała prokura Zygmunta Jezierskiego. Prokurentem oddziału w Łodzi mianowany został Władysław Wroński.

Nr. 1. Ł. **„Towarzystwo Schlösserowskiej Przędzalni Bawełny i Tkalni w m. Ozorkowie“.** Siedzibą spółki jest Ozorków, powiat Łęczycki. Na mocy aktu walnego zgromadzenia akcjonarjuszów z dnia 24 czerwca 1926 r. wybrany został na zastępcę członka zarządu Edmund Gaede, obecnie więc zarząd stanowią: Stefan Henisz, Wilhelm Hordliczka, Jan Kostanecki, Dr. Adolf Legis i Karol Weil, jako dyrektorzy i Jan Jonscher i Edmund Gaede, jako zastępcy.

Nr. 46/B. **„Bank Zachodni, Spółka Akcyjna“**, Warszawa, Fredry 6, Oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 52. Celem spółki jest prowadzenie operacji bankowych wymienionych w par. 9 statutu. Kapitał zakładowy zł. 5,040,000 podzielonych na 201,600 akcji po 25 zł. imiennej wartości każda, całkowicie wpłacony. Radę Banku stanowią: członkowie: Zdzisław ks. Lubomirski, Wiejska 10, Konrad Dynowski, ul. Brzozowa 12, Stanisław Fuks, Górna 6, Stefan Brun, Matejki 8, Herman Ginsberg, Sienkiewicza 8, Jerzy Komorowski, Al. Ujazdowska 26, Dr. Jerzy Michalski, Krak. Przedmieście 9. Albrecht ks. Radziwiłł z Nieświeża, Andrzej Rotwand, Al. Róż 3, Michał Waweiberg, Wspólna 19, wszyscy oprócz Albrechta Radziwiłła w Warszawie. Dyrekcję banku stanowią: członkowie: Aleksander Moszkowski, Wilcza 8, Stanisław Mianowski, Jasna 22, Antoni Ostroróg-Wolski, Wiejska 21, Jan Lichtenfeld, Sosnowa 14, wszyscy z Warszawy. Dyrekcja zastępuje spółkę wobec władz i osób i prowadzi jej interesy. Do odbioru wezwań i innych doręczeń wystarcza jeżeli doręczenie następuje do rąk jednego członka dyrekcji. Wszystkie dokumenty i zobowiązania podpisuje dwóch członków dyrekcji łącznie lub jeden z nich łącznie z jedną z osób upoważnionych do podpisywania za spółkę. Nabywanie i sprzedaż nieruchomości wymaga upoważnienia Rady. Plenipotencje udzielane przez Radę na podstawie jej uchwał winny być podpisywane najmniej przez trzech jej członków. Prokurentami oddziału w Łodzi są Aleksander Liliental, Edward Turski, Remigjusz Męczyński, Antoni Lancendorfer, Otton Prasse i Herman Leopold Alet, wszyscy w Łodzi. Prokurenci oddziałów mają prawo podpisywania tylko za dany oddział łącznie z jedną z osób upoważnionych do podpisywania tylko za dany oddział lub też z jedną z osób upoważnionych do podpisywania za centralę i wszystkie oddziały. Spółka Akcyjna. Statut jej zatwierdzony został przez Ministrów Przemysłu i Handlu oraz Skarbu dnia 9 marca 1926 roku za Nr. 83 i ogłoszony w Monitorze Polskim Nr. 68, dnia 24 marca 1926 r. Akt organizacyjny zeznany został dnia 28 czerwca 1913 roku, działalność rozpoczęta dnia 1 lipca 1913 roku.

Nr. 628/B. „Inż. Wędrychowski i S-ka, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością“ z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 119. Firma obecnie brzmi: **„Inż. Cybulski, Mierzejewski i S-ka, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością“.** Na mocy aktu zeznanego przed notarjuszem St. Jarzębskim w Łodzi z dnia 13 grudnia 1926 r. za Nr. 7210 Wacław Wędrychowski ze spółki i z zarządu wystąpił cedując swoje udziały na rzecz pozostałych wspólników.

Nr. 656/B. **„D. Gestetner“** Polska Organizacja, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością“ z siedziba w Krakowie, Szpitalna 15, oddział w Łodzi, Gdańska 48. Firma znajduje się w likwidacji i likwidatorem wyznaczony jest Eugenjusz Wilczek, zamieszkały we Lwowie przy ul. Długosza Nr. 31

Nr. 605/B. **„Fabryka Maszyn i odlewnia Inżynierowie Karol Thiel, Z. Krotkiewski i S-ka“**, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością“ z siedzibą w Pabjanicach. Zarząd obecnie stanowią: Inż. Konrad Wyleżyński, inż. Karol Thiel i inż. Zygmunt Krotkiewski. Wszelkie zobowiązania spółki w tem weksle, czeki podpisuje każdy z zarządców samodzielnie, obciążenia nieruchomości spółki oraz prokury podpisuje dwuch którychkolwiek zarządców spółki łącznie.

Nr. 14/B. **„Zjednoczone Zakłady Przemysłowe K. Scheibler i L. Grohman, Spółka Akcyjna“** z siedzibą w Łodzi, Wodny Rynek 2. Skład sprzedaży wyrobów Towarzystwa w Warszawie, ul. Trębacka 4 został zlikwidowany.

Nr. 28/B. **Towarzystwo Akcyjne Wyrobów Wełnianych i Bawełnianych „Teodor Steigert w Łodzi“**, ul. Piotrkowska 90. Kapitał zakładowy po zwaloryzowaniu wynosi 3,450,000 złotych podzielony na 6 tys. akcji po 575 złotych każda. Na mocy walnego zgromadzenia akcjonarjuszów z dnia 21 czerwca 1926 r. ukonstytuowano następujący zarząd Teodor Steigert, Juljusz Kinderman, Melida Steigert i Alice Sell Na mocy tegoż zgromadzenia mian. dyrektorami zarządzającymi z prawem samodzielnego podpisywania firmy Teodora Steigerta i Juljusza Kindermana.

Nr. 9/B. **„Towarzystwo Akcyjne Sukiennej Manufaktury Leonhardt, Woelker i Girbardt w Łodzi“.** Siedzibą spółki jest Łódź, ul. Leonarda 1. Na mocy uchwały walnego zgromadzenia akcjonarjuszów spółki z dnia 11 listopada 1922 r. Franciszek Leonhardt został upoważniony do samodzielnego podpisywania firmy we wszystkich bez wyjątku wypadkach, na mocy zaś uchwały walnego zgromadzenia akcjonarjuszów z dnia 14 października 1925 r. Harry Ernest Brown został upoważniony również do samodzielnego podpisywania przez niego firmy we wszystkich wypadkach. Na mocy uchwały zarządu z dnia 25 listopada 1926 r. zostali mianowani prokurentami firmy Roman Neuman i Gustaw Greis, każdy z nich z prawem podpisywania w każdym wypadku łącznie z jednym z członków zarządu.

OGŁOSZENIE Nr. 234.

Do Rejestru Handlowego w Łodzi Działu A. i B. wniesiono następujące wpisy za Nr. Nr.

Nr. 2206/A. **„Herman Torończyk“.** Siedzibą firmy jest Łódź, ul. Gdańska 80. Prokurentem firmy z prawem samodzielnego podpisywania takowej jest Dr. Jakób Poznański, Łódź. Narutowicza 55

Nr. 3603/A. **„Paul Desurmont, Motte et Cie“**, Paweł Desurmont, Motte i S-ka“. Centrala w Roubaix. Oddział w Łodzi, ul. Wólczańska 219. Firma obecnie brzmi: **„Zakłady Paul Desurmont, Motte i S-ka“** właściciele **„Motte i S-ka“** Właściciele: Ferdynand Motte, Robert Motte, Antoni Motte i Michał Motte wszyscy w Roubaix i Eugenjusz Motte syn w Croix. Zarząd stanowią: Eugenjusz Motte (ojciec), Edward Meillassoux, Ferdynand Motte i Eugenjusz Motte (syn). Paul Desurmont-Bossut sprzedał swój udział spółce na rzecz Ferdynanda Eugenjusza (syna), Roberta, Antoniego i Michała Motte'ów i ze spółki wystąpił.

Nr. 4037/A. **„Finkelstein i Ickowicz“.** Handel przędzą i wyrób towarów wełnianych z siedzibą w Zgierzu, ul. Piłsudskiego 3. Na mocy aktu zeznane-

go przed notarjuszem m. Zgierza L. Kuleszą z dnia 23 lutego 1926 r. Nr. rep. 447 spółka została zlikwidowana.

Nr. 5698/A. **„Samson Charach i S-ka“** Handel towarami manufakturowymi i przędzą z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 40. Spółka została zlikwidowana.

Nr. 7280/A. **„Nuchem Jakubowicz, Mojsze Wołek Topolski i Szyje Lajb Topolski“.** Handel mydłem. Siedzibą spółki jest Grabów, pow. Łęczycki. Na mocy aktu zeznanego przed not. m. Łęczycy J. Szwarcem dnia 2 marca 1926 r. Nr. rep. 560 spółka została zlikwidowana.

Nr. 7336/A. **„Wawrzyniec Grzegorzewicz“.** Sklep kolonjalno - spożywczy z siedzibą w Łodzi, ul. Chłodna 6. Firma została zlikwidowana.

Nr. 9832/A. **„Michał Goldfarb“** sprzedaż łóżek żelaznych z siedzibą w Łodzi, ul. Nowa 45. Firma obecnie mieści się w Łodzi, ul. Nowa 5.

Nr. 9927/A. **„Szlama Leslau“.** Pończoszarnia mechaniczna. Siedzibą firmy jest Łódź, ul. Al. 1 Maja 12. Firma została zlikwidowana.

Nr. 10391/A. **„Skrzynia“** wł. Lejwi Ajzensztadt“. Fabryka skrzyń i wyrobów drzewnych z siedzibą w Łodzi, ul. Kilińskiego 75. Prokurentem firmy z prawem samodzielnego podpisywania takowej jest Mojsze Dawid vel Maurycy Bialer, Łódź, Narutowicza 31

Nr. 10432/A. **„Izaak Ringart i S-ka“.** Fabrykacja i sprzedaż chustek fantazyjnych z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 82. Siedziba firmy obecnie mieści się w Łodzi, ul. Piotrkowska 43

Nr. 53/B. **„Spółka Akcyjna Wyrobów Bawełnianych J. K. Poznański w Łodzi“.** Siedzibą spółki jest Łódź, Ogrodowa 17. Prokury Jerzego Poznańskiego oraz Alfreda Patzaka z powodu śmierci tychże wygasły.

Nr. 6/B. **„Actien Gesellschaft der Baumwoll-Manufaktür von Gampe & Albrecht, Akcyjne Towarzystwo“.** Siedzibą spółki jest Łódź, ul. Piotrkowska 208/210. Firma obecnie brzmi: **„Towarzystwo Akcyjne Manufaktury Bawełnianej Gampe i Albrecht w Łodzi“.** Jerzy Eibel zmarł.

Nr. 15/B. **„Bank Handlowy w Łodzi“** z siedzibą w Łodzi, ul. Spacerowa 15. Towarzystwo Akcyjne. Na mocy uchwały Rady Banku z dnia 4 sierpnia i 22 września 1926 r. uchwalono cofnąć prawo podpisu Mieczysławowi Ejchlerowi za oddział w Radomiu oraz Romanowi Czarneckiemu — za oddział w Warszawie, a udzielono prawa podpisu łącznie z jedną z osób prawo podpisu mających Leonowi Pieśniarowiczowi, Warszawa, Kredytowa 6 za oddział w Warszawie i Mikołajowi Przesmyckiemu, Łódź, Żeromskiego 100 za Instytucję Centralną oraz wszystkie Oddziały i Agentury Banku.

Nr. 74/B. **„Towarzystwo Akcyjne Manufaktury Bawełnianej Lorentz i Krusche“ w Zgierzu“.** Siedzibą towarzystwa jest Zgierz, ul. Dąbrowskiego Nr. 137/139. Zarząd stanowią: Zofja Zachertowa, Wilhelm bar. Kleiber i Leon Zachert. Akcepty, pełnomocnictwa, umowy, akty nabycia oraz wszelkie inne akty, jak również przekazy na podnoszenie sum Towarzystwa z instytucji kredytowych oraz czeki z rachunków bieżących winny być podpisywane przez 2 czł. Zarządu lub przez prokurenta i członka Zarządu.

Nr. 223/B. **Tkackie Towarzystwo Robotnicze — Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością“.** Siedzibą towarzystwa jest Łódź, ul. Kątna 2. Na mocy protokułu walnego zgromadzenia z dnia 9 października 1926 r. zeznanego przed notarjuszem m. Łodzi St. Jarzębskim Nr. rep. 5910 spółka została zlikwidowana.

Nr. 609/B. **„Spółka dla sprzedaży samochodów — spółka z ograniczoną odpowiedzialnością“.** Siedzibą spółki jest Łódź, ul. Piotrkowska 121. Na mocy wyroku Sądu Okręgowego w Łodzi Wydziału Handlowego z dnia 5 października 1926 r. ogłoszona została upadłość spółce z dniem 1 października 1926 r. Kuratorem masy upadłości mianowany został apl. adw. Obuchowicz.

Nr. 627/B. Zakłady Przemysłowe **„Fortuna“** Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością“. Siedzibą spółki jest Łódź, ul. Rokicińska 43. Mordka Jakub Klarman ze spółki i z zarządu wystąpił, na jego miejsce do zarządu powołany został Georg Oelsner, Łódź, Nawrot 4.

Łódzki Urząd Wojewódzki

Okręgowa Dyrekcja Robót Publicznych.

№ RP. 343/A.

W sprawie nadzoru nad wykonaniem uprawnienia rządowego Nr. 12.

Obwieszczenie.

Stosownie do reskryptu Ministerstwa Robót Publicznych z dnia 27 stycznia r. b. № XVI — 253, Urząd Wojewódzki podaje do wiadomości publicznej, że w dniu 25-ym lutego r. b. w godzinach 12—14 w lokalu Urzędu Wojewódzkiego — Okręgowej Dyrekcji Robót Publicznych, radca ministerjalny inż. E. Zieliński będzie przyjmował odbiorców prądu „Łódzkiego Towarzystwa Elektrycznego Sp. Akc.“, w celu zgłaszania zażaleń z tytułu, czy to nieprzyłączenia do sieci w terminie przewidzianym w uprawnieniu rządowem № 12, czy też przerw w dostawie prądu, lub niedostatecznego napięcia w odbiornikach prądu, czy też z innych powodów, dotyczących działalności „Łódzkiego Towarzystwa Elektrycznego Sp. Akc.“, niezgodnej z warunkami uprawnienia rządowego Nr. 12 na prowadzenie zakładu elektrycznego w Łodzi. 29

Źródła zakupów i dostaw dla przemysłu

Automobile i części zapasowe

FERD. RAUSCH, Łódź, Kilińskiego 86, tel. 7-98. Poleca: taśmy, hamulce „Mintex“ (ferodo) oraz taśmy „Scandura“ (ferodofibre).

Budowlane materjały

ROSICKI, KAWECKI i S-ka, Łódź, Przejazd Nr. 21, tel. 7-70 i 18-47.

Budowlane przedsiębiorstwa

NESTLER i FERRENBACH, Łódź, ul. Karolewska Nr. 41, telefon 15-59.

Elektryczne maszyny

POSKIE TOWARZYSTWO ELEKTRYCZNE (P.T.E.) w Warszawie, Jerozolimska Nr. 71, ODDZIAŁ w ŁODZI, Narutowicza 32, tel. 41-33. Budowa we własnych fabrykach w Warszawie i Katowicach silników elektr., prądu trójfazow. do 300 K. M., prądu stałego do 100 K. M., transformatorów do 1000 K. V. A. Instalacje do przenoszenia siły i światła. Sprzedaż artykułów elektrotechnicznych. Naprawy maszyn elektrycznych.

Farby, pokosty i lakiery

ROSICKI, KAWECKI i S-ka, Orla Nr. 17, tel. 18-47 i 7-70.

Gumowe wyroby i azbestowe

ADOLF BOKSLEITNER i S-ka, S. z o. o., Łódź, Piotrkowska 149, tel. 14-09. Gumowe artykuły techn., chirurg. Wyroby azbestowe. Węże ssące i tłoczące. Pasy transmisyjne. Opony samochodowe i rowerowe. Fibra. Plandeki. Linoleum. Cerata i kalosze.

Izolacje kotłów i rur

ROSICKI, KAWECKI i S-ka, Łódź, Orla Nr. 17/19, tel. 18-47 i 7-70.

Kotlarskie roboty

INŻ. CYBULSKI, MIERZEJEWSKI i S-KA, S. z o. o., Łódź, Piotrkowska 119, tel. 16-15. Adr. tel.: „Termo-Łódź“.

Obicia do maszyn

REMUS ALEKSANDER, Łódź, Wólczańska Nr. 164, tel. 43-37. Obicia dla szarpaków. Schirpe.

Ogrzewanie centralne

DRZEWIECKI i JEZIORAŃSKI, Tow. Akc. w Warszawie, Jerozolimska 71, ODDZIAŁ w ŁODZI, Nawot 85, tel. 30-30. Ogrzewanie centralne i wentylacje rozmaitych systemów. Pralnie mechaniczne. Kuchnie parowe. Urządzenia kanalizacyjne, wodociągowe i kąpielowe. Prospekty wysyłamy na żądanie.

INŻ. CYBULSKI, MIERZEJEWSKI i S-KA, S. z o. o., Łódź, Piotrkowska 119, tel. 16-15. Adr. tel.: „Termo-Łódź“.

Odlewnie żelaza i fabryki maszyn

„FERRUM“ — Łódzka Odlewnia Żelaza — Łódź, Kilińskiego 121, tel. 18-20. Wykonuje wszelkie odlewy z szarego żelaza p/g własnych lub nadesłanych modeli i rysunków. Warsztaty mechaniczne. Oddział samochodowy.

Pasy do maszyn

FERD. RAUSCH, Łódź, Kilińskiego 86, tel. 7-98. Pasy wielb. marki „Saturn“ oraz bawełniane marki „Scandinavia“.

REMUS ALEKSANDER, Łódź, Wólczańska Nr. 164, tel. 43-37. Pasy skórzane transmisyjne fabryki „Temler i Szwede“ w Warszawie.

I. SUDAK, Łódź, Cegielniana № 62, telefon 5-93. Wyrób nowych pasów i wszelka naprawa.

Pompy i kompresory

A. PREISS, Łódź, ul. 6-go Sierpnia 13, tel. 41-13. Wyrób pomp i urządzeń studziennych.

Powroźnicze zakłady

KRüGER KAROL, Łódź, Piotrkowska 130, tel. 16-37. Firma istn. od 1862 r. Wykonuje wszelkie roboty w zakres branży wchodzące.

FERD. RAUSCH, Łódź, Kilińskiego 86, tel. 7-98. Linki transmis. okrągłe i kwadratowo plecione.

Pilniki i raszple

JULJUSZ NOWACKI, Przędzalniana 22, tel. 49-98. Fabr. pilników. Istn. od 1874 r. Przyjmuje pilniki do nacinania.

Studzien budowa

S. BARTCZAK i W. KUSAK, Łódź, Nawrot Nr. 37, tel. 24-05. Przeds. budowy studzien artezyjskich.

Redakcja i administracja w Łodzi, ul. Piotrkowska 85, tel. 45-50
Oddział redakcji i administracji **w Warszawie,** Wilcza 16, tel. 305-07
„ „ „ **w Poznaniu,** Skarbowa 7, tel. 21-58

Ceny ogłoszeń: Strona ogłoszeniowa dzieli się na 4 szpalty. Ogłoszenia zwyczajne 25 gr. za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. Ogłoszenia w tekście 40 gr. za milimetr wysokości w jednej szpalcie. Drobne 10 gr. za wyraz. Ogłoszenia w „Źródle Zakupu“ 3 zł. za 2 wiersze, każdy następny wiersz 1 zł.

Redaktor i wydawca: *Paweł Zielina.* Odbito w Drukarni Państwowej w Łodzi, Piotrkowska 85.